

„ORZEŁ BIAŁY”
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Mars 1971

Price 20 p.

Cena 20 p.
\$ 0.50; 2.70 F.



B.D.I.C.

SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

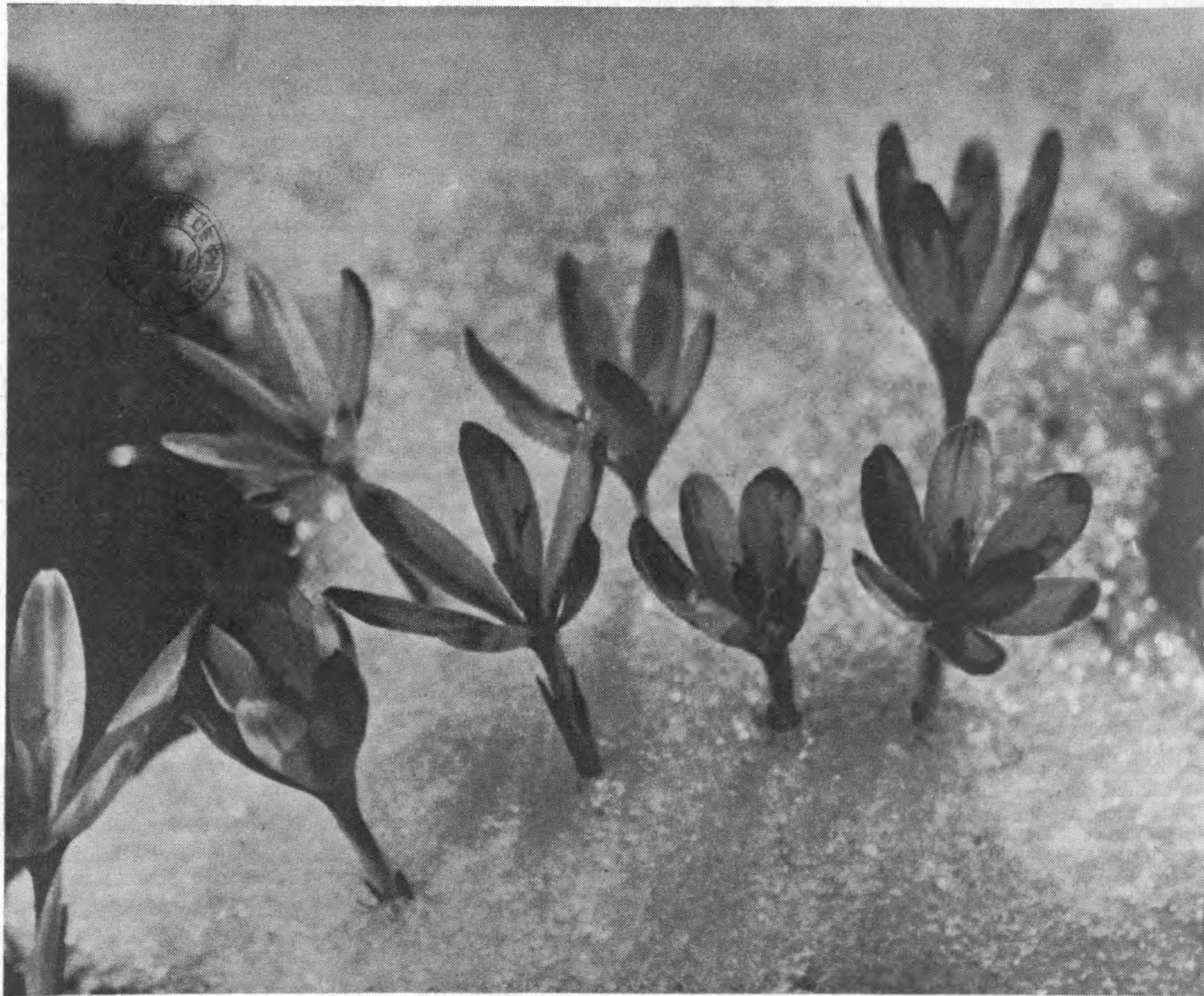
MARZEC

1971

Nr 80/1227

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



„NAJRAŃSZY KWIATEK PIERWIOSNEK BŁYSNAŁ ZE ŻŁOTYCH OBSŁONEK“.

FP 2156

W NUMERZE :

A. Stambrowski: Sytuacja rewolucyjna	1
K. Brzozowska: Setna rocznica cesarstwa Hohenzollernów	4
F. Chrzanowski: Kolejdoskop włoski	8
M. Hemar: Przedświt	9
J. Hoppe: Dramat pułkownika Walerego Sławka	10
F. Goldschlag: Ludzkie... nadto ludzkie	12
M. Hemar: Rejwach teatralny	15
S. Benedykt: „Vie romance“ amerykańskiego Polaka	19
W. Netter: Kryzys Brytyjskiej Wspólnoty Narodów	22
M. Wyrwicz: Refleksje pogrudniowe	24
E. Hinterhoff: Wietnam, Bliski Wschód, Berlin	26
M. Tomkiewicz: Sprawa głupkowatej blondynki	28
W. Opolski: Tragedia marszałka Rommla	30
H. Jankowska: Z ziemi saskiej do Polski	32
Kage: Przegląd spraw wojskowych	34
S. Mayer: Szarża na pancerkę	35
J. Ostrowski: Ekonomia humanistyczna czy technologiczna?	37
Z życia polskiego	38
S. Legeżyński: Recenzje Bielatowicza	39
Notatnik kulturalny	40

W SPRAWIE ODBUDOWY ZAMKU KRÓLEWSKIEGO

W ciągu minionych dwudziestu pięciu lat reżym komunistyczny w Kraju nie podejmował odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, zniszczonego przez Niemców. Idea odbudowy Zamku służyła reżymowi za hasło propagandowe z którym szedł on do emigracji.

Pod wpływem ostatnich wydarzeń w Kraju reżym komunistyczny został zmuszony do poczynienia wielu obietnic wśród nich przyrzekł odbudowę Zamku Królewskiego.

Odbudowa Zamku, symbolu ciągłości naszych dziejów, jest bliska dla każdego Polaka w Kraju i na emigracji.

Jeśli okaże się, że tym razem rzeczywiście nastąpią prace przy odbudowie Zamku, zostanie powołany Komitet, który zwróci się z apelem do społeczeństwa o dary pieniężne. Zostaną one przekazane do Kraju w taki sposób, by były istotnie użyte na jego odbudowę.

Zjednoczenie Polskie
W. Brytanii zrzeszające
56 organizacji.

RADA ORGANIZACJI KOMBATANCKICH:
Koło Żołnierzy Armii Krajowej
Koło Kobiet Żołnierzy P.S.Z.
Sekretariat Kół Oddziałowych
Stowarzyszenie Lotników Polskich
Stowarzyszenie Marynarki Wojennej
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów
Związek Inwalidów Wojennych P.S.Z.

W HOŁDZIE WIERZYŃSKIEMU

13 lutego minęła druga rocznica śmierci tego wielkiego poety, tak bliskiego sercu każdego Polaka. Wciąż jeszcze trudno nam się pogodzić ze świadomością, że go wśród nas nie ma. Tym boleśnieszka to strata, że Wierzyński do ostatniej chwili pisał, współbrzmiał z otaczającą go rzeczywistością i dawał jej poetycki wyraz.

Emigracja polska nie zapomina o Wierzyńskim. Po jego śmierci ukazała się książka, która nosi tytuł jednego z jego wierszy „Przebity światłem“. Starają się autorzy zebranych tam esejów podsumować twórczość Wierzyńskiego, dojść do głębi jego poetyckiej sztuki, a równocześnie dać pełne szacunku i miłości epitafium dla poety. To samo na celu miały liczne wieczory literackie, jemu poświęcone, szczególnie piękny wieczór, który odbył się w Londynie rok temu.

Nadszedł marzec, ukochany miesiąc Wierzyńskiego, miesiąc imienia Poety, „gdy powietrze gra na skrzypcach, a świat jest pełny nieba.“ Niby imieninowy dar, aktorzy Warsztatu „PRO ARTE“ przygotowali wieczór poezji Wierzyńskiego. Tym razem nie będzie w nim głosów krytyków i komentarzy literackich. Przemówi tylko sam Wierzyński wierszami, które napisał na przestrzeni pięćdziesięciu lat, kreśląc wielki łuk od dionizyjskich uniesień „Wiosny i wina“ do rozmów miłości z rozpaczą w ostatnich poezjach przed śmiercią.

Wieczór, w opracowaniu Olgi Żeromskiej, dzieli się na trzy części: „Śpiew młodości“, „Wolność tragiczna“ i „Wędrowiec świata“.

Poezja Wierzyńskiego będzie może trochę inaczej podana, niż dotychczas. Prof. Zbigniew Gedl opracował piękną oprawę muzyczną wieczoru i skomponował muzykę do pieśni o słowach Wierzyńskiego. Zamiast dekoracji zastosuje się zmienną projekcję, a pomiędzy poszczególne wiersze części pierwszej reżyserka włączyła wyrazisty ruch taneczny. Przypomina nam to trochę tak modne obecnie w sztuce „mixed media“ ale cała oprawa służyć będzie tylko jako dyskretne tło dla poezji, dla wspaniałego słowa polskiego tego wielkiego poety naszych czasów.

Wieczór odbędzie się w londyńskim Ognisku Polskim w sobotę 13 marca o godzinie 7.30 wieczorem.

NUMER MARCOWY 1971

miesięcznika RWE

NA ANTENIE

zawiera 44 strony

W numerze m.in.:

- Bunt robotników Szczecina
- List z Gdańska i Szczecina
- Dlaczego właśnie stocznicy?
- Pieśni wybrzeża
- Dokumenty
- List otwarty do zaangażowanych kolegów-dziennikarzy
- W. Witt: PANORAMA RACŁAWICKA — LWÓW 1894
- A. Stypułkowska: ODBUDOWA ZAMKU — DZIEŁEM NARODU
- ZAMEK: ZMOWA KUSTOSZÓW
- A. Pomian: POLONIKI W PAMIĘTNIKACH CHRUSZCZOWA
- ZBIÓRKA NA ODBUDOWĘ ZAMKU WŚRÓD EMIGRACJI
- W. Poncet: O POLSKI SAMOCHÓD POPULARNY
- J. Żmigrodzki: NOWA KSIĄZKA O TRAUGUCIE
- A. Słonimski: HAMLET
- ZA KULISAMI

Przenumerata roczna £2.10 lub dol. am. 5.00, F. 25.00. Cena pojedynczego n-ru 17½ p., dol. am. 0.50, F. 2.50.

Do nabycia w administracji: Księgarnia SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 i we wszystkich księgarniach polskich.

BOLSZEWICY od zarania swej władzy w Rosji do dnia dzisiejszego uważają wszelkie wystąpienia przeciw nim i ich reżymowi za kontrrewolucję. W pierwszych latach ich panowania, aż do buntu marynarzy kronsztackich w 1921 roku, stanowisko to było słuszne, albowiem wtedy akcja białych Rosjan i wszelki bunt zmierzały do unicestwienia osiągnięć rewolucji i przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy. Później jednak, a szczególnie obecnie po upływie z górą pół wieku, takie stanowisko i teoria nie ma sensu, gdyż ludzie występujący i buntujący się przeciw władzy sowieckiej nie zmierzają do odgrzebania z popiołów tego, co dawno przestało istnieć, lecz do zbudowania nowych fundamentów przyszłego życia i ustroju prawno-społecznego na gruzach obecnej rzeczywistości, która zawiadła ich nadzieje wskutek tego, że sfery rządzące nie spełniły pokładanej w nich wiary. Słowem, nie zmierzają do przywrócenia caratu, opartego na arystokracji i „ochranie“, lecz do stworzenia lepszego jutra.

W XIX wieku, w krótkich odstępach czasu Francja przeszła przez kilka rewolucji, nikt jednak nie nazwał żadnej z nich kontrrewolucją, albowiem nie było ich celem przywrócenie ancien regime'u i wskutek tego nie miały one znamion i charakteru kontrrewolucji.

Wręcz przeciwnie, bolszewicy żyjąc w świecie uludy i operując mitami, w dodatku z głównym celem na oku wywołania efektu propagandowego, uważają (a może udają), iż ich rewolucja była ostatnią w Rosji. Według ich doktryny i tezy wszędzie będą w przyszłości (nieuniknione, zgodnie z dialektyką materialistyczną i historyczną), rewolucje, natomiast w Rosji i w ujarzmionych i podbitych przez nią krajach może być do końca świata tylko kontrrewolucja.

STAN FAKTYCZNY BEZ ZŁUDZEŃ

Już bunt kronsztackich marynarzy, którzy tak walnie przyczynili się do powodzenia rewolucji bolszewickiej, nie miał znamion kontrrewolucji, lecz wszelkie cechy rewolucji. Walczyli oni krwawo wyłącznie o lepsze warunki życia oraz o poszanowanie godności ludzkiej, która w totalnym ustroju jest



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓLCZESNYM

80/1227

MARZEC 1971

Rok XXXI

ALEKSANDER STAMBROWSKI

Sytuacja Rewolucyjna

gwałcona i poniewierana. Krwawe walki w Rostowie po podwyżce cen żywności oraz liczne wystąpienia i bunty przeciw władzy sowieckiej w różnych miastach, o czym mało się wie na Zachodzie, jak również ferment wśród intelektualistów, miały i mają ten sam charakter i cel: walkę z tyranią bolszewicką, a nie przywrócenie caratu. Nie można więc nazwać tego kontrrewolucją.

Z tego wniosek, że w Rosji bolszewickiej istnieje obecnie sytuacja rewolucyjna podobna do tej jaka istniała za caratu od połowy XIX wieku do wybuchu rewolucji w 1917 roku. Objawia się ona obecnie na mniejszą skalę, tak samo jak było za carów, kiedy stopniowo nabrzmiewała, aż w końcu wydała owoce w postaci rewolucji.

W krajach podbitych i ujarzmionych przez Rosję w ogóle nie może być mowy o kontrrewolucji, dlatego że w tych krajach nie było rewolucji. Z komunistycznych krajów poza Rosją jedynie Jugosławia i Chiny wprowadziły bolszewizm w wyniku zwycięskiej rewolucji, ale oba te kraje nie są ujarzmione przez Rosję. Wobec tego Rosjanie nawołują do rewolucji w tych krajach, a nie do kontrrewolucji.

Niewątpliwie, sama sytuacja rewolucyjna i jej objawy w postaci niezadowolona i jej objawy w postaci niezadowolona lub większą skalę pogrożonej w nędzy i poddanej terrorowi ludności nie może być uwieczniona zwycięstwem, dopóki siły zbrojne danego

kraju nie wypowiedzą posłuszeństwa władzy i nie przyłączą się do rewolucjonistów, albowiem walka nieuzbrojonego tłumu przeciw czołgom i artylerii jest beznadziejna. Pamiętać jednak należy, że żołnierze należą do tego samego narodu i ludu oraz cierpią tak samo w życiu cywilnym i wiedzą jak cierpią ich bliscy i najbliżsi, czyli pozostają pod przemożnym wpływem nastrojów rewolucyjnych. W tej sytuacji chodzi tylko o moment załamania się dyscypliny wojskowej, co nie jest łatwe ze względu na to, że czyni ona z żołnierzy automaty. Jednakże w końcu długotrwała sytuacja rewolucyjna doprowadza do wypowiedzenia posłuszeństwa przełożonym, zwłaszcza że nie wszyscy oficerowie są uodpornieni na nią. Taki, między innymi, był przebieg i rezultat sytuacji rewolucyjnej w Rosji, którą wzmogła i podsycała przegrana wojna z Niemcami. Dawniej wyobrażano sobie, że zaraza wisi w powietrzu zanim uderzy. Sytuacja rewolucyjna wisi w powietrzu w tym sensie, że tkwi we krwi tudzież w duszach, sercach i umysłach ludzkich.

SYTUACJA REWOLUCYJNA W KRAJACH SATELICKICH

Sytuacja rewolucyjna w krajach satelickich jest o wiele intensywniejsza niż w rdzennej Rosji. Powodem jest to, że mieszkańcy tych krajów odczuwają i wiedzą, iż narzucone im nędza, tyrania, niewola i pozbawienie

godności ludzkiej pochodzą z zewnątrz, tj. z wiecznej despotycznej i zacofanej Rosji. Fakt, że Rosjanie sprawują władzę nad ich krajami za pośrednictwem miejscowych satrapów wywołuje tylko większe upokorzenie i nienawiść do Moskali za upodlenie części ich rodaków. W dodatku Rosjanie są przyzwyczajeni do nędzy i tyrańskich rządów (nigdy innych nie mieli), które powszechnie są uważane za zjawisko normalne. Z drugiej strony nawet szary człowiek w Rosji jest nastawiony imperialistycznie i odczuwa zadowolenie z ekspansji i podbojów jego kraju, co stanowi swoistą kompensatę za biedę i niedostatek oraz tyrańskie rządy.

Ponadto mieszkańcy krajów satellickich doskonale wiedzą, że są wyzyskiwani i eksploatowani gospodarczo przez Rosjan. Wiedzą oni, że Rosja kupuje od nich towary i inne dobra materialne po cenach niższych od międzynarodowych i każe płacić sobie więcej za dostarczane im surowce i wyroby przemysłowe niż płacono by za nie na zachodnich rynkach zagranicznych, gdyby istniała swoboda obrotu handlowego.

Nie są to jedyne sposoby i metody wyzysku i eksploatacji. Np. Polska produkuje dużo dobrych statków, których lwią część dostarcza Rosji. Rosja płaci za nie w niewymienialnych, a tym samym bezwartościowych na Zachodzie, rublach i to po niższych cenach. Polska jednak zasadniczo buduje tylko kadłuby okrętów, a motory i inne urządzenia napędowe i nawigacyjne musi przeważnie kupować na Zachodzie za twardą walutę. W konsekwencji, aby zdobyć tę walutę musi sprzedawać krajom zachodnim żywność, której nawet bez eksportu nie wystarcza na normalne wyżywienie ludności. Gdyby Rosjanie pozwolili Polsce sprzedawać statki, na które jest duże zapotrzebowanie na Zachodzie, krajom płaćącym twardą walutą i za wyższą cenę międzynarodową problem byłby rozwiązany i to z poważnym zyskiem dla producenta.

Do tego dochodzi płacony na rozkaz Moskwy haracz różnym Wietnamom, Egiptom itp., oraz niezmiernie nieudolny i marnotrawny bolszewicki system ekonomiczny.

Ostatnią podwyżkę cen żywności w Polsce (nie pierwszą), która dołała oliwy do ognia i wywołała konflagra-

cję, reżym gomułkowski uzasadnił, między innymi, tym, że ludzie za dużo jedzą i dlatego sklepy są puste. Istotnie, według urzędowej statystyki Polacy jedzą o wiele więcej niż ludzie żyjący w najbogatszych krajach świata, co, logicznie rzecz biorąc, mogłoby ujemnie wpłynąć na ich zdrowie. Statystyką jednak nie można nikogo nakarmić, a tym bardziej przekarmić. Obiecano wprawdzie obniżyć ceny na lodówki, ale jaki może być pożytek z lodówki jeżeli nie ma co w nią włożyć?

Obecna sytuacja ludności w Polsce przypomina w dużej mierze vegetację Irlandczyków w XIX wieku pod panowaniem angielskim. Prawie cała ziemia należała wtedy do angielskich obszarników, którzy przeważnie mieszkali w Anglii („absentee landowners“). Interesy ich prowadzili i zarządzali ich majątkami przeważnie Irlandczycy, których zadaniem było wycisnąć jak najwięcej zysku dla swych panów, bez względu na ofiary, nędzę i śmierć głodową miejscowej ludności. W podobny sposób służyły bieruty, gomułki, a teraz będą służyć gierki (nomen et omen) swym panom i władcom moskiewskim.

Ironią losu jest to, że Anglia wskutek wyzysku krajów podbitych była bogata, a Rosja jest uboższa od krajów, które eksploatuje.

Istnieje podejrzenie, że rozruchy na Wybrzeżu zostały sprowokowane przez agentów reżymowych. Jest to możliwe, ale trzeba pamiętać, że żadna prowokacja nie może odnieść pożądanego skutku, jeżeli jej hasła i nawoływania nie są zgodne z dezyderatami i pragnieniami osób, do których są one skierowane. Jeżeli więc była prowokacja, to padła na odpowiedni i z góry przygotowany grunt w postaci sytuacji rewolucyjnej.

NIE MA WIDOKÓW NA LEPSZE JUTRO

Niektórzy sądzą, że wychowany na Zachodzie technokrata Gierek będzie ewentualnie mógł przyczynić się do poprawy sytuacji gospodarczej w Polsce. (O politycznej nie ma mowy). Nie można mieć złudzeń co do tego, gdyż Gierek będzie to robił co mu każą jego rosyjscy mocodawcy. Ponadto Gierek jest fanatycznym bolszewikiem i komunistą, dla którego

„jeżeli fakty nie są zgodne z teorią, to tym gorzej dla faktów“. To znaczy, że czystość wiary i doktryny komunistycznej musi być utrzymana za wszelką cenę.

Sienkiewiczowski Bartek Zwycięzca powiedziałby o osobach, które dotknęły ostatnie przesunięcia, dymisje i awanse na szczycie hierarchii bolszewickiej w Polsce, że „są to takie same Niemce tylko gorsze“. Tak odpowiedział Bartek generałowi niemieckiemu na zapytanie, dlaczego tak dzielnie bije Francuzów.

Wiemy z bajki Kryłowa, że gdy zwierzęta, po zorganizowaniu kwartetu usiłowały grać na instrumentach muzycznych i nic z tego nie wychodziło, doszły do wniosku, iż przyczyną niepowodzenia było to, że na niewłaściwych miejscach dla siebie usiadły. Wszelkie jednak zmiany miejsc i przesuwanie się nic nie pomogły i muzyki jak nie było tak nie było. Widząc to sowa (symbol mądrości) powiedziała im: „Jakkolwiek usiądziecie, muzykantami nie będziecie“.

Wszelkie więc zmiany personalne w reżymie bolszewickim w Polsce nic nie zmieniają, albowiem osoby piastujące wysokie urzędy dalej będą „takie same Niemce“ i nie potrafią zaigrać żadnej melodii. Konieczna jest zmiana systemu gospodarczego, społecznego i politycznego, a wtedy nawet miernoty będą mogły czegoś dokonać. Gdy chomąto obciera każdego konia, trzeba zmienić chomąto, a nie zmieniać konie.

WOLNE OD OPLAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie
Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & CO.,

T A Z A B H O U S E
ROLAND GARDENS,
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z
Représentation de Tazab à Londres,
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

EFEKT OSTATNICH WYDARZEŃ W POLSCE

Nie wiemy i chyba nigdy nie dowiemy się o rozmiarze bolesnych ofiar i strat jakie naród polski poniósł podczas ostatnich rozruchów i walk na Wybrzeżu i w innych miastach. Wiemy tylko, że walki trwały przez kilka dni między setkami tysięcy nieuzbrojonej ludności cywilnej a dziesiątkami tysięcy uzbrojonych po zęby milicjantów i żołnierzy. Ilość więc zabitych i rannych podczas tych bratobójczych walk musiała być bardzo poważna, nie mówiąc już o stratach materialnych.

Niestety, bolesne te straty nie odniosły pożądanego skutku, albowiem rozruchy i walki wybuchły grubo przedwcześnie.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie rosyjskie bagnety i czołgi nie powstałby w Polsce obrzydliwy system bolszewicki. Dopóki więc system bolszewicki nie będzie obalony w Rosji, w żadnym kraju satelickim nie może udać się powstanie czy rewolucja, albowiem do tego czasu zawsze Rosja będzie mogła przysłać umundurowanych muzyków z czołgami, którzy stłumią wszelkie objawy nieposłuszeństwa i rewolty.

Z drugiej strony, trzeba wiedzieć, że również w Sowietach czas działa na niekorzyść władzy bolszewickiej, co się objawia w wielu aspektach życia rosyjskiego. Te fermenty mogą być uciszone i napięcie rozładowane przy pomocy rozsądnych reform, na co jednak nie zanoszą się. Ponadto przy istnieniu sytuacji rewolucyjnej drobne reformy i lekkie popuszczenie cugli zazwyczaj przyczyniają się do jej podsycenia i w konsekwencji do jej wzmocnienia. Pozostaje więc tylko rewolucja, przy czym w wypadku zwycięskiej rewolucji w Rosji, Polska mogłaby automatycznie i bez dużego przelewu krwi odzyskać wolność i niepodległość. Trzeba więc czekać na odpowiednią i właściwą chwilę. Wtedy nawet ci sami milicjanci, którzy tak gorliwie strzelali do tłumu, będą bić i zabijać dygnitarzy bolszewickich.

Na tle powyższego nie można pojąć tych, którzy ostatnio wywołali rozruchy i bunt w Polsce, oddając życie, odnosząc rany i narażając się na represje karne za wielką sprawę.

Trzeba ich podziwiać i złożyć hołd zarówno żywym jak i umarłym. Na pewno rozpoczęli oni swą akcję nie ze względu na widoki zwycięstwa, lecz popełnili czyny desperackie doprowadzeni do tego rozpaczliwą sytuacją zarówno materialną jak i moralną.

Z drugiej strony, posiew krwi nigdy nie jest daremny, chociaż w obecnej naszej sytuacji niewspółmiernie kosztowny i nieopłacalny. Posiew ten zastępuje w sensie negatywnym nie istniejące w krajach „dyktatury proletariatu“ prawo wyborcze obywateli. Wprawdzie nie przyczynia się do wyłonienia rządu zgodnie z wolą narodu, albowiem po obaleniu starego rządu, nowy rząd powstaje z nominacji panów i władców moskiewskich, powoduje jednak obalenie starego reżymu. W Rosji jest lepiej w tym względzie, bo zmiana rządu następuje w wyniku „rewolucji pałacowej“. W Polsce rewolucja pałacowa jest niemożliwa, gdyż rezydenci pałacu są pionkami w rękach Kremla. Ponadto posiew krwi przyczynia się do wzmocnienia sytuacji rewolucyjnej, a tym samym do zawziętości w przyszłej akcji, co może kiedyś być korzystne.

Mimo to musimy czynić wszystko co jest możliwe, aby skłonić naszych nieszczęśliwych rodaków do zaniechania w przyszłości w miarę możliwości nieprzemyślanych i wywołanych rozpaczą odruchów i wystąpień.

* * *

Mąż mojej siostry jest na emeryturze i dlatego oboje żyją w skrajnej nędzy. Przed Świętami wysłałem im paczkę żywnościową wartości 3 funtów, z przesyłką, opakowaniem i zarobkiem firmy. Aby móc zapłacić cło siostra moja musiała sprzedać dwie puszki kakao, co stanowi w związku z wartością paczki bardzo wysoki haczyk. Kakao to na pewno kupił dobrze sytuowany komunista, bo nędzarze, którzy nie mają pieniędzy na kupno chleba, kakao nie kupują. Zapłacone cło zostało, niewątpliwie, częściowo użyte na wysokie uposażenia szyszek partyjnych. Nigdzie na świecie, poza światem bolszewickim, nie płaci się cła za tego rodzaju dary. Tak bolszewicy łupią ze skóry nędzarzy, powtarzając przy tym uparcie slogany o kapitalistycznych krwio pijcach.

Aleksander Stambrowski

GRYF PUBLICATIONS LTD

MINA TOMKIEWICZ
BOMBY I MYSZY
powieść mieszczańska

Cena £1.75

GEORGE ALLEN
AND UNWIN

MINA TOMKIEWICZ
OF BOMBS AND MICE

A story of Warsaw ghetto

Price: £2.50, \$2.50.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ

**ARMIA KRAJOWA
W DOKUMENTACH
1939 — 1945**

TOM I.

Wrzesień 1939 — czerwiec 1941

Str. 584

Cena: £5.25

S k ł a d G ł ó w n y :

KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.
Tel. 01-228 0879

18 STYCZNIA br. upłynęła setna rocznica ogłoszenia w Wersalu cesarstwa niemieckiego pod berłem Hohenzollernów. Uroczystość ta odbyła się wśród huku 270 ciężkich dział bombardujących wygłodzony i oblężony Paryż. Od przeszło trzech tygodni spadało na oblężone miasto codziennie 200 do 400 pocisków dużego kalibru. Moment ten uznali: „żelazny kanclerz“ — Otto von Bismarck-Schönhausen — za odpowiedni do ogłoszenia cesarzem króla pruskiego Wilhelma, z zadaniem zjednoczenia pod jego berłem wszystkich krajów niemieckich i stworzenia potęgi, której żadne już państwo w Europie nie mogłoby się oprzeć.

Stworzenie tego cesarstwa miało być ukoronowaniem długoletniej działalności kanclerza szczytującego się tym, że nie posiada żadnych zasad „gdyż zauważył, iż przy zachowywaniu ich w dążeniu do obranego celu zasady te idą w poprzek obranej drogi i uniemożliwiają jego osiągnięcie“.

Dzięki brakowi zasad doprowadził Bismarck do tego, że tuż pod bramami głodującego i burzonego pociskami Paryża odbyły się narodziny imperium Hohenzollernów, a potęgą Francji, stojąca na drodze do wielkości Niemiec, zdawała się być ostatecznie złamana.

DEPEZA EMSKA

Środkiem do tego celu stało się sfalszowanie tzw. „depeszy emskiej“, wysłanej przez króla Wilhelma w sprawie kandydatury księcia Leopolda von Hohenzollern-Sigmaringen do tronu hiszpańskiego. Francja zaprotestowała przeciw tej kandydaturze i książę Leopold zrezygnował z tronu hiszpańskiego. Ale ambasador Napoleona III zwrócił się do króla Wilhelma z prośbą o list, w którym król pruski zapewniłby rząd francuski, że nigdy w przyszłości nie dopuści do kandydatury Hohenzollerna do tronu w Hiszpanii. Napoleon III, urzeczony wielkością Francji i jej potęgą, w którą głęboko wierzył, rzu-

**PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA
JEST REGULARNIE OPŁACANA
PRENUMERATA**

KRYSTYNA BRZOWSKA

Setna Rocznicą Cesar

cił w ten sposób wyzwanie, które podjął „żelazny kanclerz“.

Król Wilhelm, bawiący wówczas na kuracji w Ems, napisał dyplomatyczną odpowiedź, że jakkolwiek zgadza się na rezygnację księcia Leopolda z praw do korony hiszpańskiej, to jednak nie może dać żadnych gwarancji na przyszłość. Bismarck oburzony łagodną formą odpowiedzi, zagroził rezygnacją z urzędu, co wzbudziło przerażenie szefa sztabu generalnego, Hellmutha von Moltke. Zasiadli więc we trzech nad ową depeszą: Bismarck, Moltke i jego przyjaciel — gen. Albrecht von Roon.

„Nie zmieniając niczego, zrobiłem z dwustu słów dwadzieścia“ — powiedział później Bismarck. — „Przedtem depesza brzmiała jak kapitulacja, później — jak wyzwanie“. A Moltke dodał wówczas: „Jeżeli otrzymam dowództwo w tej kampanii — cały ten zmurszały szkielet rozsypie się do diaska!“

Tak zredagowana depesza została natychmiast rozesłana do ambasad i ogłoszona w pismach. O fałszerstwie nie dowiedział się ani naród niemiecki, ani nawet następca tronu Fryderyk Wilhelm i jego żona, córka królowej Wiktorii, księżna Wiktorii. Reakcja w obu krajach była bardzo szybka: na Unter den Linden w Berlinie manifestowały tłumy wołając: „Na Paryż!“ W Paryżu zaś oburzona obelgą ludność wznosiła okrzyki: „Na Berlin“. Oba narody gotowe były walczyć w obronie honoru ojczyzny. A niewtajemniczony w intrygę liberalny Kronprinz i jego angielska żona zapomnieli o swych sympatiach do Francji i jej cesarskiej rodziny i całym sercem stanęli po stronie pruskiej. Anglia pozostała jednak przezornie neutralna i w Prusach brano jej to bardzo za złe. Następczyni tronu — „Angielka“ — stała się nagle przedmiotem nienawiści.

„Anglicy są tutaj jeszcze bardziej zniechęceni niż Francuzi, a wszystko spada na moją głowę!“ — pisała w liście do matki młoda Wiktorii.

Bismarck dopiął swego: Francja

stała na drodze do wielkości Prus i do zjednoczenia Niemiec pod berłem Hohenzollernów — siła jej musi być złamana.

PLAN MOLTKEGO I PLAN NAPOLEONA

Losy wojny potoczyły się dla Prus bardzo szczęśliwie. Francja przygotowała plany wojenne zakładając, że wojna będzie się toczyć na terytorium Niemiec. Przy cofaniu się na własnym terytorium zabrakło francuskiemu sztabowi generalnemu zarówno planu działania, jak i nawet dostatecznej ilości map własnego terytorium.

Plan operacyjny Moltkego przewidywał rozbicie sił francuskich przy samej granicy. Skupiono tutaj trzy armie: gen. Steinmetza, ks. Fryderyka Karola pruskiego oraz Kronprinza, ks. Fryderyka Wilhelma. Liczyły one łącznie 447 tysięcy żołnierzy. Siły francuskie podzielone były na 7 korpusów oraz korpus gwardii i stanowiły dwa zgrupowania armijne: lotaryńskie — pod wodzą gen. Bazaine'a — i nadreńskie, dowodzone przez gen. Mac Mahona. Liczyły zaledwie 300 tysięcy ludzi, a więc o jedną trzecią mniej od niemieckich. Dysproporcja była znaczna.

Planem Napoleona III było rzucenie ćwierć miliona ludzi między północne i południowe Niemcy i oderwanie od Prus sprzymierzonych z nimi pod naciskiem Berlina państw na południe od Menu. Plan ten nie został zrealizowany: w bitwach pod Weissenburgiem (4. 8. 1870) i Worth (6. 8. 1870) trzecia armia niemiecka Fryderyka Wilhelma rozbiła armię nadreńską. Zgrupowanie lotaryńskie zwyciężyła armia gen. Steinmetza pod Spicherem (6. 8. 1870). Cesarz odjechał wówczas z frontu, aby zorganizować armię odwodową. Naczelną dowództwo powierzył tymczasem Bazaine'owi. Nowo sformowaną armię miał dowodzić Mac Mahon.

Bazaine zamierzał cofać się w kierunku Paryża i po otrzymaniu posiłków wydać walną bitwę. Uprzedził go jednak Moltke otaczając siły fran-

stwa Hohenzollernów

B.D.I.C

cuskie. Gen. Steinmetz zatrzymał je śmiałym uderzeniem pod Colombey i Courcelles (14. 8. 1870), a główne siły niemieckie zmusiły Bazaine'a pod Mars la Tour i Vionville (16. 8. 1870) do wycofania się w kierunku Metz i zagroziły mu drogę odwrotu na zachód. Pod Gravelotte i St. Privat ponieśli Francuzi nową klęskę i armia Bazaine'a wycofała się do Metz, rezygnując z próby przebiccia się na zachód. Na odsiecz jej wyruszył Mac Mahon z cesarzem i niegotową jeszcze armią. Zamierzał podejść pod Metz wzdłuż granicy belgijskiej. Manewr ten nie udał się: Moltke zagroził im drogę armią ks. Fryderyka Karola, sam zaś z pozostałymi siłami wyszedł armii Mac Mahana na przeciw. Wobec przewagi przeciwnika nieszczęsny generał francuski wycofał się do Sedanu. Droga odwrotu była zamknięta. Korpusy francuskie, osaczone od wschodu, zachodu i południa, zmuszone były do stoczenia bitwy. Zaraz na początku działań został ranny gen. Mac Mahon i dowództwo po nim objął gen. Wimpfen. Żołnierze francuscy walczyli bohatercko, ale przewaga sił niemieckich i złe dowodzenie francuskie stały się przyczyną klęski. Rozbite wojska wycofały się do Sedanu.

KAPITULACJA SEDANU

Twierdza została całkowicie otoczona i Moltke wydał rozkaz bombardowania. Wówczas to, w ostatniej chwili przed rozpoczęciem szturm, zjawił się wyblady wysłaniec Napoleona z listem do króla Prus. List ten brzmiał jak następuje: „Monsieur mon frère. N'ayant pas pu mourir au milieu de mes troupes, il ne me reste qu'à remettre mon épée entre les mains de votre Majesté. Je suis de votre Majesté le bon frère Napoléon. Sedan, le 1-er septembre 1870.“ *)

*) Panie Bracie. Ponieważ nie miałem możliwości zginąć wśród moich żołnierzy, nie pozostaje mi nic innego, jak złożyć mą szpadę w ręce Waszej Królewskiej Mości. Jestem Waszej Królewskiej Mości oddanym bratem.

Napoleon.

Po konsultacji z Bismarckiem, Moltkem i Kronprinzem król wystosował odpowiedź: „Monsieur mon frère. En regrettant les circonstances dans lesquelles nous nous rencontrons, j'accepte l'épée de Votre Majesté et je prie de bien vouloir nommer un de Ses officiers, muni de plaines pouvoirs, pour traiter des conditions de la capitulation de l'armée qui s'est si bravement battue sous Vos ordres. De mon côté j'ai désigné le général de Moltke à cet effet. Je suis de Votre Majesté le bon frère Guillaume. Devant Sedan, le 1-er septembre 1870.“ **)

Cesarz kapitulował wraz z całą armią zamkniętą w Sedanie.

BISMARCK I MOLTKE

Bismarck osiągnął więcej niż zamierzał. Pragnął zwycięskiej wojny, nie chciał upadku cesarstwa. Nie chciał rewolucji, która wybuchła w Paryżu 3 września. Bał się, że rewolucja ta może przybrać rozmiary podobnej do tamtej, z lat 1792—1795.

W przeciwieństwie do jego poglądu na te sprawy — sztab generalny w którym zwycięstwo wzmogło uczucia nacjonalistyczne, pragnął zająć całą Francję i wówczas dopiero stawiać warunki. Dlatego też Moltke torpedował plany Bismarcka, pragnącego zawrzeć zaraz pokój na warunkach podyktowanych przez Berlin. Wznawiając marsz w głąb Francji i kierując ofensywę na Paryż, sztab generalny począł utrzymywać swe działania w tajemnicy przed kanclerzem, w obawie, aby nie stawił przeszkód. Dopiero w końcu października, po dłuższych naleganiach sze-

**) Panie Bracie. Ubolewając nad okolicznościami, w których się spotykamy, przyjmuję szpadę Waszej Cesarskiej Mości i proszę o wyznaczenie kogoś z oficerów uprawnionego do rokowań nad warunkami kapitulacji armii, która tak dzielnie walczyła pod Pana rozkazami. Ze swej strony wyznaczyłem gen. Moltke do tego zadania. Pozostaje Waszej Cesarskiej Mości oddanym bratem. Wilhelm.

fa rządu, zgodził się Moltke udostępnić mu kopie depezy wysyłanych z głównej kwatery do berlińskiej prasy.

TEORIA CLAUSEWITZA I TEORIA MOLTKEGO

Oddzielając politykę od działań wojennych, zrywał szef sztabu z podstawową tezą gen. Clausewitza, teoretyka strategii z okresu wojen napoleońskich. — „Podporządkowanie politycznego punktu widzenia wojskowemu byłoby absurdalne“ — napisał Clausewitz w swym klasycznym dziele „O wojnie“, wydanym w rok po jego śmierci (1832) — „gdy wojnę stworzyła polityka. Polityka jest inteligencją, wojna zaś tylko narzędziem, nie odwrotnie. Pozostaje więc jedynie konieczność podporządkowania wojskowego punktu widzenia politycznemu“. — Moltke, uważający się za wiernego ucznia Clausewitza, twierdził — w przeciwieństwie do tamtej teorii — że „w chwili, gdy polityka ustala cele wojny i zostaje podjęta decyzja jej rozpoczęcia — to aż do osiągnięcia tych celów środkami militarnymi kierownictwo przejmują wojskowi... Po pierwszym wystrzale wpływ polityki na działania wojenne musi całkowicie ustać“.

DO ZAWARCIA POKOJU POTRZEBNY JEST RZĄD.

Bismarck widział jednak niebezpieczeństwa dalszego prowadzenia wojny; inne mocarstwa, zaniepokojone wzrostem Prus, mogły powziąć zamiar okrojenia ich zdobyczy. Rząd rosyjski już w sierpniu zastanawiał się nad zwołaniem międzynarodowej konferencji dla przywrócenia pokoju w Europie.

Aby po kapitulacji pod Sedanem zawrzeć korzystny pokój, należało mieć rząd francuski, który przyjąłby twarde pruskie warunki. Tymczasem powstały w rewolucyjnym Paryżu rząd obrony narodowej nie zamierzał kapitulować, chciał prowadzić wojnę dalej, aż do zupełnego wyparcia Niemców z kraju. Nie był to właściwy partner dla Bismarcka. Dlatego to kanclerz opracował plan przywrócenia tronu Napoleonowi III i wypuszczenia z Metz armii Bazaine'a, która osadziłaby cesarza z powrotem na tronie. Napoleon odrzucił wprawdzie

warunki Bismarcka, ale storpedowała je całkowicie armia wyruszając na Paryż.

Opór francuski tęzał. W Paryżu gen. Trochu stworzył oddziały ochotnicze i gwardię narodową, które skutecznie broniły stolicy. Leon Gambetta, członek rządu narodowego, wy dostał się balonem z oblężonego miasta i organizował na południu odsiecz dla stolicy. Nowa armia Loary pod wodzą gen. Paladinesa odniosła zwycięstwo pod Coulmiers (9. 11. 1870). Od północy maszerowała ku Paryżowi armia gen. Faidherbe. Moltke nie dysponował prawie odwodami i sytuacja Prusaków stawała się trudna. W tym momencie nastąpiło zakrawające na zdradę poddanie przez marsz. Bazaine'a Metz (29. 10. 1870). Kapitulacja ta zwolniła blisko dwustutysięczną armię ks. Fryderyka Wilhelma. Kryzys minął.

Mimo tych niepowodzeń rząd obrony narodowej nie zamierzał kapitulować. Bohaterska postawa narodu francuskiego zjednała mu sympatię zagranicą. Garibaldi przybył na pomoc z ochotniczą legią, a wśród jej szeregów znajdowali się Polacy. Najwybitniejszym z nich był gen. Hauke-Bosak, jeden z dowódców powstania styczniowego. W Paryżu walczyli gen. Walery Wróblewski, również uczestnik powstania styczniowego, w czasie kampanii naczelny dowódca obrony lewego brzegu Sekwany; jednym z dowódców był również gen. Jarosław Dąbrowski, b. carski oficer, działacz rewolucyjny i członek Centralnego Komitetu Narodowego w r. 1862. Przejściowo sprawował on nawet naczelne dowództwo obrony Paryża.

BOMBARDOWAĆ — CZY NIE BOMBARDOWAĆ PARYŻ?

Wojna na prowincji nie mogła, zdaniem Bismarcka, doprowadzić do celu. Rozbite siły francuskie wycofały się, uzupełniały przerzedzone szeregi i wracały do walki. W mniemaniu jego należało jak najprędzej zdobyć Paryż przez bombardowanie. Temu środkowi opierał się jednak Moltke twierdząc, że miasto o 500.000 mieszkańców musi się w końcu poddać. Najlepszym środkiem jest zagłodzenie Paryża i wywołanie tam epidemii.

Odpowiadało to jego planom eksterminacji narodu francuskiego.

Z opinią Moltkego, choć częściowo z innych przyczyn, zgadzał się ks. Fryderyk Wilhelm. W dniu 22. 10. 1870 zanotował on w swym pamiętniku:

„Rozpoczęto dzisiaj prace konstrukcyjne przy bateriach oblężniczych. Jakkolwiek dałem rozkaz przeprowadzenia jak najszybciej tych robót, ciągle jeszcze mam nadzieję, że Paryż zostanie zdobyty wyłącznie i po prostu przez głód i że w ten sposób zaoszczędzi się wiele istnień ludzkich“.

28. 11. 1870 pisał znowu: „Zdaje się, że w Berlinie domagają się bombardowania z natarczywością graniczącą z szaleństwem; dowiedziałem się, że hrabina Bismarck-Schönhausen czyni mnie wyłącznie odpowiedzialnym za sprzeciwianie się temu środkowi. Ma zresztą zupełną słuszność, gdyż — przede wszystkim — nie chcę otworzyć ognia dopóki nie będzie tu dostarczona amunicja konieczna do nieprzerwanego i skutecznego bombardowania. Już dawno mogliśmy otworzyć ogień, ale bylibyśmy zmuszeni przerwać go z braku amunicji i nie zyskalibyśmy nic prócz niepowodzenia i śmieszności“.

Tak więc u dna kunktatorstwa Moltkego leżał po prostu brak amunicji.

Amunicja do bombardowania wyjątkowo rozległych linii obronnych została dostarczona i 30 grudnia rozpoczęło się bombardowanie. W związku z tym ks. Fryderyk Wilhelm napisał znowu: „Bismarck dał nam wielkość i potęgę, ale odebrał nam przyjaćiół, życzliwość świata i czyste sumienie“ — Istotnie, decyzja ta pozbawiła Niemcy resztek sympatii jaką cieszyły się w Anglii i napięcie między dwoma krajami rosło mimo wysiłków następczyni tronu pruskiego.

CESARSTWO NIEMIECKIE

Drugim celem, do którego dążył uparcie kanclerz, było obdarzenie swego króla tu właśnie, na ziemi francuskiej, w obliczu oblężonego Paryża, koroną cesarską. Król Wilhelm nie przywiązywał wagi do tej godności, wyżej cenił swoją pruską królewską koronę. Był w tym przeciwieństwem swego sławnego i zdradzieckiego

przodka — Fryderyka II. Tamten król pruski, bowiem lekceważył Prusy i w ogóle naród niemiecki. Wolałby przynajmniej koronę saską, los pokarał go pruską. Był przecież wielbicielem filozofii, poezji i kultury francuskiej.

Bismarck był patriotą pruskim, ale pod względem metod, które stosował — był raczej spadkobiercą duchowym Fryderyka Wielkiego. On, nie Wilhelm, mógłby podpisać się śmiało pod dewizą tego wyjątkowo przewrotnego monarchy: „Szaleńcem jest człowiek i szalony jest naród, który — mając dostateczne siły, aby nie oczekiwanie zaatakować wroga — nie uderza i nie zadaje śmiertelnego ciosu“.

Zwolennikiem zjednoczenia Niemiec pod cesarską koroną Hohenzollernów był również następca tronu, ale z innych niż Bismarck powodów. 24. 10. 1870 zanotował on w swym pamiętniku: „Daj Boże, abyśmy mogli stworzyć... niezależne cesarstwo niemieckie, które w prawdziwym tego słowa znaczeniu kroczyłoby na czele cywilizacji, stałoby się bojownikiem szlachetnych idei nowych czasów, pozwoliłoby Niemcom shumanizować świat, oczyścić jego obyczaje, odwrócić od lekkomyślnego wpływu Francji... W dniu, kiedy my, Niemcy, zostaniemy uznani za bojowników tych wartości, będziemy mogli zawrzeć sojusz z Anglią, Belgią, Holandią, Danią i Szwajcarią, aby bronić Europy przed Rosją i Francją i zapewnić pokój na długie lata. Później można by z łatwością znaleźć drogę do porozumienia z Francją i doprowadzić do właściwego użytkowania bogatych środków w dziedzinie nauki, sztuki, przemysłu i handlu, z wzajemną korzyścią dla obu naszych państw“.

Niestety, marzenia następcy tronu, który miał piastować godność cesarską tylko przez 96 dni, nie ziściły się. Jego własny syn wybrał inną drogę — nie współpracy, a rywalizacji i wojny — i stracił obie korony, pruską i cesarską, a marzenia Fryderyka o pokojowej współpracy Europy dotychczas nie zostały zrealizowane.

Król Wilhelm nie był zachwycony projektem Bismarcka. Nowy tytuł uważał za coś w rodzaju „kotylionu balowego“. Nie podobało mu się również, że ów tytuł miał brzmieć

„niemiecki cesarz“ — nie „cesarz Niemiec“. Bismarck był bowiem zdania, że ów ostatni tytuł stwarzałby coś w rodzaju suwerenności nad poszczególnymi królestwami, na którą nie zgodziliby się suwerenni władcy tych krajów.

Król ustąpił w końcu i wyznaczył datę uroczystości na 18 stycznia 1871 roku, gdyż była to 170-ta rocznica koronacji w Królestwu Wielkiego Elektora.

W natłoczonej sali zwierciadlanej pałacu wersalskiego zbudowano na podium ołtarz polowy. Przed nim, na tle podziurawionych kulami sztandarów, stanął król Wilhelm, otoczony półkolem królów i księząt niemieckich. Odegrano hymn i odmówiono modlitwę. Później król wygłosił przemówienie: „Przyjmuję godność niemieckiego cesarza... z mocnym postanowieniem, że o ile Bóg użyje mi łaski po temu... będę wiernym opiekunem wszystkich praw, a miecz niemiecki wyciągać będę w obronie Niemiec i ich spraw“.

Potem wystąpił Bismarck i odczytał orędzie do narodu, w którym chwalił „powiększyciela imperium“. Ciszę, która zalegała później salę, przerwał wielki krzyk Badenii wznosząc okrzyk: „Cesarz Wilhelm niech żyje!“ Okrzyk ten podjęli zebrani na sali i powtórzyło go hucznie i radośnie wojsko zgromadzone na dziedzińcu pałacu.

Mieszkańcy Wersalu, obserwujący z dala i w ponurym milczeniu tę uro-

czystość, myśleli, że król pruski został ogłoszony cesarzem Francji.

Hrabia Bismarck otrzymał tytuł księcia.

P O K Ó J

Moltke zamierzał prowadzić dalej wojnę i po zdobyciu Paryża ruszyć ku Morzu Śródziemnemu. Pragnął — tak jak Bonaparte w r. 1806—7 zajął całe Prusy — zająć teraz całą Francję i upokorzyć naród francuski poniżającymi warunkami pokoju. Wszystko za owe klucze Berlina podane niegdyś „bogom wojny“ na złotej tacy, za poniżenie korony królewskiej, za obojętność z jaką ludność Prus przyjęła wówczas błyskawiczną klęskę Hohenzollernów. Ale cesarz Wilhelm dał się przekonać Bismarckowi, że sytuacja międzynarodowa staje się niebezpieczna. Moltke został zatem odsunięty od rokowań pokojowych i z dniem 20 stycznia, kiedy Francuzi zgłosili chęć pertraktacji, rozmawiał z nimi Bismarck. Rozmowy te, prowadzone z Juliuszem Favre, ministrem spraw zagranicznych rządu republikańskiego, zakończyły się 28 stycznia układem o kapitulacji Paryża i trzytygodniowym zawieszeniem broni. Wznowione później w Wersalu negocjacje doprowadziły 25 marca 1871 do zawarcia układu pokojowego. Warunki były bardzo ciężkie: odstąpienie Alzacji bez rejonu Belfort oraz północnej części Lotaryngii z Metzem włącznie. Oddane obszary obejmowały 7710

Kazimierz Schleyen LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: £1.50.

Do nabycia:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate, Terrace,

LONDON, S.W. 7.

km², 1,5 miliona mieszkańców. Prócz tego Francja miała zapłacić kontrybucję w wysok. 5 miliardów franków. (Naród francuski tak bardzo chciał się pozbyć wojsk okupacyjnych, że ostatnią ratę (200 milionów franków) spłacił na 18 miesięcy przed terminem).

Izba Deputowanych przyjęła te ciężkie warunki. Zwycięska armia odbyła defiladę w milczącym Paryżu, a Francuzi podawali sobie z ust do ust przepowiednię Victora Hugo, że przyjdzie dzień, kiedy Francja znowu powstanie i odbierze wrogowi nie tylko Alzację i Lotaryngię, ale również Nadrenię — i że da Niemcom republikę.

OWOCE ZWYCIĘSTWA?

Cesarstwo Hohenzollernów zrodziło się wśród huku armat i rozlewu krwi, zrodziło się w wojnie z Francją. Za jej pieniądze rozbudowało jeszcze swe siły zbrojne i flotę wojenną. Zagrabione rejony przemysłowe pomogły do wzrostu wojennego potencjału. Stało się olbrzymem w karlejącej Europie i mąciło w jej polityce przez kilkadziesiąt lat. Skończyło się po 47 latach, również w wojnie z Francją. Zamiast jednego cesarstwa upadły jednak trzy, a orły cesarskie zostały zastąpione przez swastykę oraz sierp i młot. Swastyka, ów prastary symbol religijny, sięgający czasów neolitu, była jednak nie tylko symbolem słońca i ciepła, lecz również zmiennego szczęścia. Trzeciej Rzeszy nie przyniosła promieni sławy, ale całkowitą klęskę: hańbę. Pozostał sierp i młot i zbiera ziemię — tak jak w ciągu trzystu lat zbierali je Hohenzollernowie, lecz ambicje tego symbolu władzy bardzo się zwiększyły — obejmują cały świat. Kto położy im kres — i kiedy?

Krystyna Brzozowska

HENRYK GRUBER

WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. BUG WPADA DO WISŁY — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt w Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. ANATOMIA POCZĄTKÓW — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. CZART PROWADZI BAL — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.00 plus koszt przesyłki

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W. 7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

KALEJDOSKOP WŁOSKI

KOMUNISCI WŁOSCY WOBEC
WYDARZEŃ W POLSCE

WYDARZENIA grudniowe na Wybrzeżu w Polsce wprawiły w zaniepokojenie wszystkie zachodnio-europejskie partie komunistyczne nie wyłączając włoskiej. Reakcje partii kierowanej z Botteghe Oscure przez Luigi Longo i Enrico Berlinguera były dla reżymu Gomułki i Moczara nieprzychylnie, a nawet krytyczne. Komunistycznym władzom warszawskim postawiono wiele zarzutów, wytykając im np., że nie utrzymywały kontaktu z masami itp. Na ogół jednak były reakcje mdłe i połowiczne. Trudno się temu dziwić. Nie mając odwagi, by ostatecznie zerwać z Moskwą i jej systemem satelickim, komuniści włoscy wystrzegają się oświadczeń zbyt ostro potępiających inne „bratnie” partie, gdyż takie surowe wyroki rykoszetem byłyby w nich samych. Wypada też zanotować charakterystyczny artykuł opublikowany na łamach jednego z włoskich czasopism komunistycznych, który ni stąd ni zowąd ... chwalił Prymasa Polski kardynała Wyszyńskiego za to, że wysunął szereg postulatów pod adresem nowego reżymu Gierka i że „włączył się do dialogu między Kościołem i państwem”. Byłoby — rzecz prosta — błędem sądzić, że włoskiej partii komunistycznej tak bardzo leży na sercu realizacja postulatów polskiego katolicyzmu. Chodzi im o coś zupełnie innego: o wykołowanie pewnych ugrupowań włoskiej chrześcijańskiej demokracji i o wykazanie im, że włoska partia komunistyczna jest wobec wierzących lojalna i że Kościół we Włoszech nie powinien ze strony komunistów niczego się obawiać.

Na wątle i dziwaczne reakcje Partito Comunista Italiano zwrócił uwagę chrześcijańsko-demokratyczny premier rządu centrowo-lewicowego Colombo. Oto jego słowa: „Ostatnie wydarzenia w Polsce i zaambarasowane reakcje włoskiej partii komunistycznej wobec bezlitosnego użycia przemocy przypomniły nam raz jeszcze — jeżeli w ogóle zachodziła tego potrzeba — że współpraca rządu z par-

tią komunistyczną jest niedopuszczalna”.

ROZGRYWKI PRZED WYBOREM
PREZYDENTA WŁOCH

Wybory nowego prezydenta Republiki odbędą się dopiero w grudniu bieżącego roku, ale rozgrywki i manewry zakulisowe, związane z tymi wyborami zaczęły się na dobre już w roku 1968-ym. Niespodziewane dymisje rządu, którego nie obalono w parlamencie, zagadkowe rezygnacje desygnowanych premierów, dość tajemnicze podróże zagranicę wybitnych przywódców, oraz trudne na pozór do wyjaśnienia wypadki na włoskiej scenie politycznej w okresie ostatnich dwóch i pół lat, miały przeważnie to samo źródło: rywalizację kandydatów — głównie chrześcijańsko-demokratycznych do Pałacu Kwirynalskiego.

Żeby nie sięgać zbyt daleko przypomnijmy lepszy skandal, jaki wybuchł w grudniu ubiegłego roku, gdy odwołano niespodziewanie wizytę komunistycznego prezydenta Jugosławii Tity we Włoszech. W przeddzień tej wizyty kolega partyjny chrześcijańsko-demokratycznego ministra spraw zagranicznych Aldo Moro, deputowany Bologna z grupy Fanfaniego zadał ministrowi podstępne pytanie na temat tzw. strefy B, położonej w pobliżu Triestu, a od dawna przyznanej Jugosławii. Moro odpowiedział, że „Włochy nie zrezygnowały z żadnych uprawnionych interesów narodowych”. To wystarczyło do odwołania przyjazdu Tity, który też ma wewnętrzne kłopoty z rywalizującymi ze sobą narodowościami i licząc się z nastrojami wśród Słoweńców i Chorwatów uznał, że bezpośrednio po oświadczeniu Moro wizyta odbyć się nie może. Rezultat był taki, że wizytę odłożono na późniejszy termin. Równocześnie zwolennicy przewodniczącego senatu Fanfaniego, będącego jednym z najpoważniejszych kandydatów do Kwirynału, mogli sobie powiedzieć, że podstawili nogę konkurentowi, popularnemu na lewicy Aldo Moro i wykazali, że jest politycznym

niezdarą. Pisano również, że grupa Fanfaniego zdobyła sobie sympatię na prawicy, wrogo usposobionej do Tity, jako do komunisty.

Zakulisowa walka toczy się nie tylko o urząd prezydenta Republiki, ale również o inne wysokie pozycje, jak np. o fotel przyszłego premiera. Nie jest wykluczone, że w sprzyjającej koniunkturze zechcą ubiegać się o to stanowisko socjaliści, ale doświadczenie poucza, że skłócona między sobą chrześcijańska demokracja będzie wolała — w razie konieczności — oddać innej demokratycznej partii czysto reprezentacyjny urząd prezydenta Republiki, niż pozbyć się prawa do obsadzenia wyposażonego w prawdziwą władzę stanowiska szefa rządu.

Na marginesie tych rozgrywek wysuwany jest w niektórych kołach politycznych projekt zmiany konstytucji z roku 1946-go i powierzenie narodowi prawa *bezpośredniego* wyboru prezydenta. Za koncepcją taką wypowiada się wybitny publicysta i pisarz historyczny Indro Montanelli, wskazując, że wybory prezydenta przez społeczeństwo, a nie przez parlament — co daje głowie państwa duży autorytet — odbywają się w Stanach Zjednoczonych i we Francji. Niestety — pisze Montanelli — konstytucja włoska przewiduje tylko referendum uchylające. Pozwala ono unieważnić ludowi tylko taką ustawę, która mu się nie podoba z tym jednym zastrzeżeniem, że nie może to być ustawa konstytucyjna.

Na zmianę konstytucji z r. 1946-go nie zanoszą się przed wyborami grudniowymi. Po prostu jest na to za mało czasu. Ale problem został postawiony. Tymczasem można przewidywać, że w najbliższych miesiącach rozgrywki poprzedzające elekcję nowego prezydenta Republiki przybrać będą na sile.

VILLA CORDELLINA

Najpiękniejszymi budowlami w Vicenzy i jej okolicy są: Villa Rontonda, dzieło Andrea Palladio, najwybitniejszego architekta XVI-go wieku oraz Villa Cordellina, zapro-

PRZEDŚWIT

Na przedwiośniu, o świcie,
Wszystkim jakby weselej.
W ciemności ptaszki — słyszycie? —
Ćwir, ćwir... ćwir... coraz śmielej...

Stąd ćwierka i stamtąd ćwierka
Anonimowe ptaszę
I już jutrzeńki iskierka
Mruga przez mroki nasze

I pierwsze błyskają zorze
W emigracyjną szarość...
Ćwir, ćwir, ćwir, ćwir... a może
Pogódźmy się na starość?

Już blisko koniec świata.
Coś przedtem jeszcze zrobmy...
Może na stare lata
Na nowo się polubmy?

Ranom i dąsom dajmy
Zabliźnić się i zarość...
Znów się sobie kłaniajmy...
Pogódźmy się na starość.

Tak to tak, Gerwazeńku,
Tak to tak, Protazeńku,
Obaj nie pamiętają
Co mieli z sobą na pieńku?

Szkoda każdej minuty w
Której nas nie podrywa
W miejsce dwóch egzekutyw —
Jedna egzekutywa!

Ona nas wszystkich POSKromi!
Znowuśmy w zgodnej pracy
Przyjaciele! Znajomi!
Emigranci! Rodacy!

Zaimponuje krajowi
Nowej idei mesmeryzm!
Ojczyznę nam odnowi
Nasz Marksizm & Spenceryzm!

Ach, kiedyż zaświta dzień ów
Co nowe życie w nas tchnie tu
I dwa gabinety cieniów
Zmieni choć w cień gabinetu?

I raj, utracony Eden,
Wskrzęsi nam cud gospodarczy:
Z dwóch Skarbów zrobi się jeden
I za oba wystarczy!

Tłum czeka — chcący i niemy —
I oczy wybałusza,
Kto pierwszy — wypatrujemy —
Uchyli kapelusza?

Mnie pytajcie, proroka!
Ja wzrokiem wkoło wiodę
I jednym rzutem oka
Widzę tę Wielką Zgodę.

Co skończy swarów udrekę
I słowa magiczne podpowie.
I jedna wdowa rękę
Uściśnie drugiej wdowie.

KALEJDOSKOP WŁOSKI

jektowana w wieku XVIII-ym przez Giorgio Massari, który się na Palladio wzorował. Rzecz w tym jednak, że w wypadku Cordelliny, naśladowca prześcignął mistrza. Palladio był reprezentantem manieryzmu i pozwalał sobie na różne kaprysy. I tak np. zbudował prześliczną Villę Rotonda dość dziwacznie. Wszystkie jej cztery ściany są jednakowe: każda ma fasadę ozdobioną sześcioma kolumnami o jońskich głowicach. W rezultacie budowla nie bardzo się nadaje ani na mieszkanie, ani na sie-

dzibę jakiejś instytucji. Natomiast wzrowym świadectwem zdyscyplinowanego neoklasycyzmu jest dwupiętrowa Villa Cordellina, mająca tylko jedną fasadę, upiękkszowaną czterema kolumnami. Jej wartość artystyczną podnoszą znakomicie zachowane freski Tiepola-ojca, malarza wesołych aniołków i unoszących się w powietrzu postaci mitologicznych. Po ostatniej wojnie zniszczoną Cordellinę odrestaurował zamożny przemysłowiec Lombardi. Wdowa po nim podarowała niedawno willę miastu Vicenzy.

Dar przyjęto z entuzjazmem zarówno ze względu na bezcenną wartość artystyczną budowli jak i na jej walory użytkowe. W Villi zwanej teraz Cordellina-Lombardi będzie miało siedzibę 5 instytucji kulturalnych i społecznych. Przewidziane są też wystawy sztuki, międzynarodowe zjazdy uczonych oraz seminaria i kursy dla studentów włoskich i zagranicznych. Piękny zabytek architektury nie tylko ocalono przed ruiną ale, oddano do użytku świata kultury i nauki.

Feliks Chrzanowski

Zamieszczamy poniżej urywki z pamiętników Jana Hoppe, posła na Sejm Rzeczypospolitej, wybitnego publicysty i działacza, zmarłego w lutym 1969 roku.

Fragmety drukowanych tu wspomnień związane są z osobą Walerego Sławka (1879—1939), wybitnego przedstawiciela naszego życia politycznego w okresie między pierwszą i drugą wojną światową, członka organizacji bojowej PPS, legionisty, jednego z najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego, organizatora i prezesa ugrupowania BBWR (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem), premiera Rządu w latach 1930, 1931, 1935, a następnie marszałka Sejmu. Pamiętniki Jana Hoppe ukazały się w niedalekiej przyszłości w wydaniu książkowym nakładem firmy ODNOWA.

PAŃSTWO USPOŁECZNIONE

Z IDEĄ uspołecznienia państwa jest tak, jak i z wieloma innymi ideami. Różni ludzie podkładają w nie różne treści. Nawet tak bliscy sobie ludzie jak Sławek i Skwarczyński, ideolodzy tego samego obozu, często wzajemnie na siebie powołujący się, różnie formułowali treści tej idei. Patrzyli i koncyrowali z różnych pozycji. Skwarczyński od dołu, jako cząstka życia społecznego. Sławek od góry, jako patron. Ta odmiennosc pozycji wyjściowych dawała dwie różne wersje koncepcji. Samoczynną, organiczną i sztucznie, przy pomocy przepisów prawa tworzoną — patronacką.

W pierwszej wyniki są powolne i mało efektowne.

W drugiej — szybkie, zarówno we wzroście jak i w upadku.

Sądzę, że Sławek zdawał sobie sprawę z ujemnych cech rozstrzygnięć patronackich i dlatego przyhamował rozwój procesu realizacyjnego, a rozważania na temat „co by było, gdyby...”, uważam za bezowocne. Sławek nie lubił doktryn, a zwłaszcza doktrynerstwa, ale rozumiał, że państwo musi być podporządkowane jakimś wyższemu, moralnym i idealnym celom. W tym punkcie jego myśl ustrojowa zaczęła się wikłać. Bał się doktryn i często powtarzał, że ludzie przesładują się wzajemnie wtedy, kiedy im się zdaje, że posiadają monopol na prawdę.

JAN HOPPE

DRAMAT PUŁKOWNIKA

Do tych rozważań trzeba jeszcze dodać szereg uwag o poglądach i stylu pracy pułkownika. Wówczas dopiero, zarówno ogólna charakterystyka polityczna, jak i ocena omawianych koncepcji uspołecznienia, będzie łatwiejsza. Łatwiejsza i prawdziwsza.

Pułkownik nie lubił korzystać z usług prasy i propagandy. Nie lubił rozgłosu i reklamy. Nie powiełał swych licznych wypowiedzi, a zwłaszcza gawęd przeznaczonych dla najbliższego otoczenia. Mówcą na pewno nie był, ale sztukę dydaktycznego gawędziarstwa uprawiał po mistrzowsku. Jego stosunek do reklamy i propagandy był staroświecki, a może nawet wzdurliwy. Zemściło się to na nim. Prasa odpowiedziała obojętnością, złośliwościami, a często brakiem zrozumienia dla jego intencji i myśli.

Nierzadko zarzuca mu się, że był zwolennikiem dyktatury i że, na przykład, od Śmigłego różniły go tylko względy personalne. Przecież Śmigły — to totalizm i dyktatura wojska. Śmigły i Ozon, to nieudolne naśladowanie włoskich i niemieckich wzorów, to teatr polityczny, pochody, orkiestry, oszołomienie hasłami i ideami, to buława i „ani guzika”. A Sławek tego wszystkiego po prostu nie znosił. Na hitleryzm i faszyzm patrzył z obrzydzeniem jak na groźny i niebezpieczny cyrk obrażający powagę i godność człowieka. Wszystkie te głośne ruchy maszerowały pod znakiem jakichś idei i doktryn, a Sławek zwalczał wszelkie doktrynerstwo.

Po swym burzliwym okresie rewolucyjnym, w czasie budowania państwa, stał się pragmatykiem. W tym zakresie wyprzedzał dzisiejszych teoretyków Zachodu, którzy głoszą koniec epoki doktryn i idei. Jego przekonanie o upadku starej epoki było tak silne, że nie wahał się wyciągać zeń praktycznych wniosków. Trudno powiedzieć, ile w tym było jego własnych myśli i pasji, a ile dziedzictwa po Józefie Piłsudskim, ale pewne jest, że jeżeli otrzymał jakieś wska-

zania — to w bardzo załączkowym stadium.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że wśród otoczenia Marszałka, Sławek był chyba jedynym, który mógł sobie pozwolić na własne zdanie. Potwierdzają to liczni bywalcy Belwederu. Dla mnie interesująca i przekonująca w tym zakresie była dedykacja, jaką pułkownik otrzymał od Marszałka na książce „Rok 1920”. Dokładnego tekstu nie pamiętam, ale było tam powiedziane mniej więcej tak:

— Kochany Gustawie (pseudonim). Pamiętam, nieraz, Twoje zganiewane na mnie oczy, ale mimo to zawsze jak dwa konie ciągnęliśmy ten sam wóz.

Takiej, czy choćby podobnej dedykacji, nikt inny nie dostał.

Ale wróćmy do pragmatyzmu Sławka. W tym wymiarze był bardzo nowoczesny. Nie lubił polityków-adwokatów, bo to „frazesowicze”. Adwokaci, jego zdaniem, reprezentowali typ dziewiętnastowiecznych działaczy politycznych. Nie miał przekonania do teoretyków. Wolał zdrowy chłopski rozum i gospodarskie rozstrzygnięcia, ale w nowoczesności jego pragmatyzmu była luka. Nie doceniał zawrotnego tempa rozwoju techniki przemysłowej i płynących stąd konsekwencji. To, że nie lubił doktrynalnych ocen rzeczywistości, to tylko jedna strona pragmatycznego medalu. Druga była mniej wyraźna. Nie miał wokół siebie zespołów analizujących rzeczywistość i jej potrzeby, dlatego doraźnie wyciągane wnioski nie zawsze trafiały w sedno rzeczy. Bez gruntownej analizy rzeczywistości trudno o prawidłowe rozwiązania. Oto dlaczego do słowa „pragmatyzm” musimy dodać termin uzupełniający: improwizowany. To już była cecha mniej nowoczesna, ale za to arcywłoska.

Mówiąc o pułkowniku i jego polityce, trzeba stale uwzględniać okoliczności czasu, sytuacji i warunków, w jakich dana decyzja czy wypowiedź nastąpiła.

Pragmatyków nie można inaczej oceniać, bo nie ma tu miary stałego

WALEREGO SŁAWKA

stosunku do tej czy innej doktryny, czy pisanego programu lub rejestru hasel. Wszystkie tego rodzaju zarzuty, jak zdrada demokracji, odstępstwo od liberalizmu, czy łamanie tradycji wielopartyjnego życia, nie trafiają w sedno sprawy, bo pragmatyk Sławek zastosował zupełnie inną technikę. Do jego budowli stosowano inny materiał. Czy dobry, opłacalny i korzystny dla państwa i narodu, to już zupełnie inna sprawa.

Dla charakterystyki sposobu myślenia pułkownika Sławka przytoczę dwie krótkie wypowiedzi z dnia 15. II. 1934 r. przeznaczone dla swych najbliższych współpracowników (notował Zbigniew Madeyski):

„Zacznymy dopiero schodzić z metody „Program“ na metodę „Człowiek“.

„Będziemy musieli przechodzić na różne formy samorządów.“

„Chcę panów pobudzić do przemyślenia problemu robotniczego, abyśmy mogli zerwać z biurokacją, abyśmy szukali dróg, które doprowadzą do ożywienia tego ruchu jakąś żywą treścią.“

„Bez wykonania tej pracy, skazujemy się na to, że będziemy wykonywali pracę z góry skazaną na rozkład.“

W KRĘGU SAMODZIELNOŚCI

Myślę, że samodzielną działalność Sławka należy oceniać inaczej, niż okres w którym pełnił rolę wykonawcy zleceń Piłsudskiego, ale i ten fakt nie zwalnia go całkowicie od odpowiedzialności.

Czarne słupy polityki pomajowej: Brześć i Bereza, to plama, upadek powagi sądownictwa i zgrzyt. Przede wszystkim zgrzyt natury moralnej. Był to ciąg dalszy przewrotu majowego. Można się pocieszać, że lepsze to niż krwawe rewolucje i ponure noce św. Bartłomieja, ale nie dziwnym się, że pod wpływem uzasadnionej goryczy, wybitni politycy-więźniowie brzescy złe świadectwo dla historii wystawili i Sławkowi.

Gorycz nie zawsze podpowiada najtrafniejsze oceny. Np. Lieberman w

swych pamiętnikach robi ze Sławka awanturnika, krzykacza i podżegacza do ordynarnych burd i awantur. Ci, którzy dobrze znali pułkownika wiedzą, że wszystkie te oceny i określenia zupełnie nie pasują, do zaw sze spokojnej i pełnej powagi sylwetki Sławka. Ale bądźmy szczerzy. Niezależnie od tego, kto wydawał decyzje, sponiewieranie przywódców stronnictw politycznych było uwerturą do prób nowych rozwiązań ustrojowych. Dodajmy, że uwerturą fałszywie brzmiącą i nad wyraz ponurą. I to jest owo złe źródło dla nowych prawd. Gorzej, że prawdy te nawet nie zostały w pełni wypowiedziane, a zademonstrowane próbki, jak na przykład, ordynacja, źle wypadły. To był wielki błąd. Nie wiem, kto go popełnił, ale jeżeli wielopartyjne rozpolitykowanie miała zastąpić organiczna praca zorganizowanego społeczeństwa, to konieczne były warunki dla entuzjazmu i zaufania, a w tym brzeskim źródle rozmnożył się bakcył nienawiści i wrogości, który przesądzał o niepowodzeniu dzieła budowania harmonii społecznej.

Ale wróćmy do mozołów i końcowej tragedii Walerego Sławka.

Mówiliśmy już o pewnych różnicach w pojmowaniu procesów społeczeństwa przez Skwarczyńskiego i Sławka. Dodajmy do tego tematu jeszcze parę słów. Dla Skwarczyńskiego „uspołecznienie“ — to przede wszystkim emancypacja i wyzwolenie obywatela z ucisku administracyjnego biurokracji. Dla Sławka — to przede wszystkim odpartyjnienie. Uświadomiłem sobie tę poważną różnicę w toku notowania głośnych rozważań pułkownika.

Zapytania i uwagi, które wówczas zgłaszałem, były powodem niezadowolenia z mojej pomocy. Ja byłem bliższy pojmowaniu tego tematu przez Adama Skwarczyńskiego.

Siedząc przy biurku pułkownika uświadomiłem sobie też, że mieli rację ci, którzy twierdzili, że pierwotny cel przewrotu majowego był znacznie skromniejszy, że Marszałkowi chodziło przede wszystkim o

zabezpieczenie wojska od zmiennych wpływów wielopartyjnych i wielonarodowych. Później, gdy władza polityczna znalazła się w rękach obozu, zrodziła się myśl wzmocnienia władzy wykonawczej i osłabienia ustawodawczej. Później wreszcie, w toku prac nad nową konstytucją, zaświtała myśl o potrzebie uspołecznienia państwa.

Wydaje mi się, że wielkie zadania, jakie spadły na piłsudczyków, były dla nich zaskoczeniem. Nie byli do nich przygotowani. Rozumiałem to i tak bezpośrednio odczuwałem, obserwując myślowe trudy człowieka, który został sam, zmuszony dźwigać ciężar poczęty w 1926 roku i szukać rozwiązań honorowych dla obozu, a słuszych dla państwa i narodu. Sławek czuł się odpowiedzialny za maj. Inni jego dawni przyjaciele beztrako zrzucili z siebie ten ciężar odpowiedzialności. Sławek był człowiekiem serio. Nie było w nim nic z kuglarza politycznego, nic z prywaty i nic z interesów, czy interesików. Żadnych protekcji rodzinnych, mimo to, że miał krewnych. Całe życie wypełnił walką i pracą dla idei niepodległej i silnej Polski. I taki to człowiek uległ przekonaniu, że można krajowi zapewnić szczęście i dobrobyt bez idei i doktryn. Było to wówczas, jak już mówiliśmy, bardzo nowoczesne, prekursorskie stanowisko. Dzisiaj głosiciele tych poglądów zażywają na Zachodzie wielkiej sławy, ale i dziś nie znaczy to, że są one trafne. Jest w tym poglądzie oschłość empiryków i pragmatyków, która kazała zapomnieć o złożonych potrzebach duszy ludzkiej i o trwającym wszystkich ludzi niepokoju metafizycznym.

Te tłumy ludzi, które na całym świecie chodzą do przeróżnych kościołów, chcą służyć jakiejś prawdzie moralnej, jakiejś religii, doktrynie czy idei. Sławek na pewno to rozumiał, ale w swych rozważaniach ustrojowych nie wyciągnął odpowiednich wniosków.

W pracy samorządowej, w realizacji lokalnych kłopotów czy potrzeb gospodarczych, sanitarnych czy kulturalnych łatwiej się obyć bez wielkich światopoglądowych programów, ale w szerokiej, ogólnopaństwowej skali nie da się ich pominąć. Polityka oświatowa i wychowawcza, wyznaniowa,

narodowościowa, to są elementy jakiejś generalnej idei. W niemniejszym stopniu będzie to dotyczyć życia gospodarczego, socjalnego czy nawet polityki zagranicznej.

Odsunięcie partii z ich programami i doktrynami prawie na pewno spowodowałoby odrodzenie potrzeb duchowych i ideowych w nowo tworzonych organizacjach społecznych. Duchowych potrzeb człowieka ani nie kształtują, ani nie zmieniają normy prawa konstytucyjnego. Sądzę też, że Sławek pragnął, aby wszystkie duchowe potrzeby i porywy człowieka wyladowywały się w zbiorowej twórczości społecznej narodu. Ale bez kreślenia celów nadrzędnych trudno znajdować właściwe rozwiązania w kłębowisku zadań i potrzeb.

Sztandar realizmu i doraźnego rozwiązywania konkretnych nie wystarczy. Wedle jakich kryteriów oceniać to, co dobre, a co złe?

Obserwując dzisiaj, po trzydziestu latach, widzimy, że współczesna moda na „kres epoki idei i doktryn“ rodzi się prawie wyłącznie w kręgu pożądań natury materialnej. Sądzę, że Sławek nie pragnął takiego zawężenia celów i perspektyw życia ludzkiego. Pragmatyzm Sławka był zupełnie inny.

To prawda, że w odróżnieniu od XIX wieku przestajemy wierzyć w magiczne moce doktryn politycznych. Przeżyliśmy zbyt dużo zawodów i rozczarowań. Wojny pogrzebały wiele nadziei i pragnień. Ale nie należy stąd wyciągać wniosku, że polityka ma być tylko techniką rządzenia. Decydująco ważną jest prawda, o którą toczą się spory i walki. Gdyby człowiek żył tylko chlebem, sprawa byłaby znacznie prostsza, ale też nie łatwa. Wiemy jednak, że chleb nie wyczerpuje i nie zaspokaja wielorakich potrzeb człowieka. Cały życiorys Sławka był potwierdzeniem tej tezy. Napędową siłą życia ludzkiego są potrzeby, zarówno fizyczne jak i duchowe. Ich wyrazicielami są idee i doktryny. Kodyfikatorami tych potrzeb są teologowie, filozofowie, a realizatorami — politycy. Potrzeby i idee ulegają ciągłym zmianom. Każde wchodzące w życie pokolenie niesie nowe pragnienia i idee. Z nich rodzą się doktryny danych czasów. Żywa polityka nie może unikać tych pasji, pragnień i procesów myślo-

wych. Sławek zatrzymał się na tej przeszkodzie. Wykorzystali to niefrasobliwi politycy: Śmigły i Mościcki. Oni nie mieli ani wątpliwości, ani skrupułów. Trudny węzeł przecięli mieczem.

To co w tej chwili napiszę, to już sprawa wyobraźni, domysłów i dowolności. Nikt mi tego nie mówił, nie na ten temat nie czytałem i dlatego muszę wyraźnie podkreślić, że to już będzie sfera moich przypuszczeń. Może błędnych? Może prawdziwych?..

Często zastanawiałem się nad istotą dramatu pułkownika. Przecież powodem nie były ambicje tytularne, stanowiskowe, czy władcze pragnienia i aspiracje. Nawet jeżeli w grę wchodzi fotel najwyższej władzy w państwie. Tą miarką nie da się mierzyć i dochodzić do prawdy w ocenie motywów myślenia i działania Walego Sławka. A jednocześnie jest coś z prawdy w twierdzeniach tych, którzy głosili i głoszą, że Sławek nie mógł przeboleć tego, iż dawni przyjaciele tak łatwo i bezceremonialnie zignorowali wolę Marszałka Piłsudskiego. Przecież Marszałek nie chciał ustanawiać dyktatury i realizację oraz wykonanie swych wskazań politycznych powierzył Sławkowi.

Może to i prawda, że nie mógł przeboleć, tylko na pewno nie dlatego, że pozbawiono go tytułów czy zaszczytów.

Przyczyny żalu czy goryczy tkwiły głębiej. Dzieło reformy pomajowej zawisło w próżni. Kto miał realizować ciąg dalszy głównych wytycznych ustrojowych, skoro do władzy dorwali się ludzie, którzy albo nie rozumieli, albo świadomie fałszowali owe wytyczne. Kto miał doprowadzić do końca dowód słuszności przewrotu majowego?

Jak już mówiliśmy, Sławek pracował nad koncepcją wypełnienia i ożywienia społeczną treścią form konstytucji kwietniowej. Do wykończenia tego zadania potrzebował jeszcze szeregu lat pracy.

Gdyby, zgodnie z wolą Marszałka, pozostał przy sterze, miałby możliwość rozwinięcia czy skorygowania myśli dotychczasowych. Ci, którzy opanowali wszystkie ośrodki władzy, byli dalecy od jakiegokolwiek form uspołecznienia. Tak więc mamy prawo sądzić, że — wedle pułkownika — brutalnie i trochę bezmyślnie przer-

wano tok rozwoju i ewolucji myśli pomajowej i, że zadania przewrotu nie zostały spełnione.

Inna strona medalu to wisząca w powietrzu wojna.

I jeszcze inny aspekt tego samego tematu, to nie przebiegające w środkach ataki i szykany ze strony „śmigłowców“ i Zamku. Te sprawy omówię w następnym rozdziale. To już nie będą moje domysły. — Treścią rozdziału będą słowa pułkownika.

Jan Hoppe

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

FRANCISZEK KALINOWSKI

LOTNICTWO POLSKIE

w W. BRYTANII

(1940—1945)

Obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940/45, opracowany na podstawie źródłowych materiałów polskich i angielskich. „Battle of Britain“ — pomoc lotnicza dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne wysiłku bojowego każdego rodzaju lotnictwa, zwycięstw dywizjonów i indywidualnych, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa. Indeks zawierający ponad 1.000 nazwisk.

Cena: £3.00 — \$7.50 — F. 36.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Ludzkie... nadto ludzkie

Cruelty has a human heart
And jealousy a human face.
(Okrucieństwo ma ludzkie serce,
a zazdrość — ludzką twarz).

William Blake

NALEŻY zrobić przedział między zazdrością a zawiścią. Jakkolwiek łączą je węzły bliskiego pokrewieństwa, można je jednak wyróżnić. Zawiść (envy, Neid) nie jest, z reguły, uczuciem tak gwałtownym i niepohamowanym jak zazdrość. Podlega pewnej kontroli, nie przybiera form irracjonalnych. Trafiają się rzadkie wyjątki.

Zawiść budzi się u mężczyzny, gdy ktoś np. z równymi zdolnościami i kwalifikacjami robi szybciej karierę i spotyka się z gorętszym uznaniem. Powstaje gorzkie uczucie krzywdy. U kobiety — gdy inna ma np. modniejszą lub ładniejszą suknię, droższe futro, nie mówiąc o biżuterii. Jednak, ostatecznie, znajduje się wytłumaczenie, pocieszenie i wyjście z tej niemilej sytuacji. Prędkiej czy później przechodzimy nad klęską do porządku dziennego. Gdy odezwie się etyka, sprawa kończy się przebaczeniem bliźniemu grzechu, którego nie popełnił.

W rzadkich wypadkach zawiść wyradza się w zbrodnię podobnie jak zazdrość. Za jaskrawy przykład może służyć słynna afera Hofrichtera. — Młody oficer austriackiego sztabu generalnego nie mógł przeboleć pominięcia go przy awansie i obsadzenia wszystkich wolnych stanowisk rówieśnikami. Przesłał im więc anonimowo tabletki rzekomej wytwórni farmaceutycznej, z zachętą użycia ich celem wzmocnienia potencji. Zawierały cjankali i spowodowały tajemniczą śmierć dwóch oficerów. Zbrodniarza skazano na 18 lat więzienia.

W zazdrości występują trzy personae dramatis. A jest zazdrosny o B, ponieważ darzy go względami C. A jest zawiśtny o B.

Zazdrość, jak prof. Dietrich zapewnia, jest ludzkim zagadnieniem. Z własnego doświadczenia wiem, że zwierzę może przyswoić sobie wady ludzkie. W obecności mej sukii (airdelterrier) nie mogłem okazać żadnej

kobiecie najmniejszej czułości, bez narażenia jej na atak rozgniewanego psa. Na mężczyzn nie zwracała najmniejszej uwagi.

Zazdrość, podobnie jak gniew, nawiść etc. jest afektem. Afekt (ulubione słowo Sienkiewicza) jako taki nie zasługuje na bezwzględne potępienie. Jego skutki dopiero budzą niepokój, gdyż grożą niepożądanymi konsekwencjami. Mogą okazać się fatalne dla zdrowia, osłabić psychiczną odporność, podminować socjalne stosunki lub spowodować katastrofę. Partner, około którego skupia się afekt zazdrości, uważa go za dowód słabości, gardzi osobą, od której pochodzi i często wykorzystuje sytuację.

Już przed pół wiekiem dopatrywał się Freud nawet w „normalnej“ zazdrości bankructwa rozsądku. Niestety, proces myślenia, czucia, pragnienia tylko w małej mierze zależy od rozumu. Gdyby człowiek posiadał mądrości zalecane przez greckich filozofów, niejedna troska odpadłaby dzisiejszym psychologom i psychiatrom.

Francuskie słowo „jalousie“ a angielskie „jealousy“ pochodzą od greckiego „zelos“, tłumaczonego jako „gorliwy“. W łacinie odpowiada mu „ardor“ lub „fervor“. Na to pojęcie składają się takie czynniki jak entuzjazm, podziw, zazdrość, rywalizacja. „Zelot“ oznacza osobę, która czci, podziwia, przyłącza się jako stronnik. Zazdrośni są zelotami swych umiłowanych partnerów. Zazdrość odzywa się u nich wówczas, gdy grozi faktyczna lub urojona strata tzn. uszczuplenie dotychczasowej, niepodzielnej własności. Zazdrosny pragnie utrzymać coś wymykającego się. Gdy to „coś“ przejdzie na obcą własność, pozabawiony godzi się zazwyczaj z nowym stanem rzeczy, zazdrość ustaje.

W stosunku do rywala czy współzawodnika czuje się zazdrość, żywi się nieprzyjazne, nawet nienawistne uczucie, ale darzy się go równocześnie pewnym szacunkiem i cichym podziwem. Przyznaje się mu wyższość, godną rywalizacji. O osobę stojącą socjalnie lub intelektualnie niżej jest się zazdrosnym. Czuje się gniew, oburzenie a nawet chęć ukarania jej bez odczuwania zazdrości.

Z chwilą wystąpienia zazdrości uświadamiamy sobie istnienie jakiegoś newralgicznego punktu, jakiejś słabości. Nasze „ego“ doznaje upokorzenia. Pojawia się bolesne uczucie, nazwane przez Greków „zelotypia“ (zeo znaczy wzburzam, piekę). „Zelotypos“ to ten poparzony na czymś.

Zazdrość małżeńska wybuchu częściej u mężczyzny aniżeli u kobiety.

W krajach cywilizowanych utrzymywała się przez wieki patriarchalna forma współżycia małżeńskiego. Zapewniała ona mężczyźnie prawo posiadania, fizyczną i finansową przewagę, odpowiedzialność za rodzinę. Kobieta nie wtrącała się w afery męża. Matriarchat natomiast, istniejący jeszcze dzisiaj na pewnych wyspach Oceanu Spokojnego (Malinowski) degradowuje rolę ojca. Nie uznaje pokrewieństwa krwi między ojcem a dziećmi i nie zna zazdrości.

Problem zazdrości wybuchu zazwyczaj w późniejszych latach małżeństwa. Kobieta poczyna się nudzić, oglądając za zajęciem, co jej daje większą swobodę i okazję nawiązania stosunków. Mężczyzna wpada wobec tych emancypacyjnych tendencji w kompleks niższości. Próbuje przeciwstawić się im. Kobieta albo ustępuje albo opiera się i w ten sposób nieraz celowo, podnieca jego zazdrość.

Chęć posiadania kobiety nie idzie w parze z zazdrością. Don Juan puszczają się na karkołomne wyprawy, by zdobyć jakąś nową ofiarę. O żadną jednak nie jest zazdrosny, postępuje wbrew regule. Niewierni bowiem nierazdo okazują wzmożoną zazdrość. Don Juan jest wyzwuty z wszelkiego uczucia miłości i ten fakt uodparnia go przeciwko zazdrości.

Lekarz rodziny i psychiatra nierzadko są konsultowani w przypadkach zazdrości. Często za zagadkową depresją czai się zazdrość, z której nawet pacjent nie zdaje sobie jasno sprawy. Upokarzająca niezdolność decyzji jak się zachować, uczucie zaletności czynią zazdrosnego nieszczęśliwym i przygnębionym.

Poza „normalną“ zazdrością Freud zwraca uwagę na „przerzuconą“ zazdrość. Jest to rodzaj przerwania własnej winy. Własne eskapady za-

rzuca się partnerowi i w ten sposób oczyszcza sumienie. Bardzo poważnym problemem dla psychiatrii i medycyny sądowej jest patologiczna zazdrość. Towarzyszy zwykle już wyraźnym chorobom umysłowym, zwłaszcza paranoi, również alkoholizmowi i szczególnie psychopatiom. Paranoik jest nieznośnym kwerulantem. Czepia się najbanalniejszego szczegółu, wydarzenia lub zbiegu okoliczności, aby skonstruować zarzut zdrady małżeńskiej. Do tego cierpi na halucynację, słyszy głosy, szmery, naigrawania się z niego, czuje niezwykle zapachy, odkrywa podejrzane ślady itd., bez końca. Sprzeczać się z nim nie można, bo irracjonalność nie da się przekonać racjonalnymi argumentami. Z reguły przedstawia poważne niebezpieczeństwo w swej obudzonej nienawiści i zupełnym zaślepieniu. Wiele rodzinnych tragedii spowodowanych jest przez tzw. „Othello Syndrome“. Zazdrość bohatera szekspirowskiej tragedii miała wszelkie cechy paranoi. Skądinąd opanowany, wytworny, jako wódz niewątpliwie przezorny i krytyczny, ulega podszeptom waleta i bez buntu przyjmuje za pewnik najbłahsze, wręcz idiotyczne dowody. Tłumaczenie jego stanu przez prostytutkę Emilię jest zgodne z opinią psychiatrów: „Zadrosnych dusz nie można uspokoić w normalny sposób. Nie są zazdrosne dla jakiejś przyczyny ale dlatego, że są zazdrosne“.

Na zazdrości znał się Szekspir wybornie. Jako dowód mogą służyć jego wyznania w „Sonetach“ i „Winter's tale“, klasycznym przykładzie irracjonalnej zazdrości.

Ogromna większość alkoholików, jeśli nie wszyscy, cierpi na zazdrość, zazwyczaj niebezpiecznie nasiloną. Alkohol powoduje rozluźnienie samodyscypliny, rozpad osobowości, zwiększa libido a osłabia, z reguły, potencję. Alkoholik przerzuca swoje wady i wybryki na innych i widzi u bliźnich wszystko w najgorszym świetle. Może łatwo popaść w delirium i istotne szaleństwo. Chroniczny alkoholik zatracca wszelkie hamulce, moralne i etyczne. Jego zachowanie się w rodzinie jest często skandaliczne a nierzadko nosi objawy zbrodni. Nie cofa się przed kazirodztwem. Prędzej czy później popełnia morderstwo, jeśli nie znajdzie się na czas w szpitalu.

Do zazdrości uciekają się pewne

perwersje, o których nie słyszał nawet Kosiński. I tak „anankast“ polega na sprowokowaniu ataku zazdrości, celem doznania zadowolenia wyłącznie z pojawienia się tego uczucia. W braku realnego obrazu zbrodniczego maluje sobie w duchu miłosny akt swej partnerki z rywalem, istotnym lub wyimaginowanym. Całą jednak uwagę poświęca kobiecie nie mężczyźnie. Malarz Edward Munch oddał znakomicie konstelację wyobraźni takiego masochisty, wyzywającego się w mechanizmie zazdrości. Wiarygodni psychiatrzy opisywali przypadki zmuszania żon do zdrady, aby móc je obserwować i w ten sposób wywoływać u siebie zazdrość. Kroniki sądowe doniosły niedawno o podobnym wypadku, który skończył się morderstwem na zbroczonym mężu.

Na łagodniejszą ocenę zasługuje tzw. „Histeryczna zazdrość“, okazująca się głównie przez kobiety. Charakteryzuje je skłonność do wzbudzenia winy u partnera. Inscenizowana zazwyczaj jako zraniona, głęboka namiętność ma za cel wzbudzenie współczucia. W istocie służy do kamuflowania własnych awanturek i niezdolności do zdobycia się na szczere uczucie.

Poza doniesieniami policyjnymi, reportażami sądowymi i historiami klinicznymi konfrontuje nas dostatecznie z problemem zazdrości literatura piękna. Trudno z nią się rozprawić w ramach skromnego szkicu. Wspomnę jedynie, że już Plato w swym traktacie „Philebos“ wskazał na towarzyszący jej „patos“. Eurypides, przed 2.000 laty, opowiedział historię Medei, porzuconej przez Jazona dla Kreuzy. Medea wpada w furję zazdrości, morduje rywalkę i własne dzieci. Reakcja wybitnie chorobliwa, chociaż

powód był realny. W „Dekameronie“ znajduje się ciekawa historia rozburzenia nieuzasadnionej zazdrości u męża, który postawił zakład o wierność żony. Patetyczna była też zazdrość naszego Gustawa i Kordiana. Cierpiał na nią i autor „Nieboskiej komedii“ i nieszczęśliwy Cyprian Norwid. Mistrzowsko przedstawił ją Tołstoj w „Kreuzerowskiej Sonacie“ — klasycznym przykładzie irracjonalnej do zbrodni wiodącej, zazdrości. Nie ostatnie miejsce wypada przyznać Michałowi Choromańskiemu. „Zazdrość i medycyna“ zasługuje na podziw, za wspaniałą kompozycję i wyczarowanie nastroju, powstałego z buntu chorej duszy i szalejących elementów górskiej przyrody. Jest poza tym archiwalną, przykładową historią choroby. Zazdrość „starego“ Widmara ma wszelkie cechy patologicznego afektu. Paranoidalne rysy, dopatrywanie się w mało znaczących wydarzeniach związku ze swoją aferą, w najniewinniejszych uwagach — ukrytej aluzji, są mistrzowsko przeplatane masochistyczną udręką, przywoływającą myśl o operacji żony i wizerunkiem rzeczywistych lub urojonych kochanków. Niby pragnie rozciąć ten gordyjski węzeł niepewności i udręki ale, w gruncie rzeczy, pieści się ze swoją zazdrością i wita z uczuciem ulgi każdą zwłokę. Choromański nie zapomina o dopuszczeniu do głosu etycznego buntu i każe swemu bohaterowi, z wielkim znawstwem psychologii, opierać się zalewowi podłości.

Widmar zdał ciężki egzamin, literacki i medyczny. Jako bohater interesującej noweli i jako wzorowy model patologicznej zazdrości. Jego cierpienie jest ludzkie, chwilami arcy-ludzkie. A to jest istotą zazdrości.

Fryderyk Goldschlag

GRYF PUBLICATIONS LTD.

PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego
Zagranicą

KSIAZKA NIEZBEDNA W REKACH KAZDEGO NAUCZYCIELA
POLSKICH SZKÓŁ SOŁOTNICH

Do nabycia:

Cena: 50 p.

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Rejwach teatralny

PRZEDSTAWIENIA „najlepszej komedii dwudziestolecia niepodległości“ „w świetnej obsadzie aktorskiej“ dobiegły końca, „ewenement sezonu“ mamy za sobą, teraz mogą spisać niektóre krytyczne uwagi o „Obronie Ksanotypy“ Morstina, bez obawy i podejrzeń, że chciałbym zaszkodzić emigracyjnemu teatrowi, miast przychylić mu nieba.

Z tym uszkodzeniem w ogóle rzecz jest dosyć ciekawa i warto by raz uczciwie o niej porozmawiać. Jak, czym i kiedy może recenzent, lub też krytyk, szkodzić imprezom, zwłaszcza takim jak nasze, amatorskie?

W Londynie, w kilkunastu wielkich teatrach West-Endu, wystawienie nowej sztuki jest z roku na rok coraz większym ryzykiem finansowym, sięgającym nieraz 150.000 funtów, koszt wystawy komedii muzycznej, z plejadą gwiazd, kostiumami, chórami i baletem, dekoracjami i orkiestrą, przekracza przedwojenny roczny budżet całego miasta Lwowa. Oczywiście, ma to swoje bardzo złe strony, utrudnia pojawianie się na scenie nowych nieznanymi autorów i nie dość popularnych talentów aktorskich, zmusza dyrekcję do systemu „gwiazd“ każe im szukać wypróbowanych sensacji, iść drogą powtórek tj. zastoju nie nowatorstwa, ale to już inna historia. Komerccjalny teatr angielski nie zna naszego systemu kontraktowania stałych zespołów, gwarantowania aktorom rocznych gaź i stałej pracy. Tutaj zespół do każdej sztuki ad hoc dobrany z ogromnego rezerwuaru bezrobotnych aktorów obojga płci, ryzykuje podobnie jak producent — jeśli sztuka zrobi klapę, aktorzy w dwa tygodnie po premierze znajdują się na bruku, tracą nawet własne wstępne koszty przygotowania do roli. W Nowym Jorku, na Broadway'u, sytuacja ta jest jeszcze bardziej zaostrzona, ryzyko teatru jeszcze jest większe.

Żaden szanujący się krytyk teatralny londyński lub nowojorski nie pomyśli jednak o tym, aby łagodzić, czy wręcz fałszować swoje sądy, byle nie narażać managerów i co gorsza, aktorów, byle „nie szkodzić teatrowi“. Krytyka uważa słusznie, że pomagać teatrowi można tylko mówieniem prawdy. Największym, zasłużonym szacunkiem wśród recenzentów cieszą się tu najsurowsi, stawiający teatrowi najwyższe wymagania, tacy jak Bernard Levin, Irving Wardle, Milton Shulman, dzięki nim, być może, teatr angielski jest dziś chyba najlepszym teatrem świata. Niedarmo w Nowym Jorku krytyków siedmiu najpoczytniejszych pism nazywają „siedmioma rzeźnikami Broadway'u“.

Wszelka forma „ochrony“ poprzez kłamstwo nie tylko nic nie ochrania, ale w ostatecznym wyniku szkodzi najgorzej. Próby wybielania błędów, pobłażania miernocie, zamykania oczu na to co liche, kończą się zawsze tym, że prawem Kopernika i Greshama zła waluta wypiera lepszą, że obniża się poziom dobrego smaku, rozzuchwala się miernota a zarozumiałość i pycha szmiry bierze górę nad skromnością i żarliwą pracą talentów.

W Warszawie, przed wojną, poziom krytyki teatralnej — jeśli nie zaliczać do niej takich kumoterek jak Jadwiga Migowa, czy kumotrów, jak Tadeusz Kończyc — był wysoki, krytycy byli ostrzy, nieprzekupni i nie pardonujący nikomu. Oceny najsurowszych, Grzymały-Siedleckiego, Rabskiego, Słonimskiego, Boya, miały największą wagę w teatralnym świecie. Teatry przechodziły ciężkie czasy, od powodzenia jednej sztuki nieraz zależał byt aktorskiego zespołu, nawet bankructwo dyrekcji, ale nie wpływało to, nie mogło wpływać na dodatnią, czy ujemną ocenę. Sława aktora, pozycja jego w hierachii teatralnej, przyjaźń z autorem, zażyłość z

dyrektorem, nie chroniły przed sądem przyzwoitego recenzenta. Po wystawieniu „Juliusza Cezara“ w Teatrze Polskim, Wacław Grubiński niemiłosiernie potępił i zjechał w „Kurierze Warszawskim“ reżyserię Schillera. Przyjaciel Schillera, Boy, bez skrępulów schlastał go za „Peryferie“ Frantiska Langerera. Jaracz, po Turonii“ którego przeszarżował i przekrzyczał, oberwał gorzkie cięgi, nie mniejsze niż sam wielki Frenkiel po swym niefortunnym Wojewodzie z „Mazepy“. Przedstawienie „Ślubów Panieńskich“ w Teatrze Małym, z Modzelewską Klarą, Malicką Anielą, podtatuśiałym Jerzym Leszczyńskim w roli Gucia i z Mariuszem Maszyńskim Albinem, zostało wręcz wyśmiane. Osterwa, za pamiętną „Zemstę“ na otwarciu Teatru Narodowego zebrał nagany i kpiny od których skóra mu cierpła. Nie było reżysera, aktora, autora, któremu, by co darowano. Ani Grzymała Siedlecki, ani Hubert Rostworowski, ani Węgrzyn ani Węgierko, ani prezes Związku Autorów, Stefan Krzywoszewski, ani prezes Zaspu, ani prezes Zaiksu, ani przez TKKT, ani kierownik literacki Zawistowski, nikt, żaden, nie stał ponad prawem i przywilejem krytyki. Co było w teatrze warszawskim dobrego, przeszło przez jej ogniowy chrzest. Nie znaczy to że ona, krytyka, decydowała o wysokim na ogół poziomie warszawskiego teatru, autorów, reżyserów, dekoratorów, aktorów — znaczy tylko, że na swoim odcinku, w zakresie swych obowiązków i możliwości, krytyka teatralna dobrze zasłużyła się polskiemu teatrowi.

W jakim sensie może recenzent teatralny w Londynie „zaszkodzić“ zespołowi amatorów, grywającemu tu dorywczo, od czasu do czasu, z bardzo chwalebny zapałem, gorsze czy lepsze sztuki i sztuczki? Nikt, dosłownie, ani jeden ak-

tor, ani jedna aktorka, nie utrzymuje się tu z zarobków teatralnych, każdy ma inne, stałe, właściwe swoje zajęcie. Dochody z teatru stanowią nieregularne, zawsze skromne dodatki, które bywają oczywiście mile widziane, ale brak ich nikogo nie zrukuje. Nieodżałowanej pamięci Wojtecki był ostatnim zawodowym aktorem w teatrze emigracyjnym. Z aktorów którzy kiedyś byli zawodowcami, zostało tylko kilkoro, na palcach jednej ręki można by ich policzyć. Powiadam o nich, że są byłymi zawodowcami, bo dziś już nie są. Teatr to nie tylko legitymacja związkowa, którą jeden wystawia drugiemu, to nie tylko źródło utrzymania — teatr jest to, nie pierwszy raz o tym piszę, ciągłość pracy, ciągłość treningu, ciągłość kontroli.

W każdym zawodzie artystycznym w którym człowiek jest razem swoim instrumentem — w zawodzie aktora, pianisty, tancerza, tak jak w sporcie, w zawodzie boksera, tenisisty, biegacza — o dokonaniach decyduje nie tylko talent i charakter, ale i sprawność fizyczna. Jeśli wychodzić z niej na całe lata, na dziesiątki lat, musi na tym ucierpieć dokonanie talentu. W zawodzie aktorskim brak treningu i kontroli ujawnia się przede wszystkim „gierkami“, szarżowaniem, sztafą, manierą, które coraz częściej zastępują wysiłek twórczy. W języku aktorskim nazywa się to „graniem numerkami“. W jaki sposób można uchronić teatr i aktorów przed takim zwyrodnieniem? Wytykać, uświadamiać, ganić te błędy, zanim zakorzenia się na dobre, zanim do cna zachwaszczą scenę i talenty. Stokroć lepiej, żeby przevaliła się jedna czy druga licha sztuczka, by zganiona została jedna czy druga szmira, niż żeby uczyć widzów bezkrytyczności, niż wmawiać im że szmira jest stałym poziomem teatru.

„Obrona Ksantypy“ Ludwika Morstina nie była „najlepszą komedią dwudziestolecia“, nie była nawet jedną z najlepszych, była jedną ze słabszych. Przeszła bez

szczególnego powodzenia, mimo że w Warszawie, w Teatrze Polskim, wystawiona była pięknie i grana znakomicie, zwłaszcza w roli Sokratesa. Przypadek chciał, że miałem coś niecoś wspólnego z tą sztuką i jej historią. Na wiele lat przed wojną nosiłem się w głowie z pomysłem do komedii, właściwie z samym fascynującym tytułem: „Obrona Ksantypy“. Dyrektor Teatru Polskiego, Arnold Szyfman, znał zarysy mego projektu, interesował się nim ze względu na rolę dla Przybyłko-Potockiej. Chciałem napisać komedię o kobiecie, która musi być Ksantypą, dlatego że jest żoną Sokratesa, żoną geniusza, zamkniętego we własnym, niedostępnym dla niej świecie, w dodatku pederasty, na dobitkę biednego. Czuje się wzgardzona, sponiewierana samotnością, niewyżyta, zmarnowana — te uczucia zmieniają ją w zazdrosną piekielnicę, coraz bardziej oddalają od niej męża, wraz z jego światem introspekcji, ironii, dowcipu. Pożycie domowe obojga musi zmienić się w piekło, a każde z nich mogło być szczęśliwe z kim innym. Niestety, lata mijały, do tej komedii trzeba było mi porobić moc studiów, a ja za bardzo byłem zajęty małymi rzeczami i sprawami, jak słusznie zganiał mnie za to Lechoń w swym „Dzienniku“, aż kiedyś powiedział mi Szyfman: „Morstin kończy sztukę o Sokratesie i Ksantypie... nie ma dobrego tytułu... czy ty myślisz, że kiedyś napiszesz swoją komedię? Jeśli nie, możebyś mu odstąpił tytuł?“ Zgodziłem się od razu, Morstin napisał do mnie z bardzo ładnym podziękowaniem. Ksantypę grała Maria Modzelewska, byłem z nią wówczas dość blisko, trochę jej pomagałem w opracowaniu roli. Sokratesa miał grać największy talent młodego pokolenia aktorskiego, Jacek Woszczerowicz. Ja też się nieco przyczyniłem do obsadzenia go w tej pierwszej wielkiej jego roli, byłem z nim w przyjaźni, pisywałem dla niego wtedy do Radia humoreski, „Skrzynki zażaleń“, które bardzo zabawnie wykonywał.

Na premierze „Ksantypy“ sie-

działem obok Szyfmana w jego łóży. W drugim akcie zwrócił się do mnie i raczej smutnie powiedział: „No ... jakoś nie wychodzi...“ W istocie, coś w tej „Ksantypie“ nie wyszło Morstinowi. Usiadł pomiędzy dwa stolki, między dwie role — Sokratesa i Ksantypy. Ani jedna ani druga nie wyszła na pierwszy plan. On, na scenie, nie był genialnym mędrcom, tylko mówili o nim, że genialny, był geniuszem na kredyt, z drugiej ręki. Ona nie była jędzą, była za ckliwa, za sentymentalna, za aforystycznie romantyczna. Jej „nawrócenie“ nastąpiło w trzecim akcie, w dziesięć lat po drugim — (już to samo było dużym błędem psychologicznym, nikt przez dziesięć lat nie stoi miejscu i po dziesięciu latach nie jest tym samym charakterem) — i to dlatego, że się od innych dowiedziała, jaki jej mąż jest wielki. Cały problem był przecie w tym, że Ksantypa nienawidzi Sokratesa za jego wielkość, kochałaby go i rozumiała, gdyby był mniejszy...

Po dziś dzień, po trzydziestu z górą latach, pamiętam jak wspaniały był Woszczerowicz, w masce, w ruchach, w jakiejś wiecznie przyczajonej żywości umysłu, bystrości spojrzeń. Czuło się w nim bulgotanie kipiącego geniuszu. Modzelewska była za cicha, za delikatna, za mało wulgarna, schodziła na drugi plan a to zwichnęło konstrukcję komedii.

Wszyscy życzyli Morstinowi powodzenia, był ogólnie lubianym człowiekiem, wielkiego wdzięku i dobroci a komedia była czysta, szlachetna w intencjach — niestety, dobre intencje w teatrze nie wystarczają, skończyła się na succès d'estime i „Obrona Ksantypy“ przeminęła z wiatrem. Pisanie o niej, jako o tej najlepszej komedii dwudziestolecia jest trochę śmieszne. Od ręki można wyliczyć dziesięć lepszych: „Przepióreczka“ Żeromskiego, Słonimskiego „Rodzina“, Pawlikowskiej „Egipska pszenica“, Kiedrzyńskiego „Szczęście od jutra“, czy Winawera „Roztwór prof. Pytła“, „Spadkobierca“ Grzymały Siedleckiego, „Polityka i miłość“ Perzyńskiego (jakżeż by war-

to wznowić tę komedię!) „Ptak“ Szaniawskiego, Grubińskiego „Niewinna grzesznica“, a wreszcie „Lato w Nohant“ Iwaszkiewicza! Kto wie, czy nie dorzuciłbym jeszcze „Firmy“ Hemara... Jeżeli nie wie o tym p. Płazak, czy p. Karren, nie można się dziwić, oboje za młodzi, aby pamiętać co było przed wojną i na ślepo powtarzają co im kto tutaj podsunie. Inna rzecz, kiedy takie sądy wygłasza p. Baliński, albo prof. Wieniewski. Ale do nich jeszcze wrócimy.

Wybrałem się tu na „Obronę Ksantypy“, przesiedziałem przez pierwsze dwa akty, do trzeciego już nie mogłem dotrzeć. W przedstawieniu zauważyłem momenty pomysłowe i godne pochwały, więcej niedobrych i zasługujących na naganę. Podobała mi się dekoracja, wdzięczna i skromna, uważałem za dobry pomysł zabawne i ładne kostiumy. W grze wykonawców i w reżyserii były w oczy bardzo zasadnicze błędy.

Krystyna Dygatówna, obdarzona dużym urokiem osobistym i talentem scenicznym, ani przez jedną chwilę nie była Ksantypą, ani Ksantypą tradycyjną, ani morstinową. Była miłym nadąsanym bobasem, pieszczochą, czasem w złym humorze, czasem w trochę lepszym, nie miała w sobie za grosz drapieżności, którą daje rozpacz, świadomość zmarnowanego życia i beznadziejność egzystencji. Nie było w niej jazgotu jędzy, ani wściekłości buntu. Bardzo była przekonująca w momentach czułości dla Sokratesa i wierności małżeńskiej — (wiem skądinąd, że jest tak czarującą istotą, tak dobrą żoną, że nie mogła przeskoczyć ani roli, ani siebie samej. Natomiast mam jej za złe manierę „śpiewania“ kwestii, na dziesięć wypowiedzianych zdań, dziewięć mówiła zaciąganiem z krakowska jakby, z przyspiewkami ciągle tego samego tonu. Jest to maniera, której nie ma w żadnym teatrze świata poza polskim, bardzo niebezpieczna dla aktorów. Winię reżysera, że nie próbował lub nie umiał tego wyplenić.

P. Zięciakiewicz był bardzo niedobry. Nie był śmieszny, nie próbował się nawet zabawnie ucharakteryzować, miał ziemistą cerę, nieruchomą twarz, odstawiał rolę „numerkiem“, jakby grał dialog z Maliczem, jeszcze raz powtórzył swój akcent „wiechowy“, tak samo grał Sierżanta w „Policji“ Mrożka, tak samo Kaczulskiego w „Rodzinie“, tak samo skecze w moich rewiach, nie zdobył się na jeden choć bardziej pomysłowy odruch.

Sokrates p. Urbanowicza był rolą niewłaściwie odczytaną i postawioną. Przykładem splotenia tekstu było kilka słów dialogu z Ksantypą: „Byli tu urzędnicy Archonta“ — powiada Ksantypa — „i kazali odnowić dom“. „Aaa — powiada Sokrates — „władzy trzeba być posłusznym“. „Kiedy nie mamy za co odnowić domu“ — mówi Ksantypa. „A, mówi Sokrates, jak nie ma za co, to nie można władzy posłuchać“. ... Dialog, mniej więcej w tym sensie, choć nie cytuję dosłownie. W tych kilku słowach mogłaby się ujawnić ironia Sokratesa, ironia wobec władzy, wobec wszelkich zasad niewykonalnych, nawet wobec własnego niedostatku, który pozwala biedakowi górować nad wszelką władzą. Sokrates był filozofem wielkiego, wspaniałego dowcipu, błyskawicznej riposty, olśniewającej przytomności umysłu. Dowcip jego ujawnia się na każdym kroku w platońskich dialogach, których jest bohaterem — (w znakomitym polskim przekładzie Witwickiego). Oczywiście, w dialogu z Ksantypą o odnowieniu domu, Sokrates żartuje, w paru słowach uchyla rąbka swojej drwiącej sofistyki. P. Urbanowicz był w tym miejscu bardzo na serio, był tylko zafrasowanym safandulą. Kiedy nie wie, czy wyjść z domu na przechadzkę z Fedrosem, czy zostać z Ksantypą, i powołuje się na swego wewnętrznego Demona, bo on rozstrzyga zań wszystkie wahania, są to, oczywiście, drwiny potrosze z Ksantypy, potrosze z siebie samego, potrosze z własnego Demona, którego nie można przecie wzywać do rozstrzygania takich błahostek. Wspaniały humor ce-

kuje wielkiego sofistę. P. Urbanowicz i p. Kielanowski traktowali wszystkie takie kwestie na serio, dawali się Sokratesowi nabierać. Rola mędrca uiegiła zubożeniu. Sokrates tego przedstawienia był poczciwym staruszkim, geniuszem na słowo honoru. Poza tym, dziwię się, czemu nawet nie był zrobiony na brzydko. Sokrates był przysłowiowo brzydki i z tej brzydoty poprzez siłę ducha wyłaniała się porywająca atrakcyjność. Takim był Woszczerowicz, żywo go pamiętam. P. Urbanowicz jest nader przystojnym mężczyzną, nie miał w sobie ani krzty genialnej brzydoty. Taniec Sokratesa nie wypadł dobrze. Nie był to nawet taniec, było przybieranie póż i gimnastyka ręczna, przez kilkadziesiąt sekund, ani groteskowa, ani groźna, ani zabawna. Nie mogę naturalnie krzywdzić londyńskiego wykonawcy zestawieniem go z warszawskim prawzorem. Po trzydziestu kilku latach pamiętam jednak skupienie i lekkość, groteskę i grację Woszczerowicza. Taniec ułożyła mu wtedy Ruth Sorel, żona Michała Choromańskiego, jej choreografia była istotnie arcydziełem. Ale poza wszystkim innym, taniec ów odbywał się, tak jak powinien się odbywać, w absolutnej ciszy, był improwizacją bez muzyki, tym ciekawszą i bardziej przejmującą. P. Kielanowski, w chwili kiedy Sokrates zaczyna tańczyć, każe odezwać się za sceną muzycze, jak w komedyjce muzycznej. To bardzo lichy efekt.

Nie był to jedyny błąd reżyserii. Można, i owszem, wpleść do takiego tekstu jak „Obrona Ksantypy“ efekty muzyczne, trzeba je tylko odpowiednio zespolić z tekstem. Na kilka minut zanim dojdzie do śpiewania Ksantypy, albo do tańca Sokratesa, albo do tanecznego zejścia pary służących, można by zacząć za sceną dalekie jakby, przypadkowe, stłumione dźwięki muzyki, zwolna je stopniować, tak aby one podsunęły niejako aktorom na scenie pomysł śpiewania, czy tańczenia, aby słuchacza nie zaskakiwać nagłością muzycznego akompaniamentu. Czego już się

dziś nie robi, nawet w operetce, to pstryk — „zaśpiewaj, Ksantypo“ albo „zatańcz, Sokratesie i od razu na cały głos gra muzyk i urywa się, razem z Ksantypą, czy Sokratesem. Podobnie z tymi ślicznymi chmurkami: Sokrates przychodzi do domu, nie zastał nikogo, ciepłej kolacji nie dostał, kładzie się spać na ławie, przyłożył głowę do deski, i w tej samej sekundzie, pstryk, na gładkim płótnie widnokręgu wyskakuje znikąd dwadzieścia chmurka i szybko płynie po niebie. Są to prymitywy reżyserkie istotnie niegodne długoletniego doświadczenia i wielkich ambicji p. Kielanowskiego. Szczerze mi będzie on wdzięczny, nie wątpię, że zwracam mu na nie uwagę.

Wszystko to nie byłoby takie ważne ani takie groźne, gdyby nie nad wyraz niestosowny i nietaktowny rejwach reklamowo-recenzencki który wywraca wszelkie proporcje wad i zalet i prowokuje widza do odruchów sprzeciwu.

P. Stanisław Baliński napisał w „Dzienniku Polskim“ recenzję z miernego przedstawienia miernej sztuki, taką, jak gdyby był świadkiem teatralnego misterium i recenzję pisał na kłęczkach. Od czasów „Moralności Pani Dulskiej“ z Tolą Korian w roli tytułowej, nie tak nie pochwalił. Każda rola wydała mu się arcydziełem, Kielanowski prześcignął Craiga, każdy grający przeszedł siebie samego.

Nie raz, nie dwa, po przeczytaniu podobnego peanu, pytałem mego przyjaciela, co znaczą te jego reklamowe wybryki, dlaczego niewinną publiczność wprowadza w błąd? Raz czy drugi, Staś Baliński z filuternym zmruczeniem oka powiedział mi: „Wiesz, Marianie, ja naprawdę lubię szmirę...“ Co kto lubi, to jego rzecz, czemu jednak tumani czytelników? Jest to bardzo nieodpowiedzialna, bardzo szkodliwa robota. Za okoliczność łagodzącą można mu poczytać, że pisze te pochwały szmiry w „Dzienniku“, w którym sensacje, sądy i rewelacje obliczone są na 24 godziny. Gorsza rzecz, gdy w jedynym polskim piśmie literackim, w „Wiadomościach“ idących na cały

świat, profesor Ignacy Wieniewski prześciga Balińskiego płycizną, banałem i nieprawdziwością swych ocen, gdy rozdaje laurki „najlepszej komedii dwudziestolecia“, analizuje każdą rolę, każdą wbrew prawdzie, gdy obsypuje reżysera pochwałami jakich nie dostępował w Polsce Schiller, Osterwa, Węgierko, Iwo Gall, Perzanowska, Radulski, czy Zelwerowicz — każdy z nich twórczy, oryginalny, pomysłowy, choć żaden nieomylny, nie bez błędów i potknięć, kłesk i upadków. W sztuce pomyłka nie jest hańbą, kłapa nie przynosi ujemy. Jest zdarzeniem nieodłącznym od samej istoty zawodu artystycznego. My wszyscy, pisarze, aktorzy, reżyserzy, malarze, poeci, uczymy się tylko na własnych kłeskach. Niebezpieczeństwem dla nas są nasze sukcesy, trucizną dla nas są pochlebstwa niezasłużone, pochwały kłamliwe.

Istnienie polskiego teatryku na emigracji, z wszystkimi jego zaletami i wadami, trudnościami i kompromisami, jest czymś niezmiernie ważnym i cennym. Teatr, żywiej i głębiej niż sami zdajemy sobie z tego sprawę, wzrusza ludzi i uczy, bawi i poprawia, rozrzuca wspomnieniem, lub dodaje im otuchy. Jest tu dziełem ofiarnych wysiłków i ambicji wielu zapaleńców, których trzeba wspierać i podtrzymywać w robocie. Teatrowi polskiemu należy się szacunek mówienia prawdy i sprawiedliwej oceny. Nie wolno go obrażać pochlebstwem.

* * *

Inna rzecz, że niezbadane bywają reakcje publiczności. Dobry mój znajomy, lekarz (dlatego że lekarz nie przytaczam nazwiska, ale podaję do wiadomości redakcji) powiedział: „Nie chodzę do teatru emigracyjnego, nigdy nie pójdę, ten rejwach który oni robią dokoła każdej sztuki mnie odstręcza“. Jemu to właśnie zawdzięczam tytuł niniejszej pogadanki.

Najmądrzejszą i najbardziej oryginalną uwagę o naszym teatrze usłyszałem od jednej z moich serdecznych przyjaciółek. Widzieliśmy

razem „Fizyków“ Dürrenmatta, bardzo złe, źle grane przedstawienie, lichego, źle napisanego sztuczny, typowej pseudopacyfistycznej szmiry. Moja przyjaciółka powiedziała mi: „Mnie się lepiej podobało w „Ognisku“ niż w teatrze londyńskim na West-Endzie. Stawoczo lepiej“.

Jakim sposobem? — spytałem.

„No, w 'Ognisku' przynajmniej rozumiało się o co chodzi... bo przecież po angielsku nic nie można było zrozumieć...“.

Może to dla niej właśnie oni piszą swoje recenzje?

Marian Hemar

DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Tom I.

z przedmową
gen. Władysława Andersa,
pod redakcją
plk. dypl. dr S. Biegańskiego

Str. 664.

Wykazy, indeksy, szkice.

Oprawa płócienna.

Cena: £3.15

Koszt przesyłki 23 p.

Należy zamawiać:

w Księgarni S.P.K.

20, Queens Gate Terrace.

LONDON, S.W. 7.

MAJOR-GENERAL J. F. C. FULLER
C.B., C.B.E., D.S.O.

THE BATTLE OF WARSAW, 1920

przedruk z książki

„The Decisive Battles of the
Western World“

z okazji 50-tej rocznicy

zwycięstwa

nad armią bolszewicką

Cena 15 p. z przesyłką 17 p.

KSIĘGARNIA SPK,

20, Queens Gate Terrace,

London, S.W. 7.

„VIE ROMANCEE“ AMERYKAŃSKIEGO POLAKA

Gdy przysłano mi z Polskiej Fundacji Kulturalnej tę książkę* fotografia na okładce przypominała mi spotkanie sprzed wielu lat. Sprzed przeszło pół wieku. Było to w Paryżu, na 17, Avenue du Bois de Boulogne. Klub oficerski armii gen. Hallera, Błękitnej Armii, — gdzie spotykali się codziennie oficerowie mieszczącego się niedaleko, na jednej z sąsiednich, Avenue d'Iena oficerowie sztabu armii i zjeżdżający z wszystkich jednostek urlopowicze oraz przybysze z całego świata. Również już pierwsi z Kraju.

Było to chyba w marcu lub w pierwszych dniach kwietnia 1919 r., gdy wchodząc do klubu natknąłem się na trzech młodych podporuczników 1-szej dywizji, którzy z frontu przed wyjazdem do Polski w drodze na krótki urlop na Lazurowe Wybrzeże zatrzymali się w Paryżu.

Po chwili wiedzieliśmy już niemal wszystko o sobie. Oni — ochotnicy ze Stanów, po różnych przejściach przybyli z pozycji swych na froncie zachodnim — ja legionista, który przez Rosję i Murmań dotarłem niedawno do Francji. Byłem już w randze kapitana, z pięknymi, niedawno wprowadzonymi, odznakami oficera przydzielonego do Sztabu. Zainteresowanie świeżo poznanych kolegów amerykańskich dotyczyło przede wszystkim Legionów, ich walk i losów, a może jeszcze bardziej osoby ich twórcy. — Jedź z nami na urlop do Nicei, mamy zarezerwowane pokoje — opowiedz nam wszystko o „dziadku“ — tak nazywali w tej krótkiej rozmowie Piłsudskiego) — nalegali moi nowi koledzy. Miałem wielką ochotę — ale z góry wiedziałem, że to nie jest możliwe. Sztab przygotowywał się do wyjazdu do Polski, było moc

roboty i w tej sytuacji nawet marzyć nie wypadało o urlopie.

Żałowałem bardzo a dziś żałuję jeszcze bardziej; w tej trójce był m. in. podporucznik Tadeusz Majchrowicz.

Nigdy już nie spotkaliśmy się potem. Już tu na uchodźstwie w Londynie przed kilkunastu laty odwiedził mnie starszy pan, jeden z tej trójki poznanych w klubie paryskim — w drodze do rodziny w Polsce. W „Ognisku“ usłyszałem przypadkowo moje nazwisko i odszukał mnie.

Trudno mi było poznać w starszym panu — młodego podporucznika Armii Błękitnej:

Z wszystkimi szczegółami przypomniałem spotkanie w pałacyku klubowym na Bois du Boulogne i urlop w Nicei i Monte Carlo. Tak — jakby to było wczoraj. Zapytałem o dwóch pozostałych z tej trójki A — Majchrowicz jest kongresmanem, politykiem — opowiadał.

Niech pan przyjedzie do nas — do Stanów, SWAP (Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej) przyjmie Pana z radością, zorganizujemy tam odczyt — namawiał mnie, jak ongiś na urlop.

Nie pojechałem i jakoś nawet nie podtrzymał się kontakt — choć spotkany po latach kolega obiecał odwiedzić mnie w drodze powrotnej do Stanów.

Ze szczerym wzruszeniem natomiast przeczytałem piękną „vie romancee“ Tadeusza Machrowicza, bo tak należy chyba nazwać świetne i interesująco napisaną biografię tego zasłużonego działacza Polonii amerykańskiej.

Zapewne poznałbym start życiowy jego bliżej i dokładniej, gdybym w roku 1919 wyjechał z miłą trójką młodych podporuczników na Cote d'Azur.

„Gentleman z Michigan“ — napisany przez spółkę pisarską Marka Świąćickiego i Różę Nowotarską musi wzruszyć a nie tylko

zainteresować każdego. Spółka pisarska w której oboje autorzy mają swą osobistą odrębną kartę pisarską — wywiązała się znakomicie ze swego zadania. Można odgadnąć — jeżeli są tacy amatorzy szarad — kto z nich jest autorem tego czy innego rozdziału. Ale to nie jest ważne. Całość jest zwarta, jednolita, zawsze na poziomie i niezwykle interesująco zestawiona z talentem napisana, zaciękawiąjąca od początku do końca.

Smutny nawet tragiczny jest krótki wstęp Marka Świąćickiego — z wiadomością o nagim zgonie tego zasłużonego działacza.

Pomnik — książka o życiu i działalności, czasach i środowisku tego zarówno bardzo zasłużonego jak skromnego, ale i wielkiego działacza Polonii amerykańskiej jest — jak sądzę — pierwszą udaną pracą pisarską, z dziejów Polonii amerykańskiej, o której tak niewiele dotychczas było wiadomo.

Ze wszystkich trzech dzielnic Polski po utracie własnej państwowości wyjeżdżali w poszukiwaniu nie przygód, ale chleba emigranci, nie mogąc znaleźć w kraju miejsca i pracy dla siebie i swych rodzin; — byli wśród nich również „polityczni“, uchodzący przed żandarmerią czy policją państwa zaborczego. Do tych właśnie należał ojciec Tadeusza Machrowicza, pan Bonifacy, zegarmistrz i właściciel zakładu jubilerskiego w Gostyniu, małym miasteczku w dzielnicy poznańskiej. Pan Bonifacy, ojciec czeready małoletnich dzieci — w wolnych chwilach działacz „Sokoła“ — co nie było zakazane — ale i działacz oświatowy — co było tępane i zakazane — na nielegalnych kursach języka polskiego. Uprowadzony został przez życzliwych przyjaciół w Poznaniu, że zostanie aresztowany, że poszukuje go już z polecenia władz politycznych policjant miejscowy. Musiał natychmiast uchodzić, nie mogąc nawet uprzedzić o tym rodziny.

W drodze do Hamburga, napot-

*) Marek Świąćicki i Róża Nowotarska, Gentleman z Michigan, PFK — Londyn 1970 — stron 309 z ilustracjami.

kana przypadkowo emigrująca rodzina polska z Podhala ułatwia mu kupno niezbędnej „szyfkarty“. Paszport w tych czasach nie był potrzebny, bilet kolejowy był zupełnie wystarczający a zakupiona do rącznie karta okrętowa utorowała mu drogę z Hamburga do tej dalekiej Ameryki.

Jemu — a niedługo potem, gdy osiadł już i mógł posłać pieniądze całej rodzinie Majchrowiczów.

Był to rok 1903, rok pamiętny — szczególnie dla matki Tadeusza — pani Franciszki, gdy po burzliwym rejsie atlantyckim z czeredą swych małych dzieci wylądowała wreszcie w Ameryce, oczekiwana przy trapię przez męża w Nowym Jorku:

„Pan Bonifacy czekał przy trapię. Miał brązowe ubranie w szeroką kratę i piaskowy melonik na głowie. W ręku — parasol. W butonierce — biało-czerwoną wstążeczkę. ... „Barwy narodowe dalekich ojczyzn miały przypomnieć przybyszom, że lądują wprawdzie na obcej ziemi, ale wśród swoich“.

„Witam was w wolnym Kraju Washingtona — powiedział uroczysto pan Bonifacy Majchrowicz“.

— „Ach ten Bonifacy — rozczuliła się w myśli pani Franciszka. Nic się nie zmienił. Zawsze na cokole“.

Znakomity opis spotkania — mistrzowskie określenia, świetnie przedstawiające nam obraz gorącego patrioty, spokojnego obywatela z małego miasteczka poznańskiego, który szukać musiał wolnej Polski poza oceanem w wolnym świecie anno 1903, co należy dobitnie ponownie podkreślić.

Z tego prawdziwie polskiego, szlachetnie narodowego i patriotycznego gniazda wywodzi się bohater książki, jeden z najsympatyczniejszych reprezentantów tej mało stosunkowo znanej i chyba posiadającej najskromniejszą dotąd literaturę — Polonii Amerykańskiej.

Spółka autorska Święcickiego i Nowotarskiej (piszę kolejno jak w tytule, nie uwzględniając ani pierwszeństwa pań ani też osobistej znajomości) stworzyła z tej

książki nie tylko „wie romancee“ „Gentlemana z Michigan“, ale równocześnie niemal sagę całej Polonii amerykańskiej, starej i tej nowszej, piękną sagę o ludziach z różnych dzielnic Polski pochodzących, która własną, ciężką pracą potrafi zagospodarować się na różnych „Trójcowach“ i w innych, nieraz czysto polskich osiedlach Chicago, Milwaukee, Bostonu czy Detroit.

Nie wszystkie nowe osiedla polskie były złotodajnym interesem. Trzeba było ciężko pracować, by wyjść z polskiej biedy i upośledzenia, by móc dzieciom dać naukę i odpowiednie wykształcenie, by móc „równać wzwyż“ w tej niełatwej walce o byt w nowym otoczeniu. „Polski Harvard“, Szkoła w Cambridge Springs przemionona wkrótce w Akademię Związkową, dzieki ofiarnej działalności działaczy polonijnych a wśród nich pana Bonifacego — była pierwszą uczelnią młodego 12-letniego Tadeusza: Był jej najmłodszym uczniem, ale od razu prymusem.

Na uroczystym otwarciu Akademii w 1912 roku przyszedł kongresman Majchrowicz — mały Tadek znalazł się przypadkowo tuż obok Prezydenta Stanów Wiliama Howarda Tafta, który zagadnął go przyjaźnie: „Czy nie jesteś za mały do tej szkoły?“. Był rzeczywiście najmniejszym i najmłodszym — stał się i pozostał najlepszym.

Promocję pierwszych absolwentów Akademii Związkowej w czerwcu 1916 roku zaszczycił obecnością Ignacy Paderewski, który w porywającym przemówieniu wręczając dyplomy powiedział m.in.: „Ojcowie wasi na próżno mówią, że nie lubią, oni działać wolą... czynem tym to polska uczelnia na wychodzić... „Ojcowie wasi pragną w was widzieć dobrych tego kraju obywateli, ale nie chcą byćście o Polsce zapomnieli“ ... „Czciście sztandar gwiazdzisty ... ale o Białym Orle nie zapominajcie“.

Gdy po skończonej uroczystości Paderewski, by móc odpocząć przejść się pragnął po pięknym parku szkolnym dano mu za towa-

rzysza najmłodszego spośród absolwentów i najlepszego ucznia „Tadka“ Majchrowicza.

„Paderewski jest chory na Polskę ... jak rodzice — [jak ci wszyscy goście w auli“ ... kokluduje z rozmowy z mistrzem młody absolwent pierwszej polskiej uczelni w Stanach Zjednoczonych.

Ciężka choroba i nieuleczalna — kokluduje spółka autorów biografii Machrowicza.

W 25 rozdziałach tej książki, mającej być książką-opowieścią o Tadeuszu Majchrowiczu, jednym z tych pierwszych, który wybił się na czoło Polonii amerykańskiej i odegrał w niej przodującą rolę — spółka autorska dała nie tylko interesującą biografię tego zasłużonego działacza, Polaka — obywatela amerykańskiego — dała równocześnie dzieje dwóch pokoleń polskich, w dwóch wojnach światowych w 2 historycznych okresach — 20-lecia między wojnami, które stworzyły niezależne i niepodległe państwo polskie; w okresie po zwycięstwie militarnym i wielkiej klęsce politycznej po 2-iej wojnie, w okresie pojałtańskim.

Okresy wzlotów i nadziei, załamania i wielkich zmagania. Swe własne życie, nazwijmy je — swą karierę życiową 18 czy 19-letni Majchrowicz obiera samodzielnie, samorzutnie, zgłaszając się jako ochotnik do tworzącej w wojskowych obozach kanadyjskich armii polskiej — armii Kościuszki — jak ją nazwał Paderewski — Błękitnej armii gen. Hallera we Francji, jaką wraca od kwietnia 1919 roku do Polski.

Tadeusz Majchrowicz nie poszedł w ślady swego starszego brata „Mata“ vel Mieczysława, który poprzednio zgłosił się ochotniczo do szeregów amerykańskich, — Tadeusz wybrał drogę trudniejszą i znacznie biedniejszą — zgłasza się do po macoszemu traktowanych początkowo i w Ameryce i we Francji — szeregów przyszłej armii polskiej. Od Niagara on the Lakes w Ontario w Kanadzie — po przez tak znane dwom pokoleniom żołnierzy polskich drewniane baraki w dobrze znanym już dziś

Sille-le-Guillaume w Bretanii — niedaleko St. Brioux — przez okopy w Wogezach na froncie zachodnim — wiedzie szlak życiowy, szlak nowych przygód przyszłego gentlemana z Michigan — do odradzającej się i walczącej o swój byt Polski.

Na tej drodze spotyka wszystkich wielkich, mężów stanu i żołnierzy. Spotyka i mniejszych, bezpośrednich dowódców z którymi nieraz dochodzi do drobnych starć młodego podporucznika w obronie jego żołnierzy. Bo jak w 20 lat później — głodno i chłodno nieraz było i w barakach bretońskich i później w okopach.

W Paryżu, w siedzibie Komitetu Narodowego „nawet Roman Dmowski, pomimo nawału prac, znalazł dla nich trochę czasu” — stwierdzają autorzy biografii.

„Dobrze zasłużyliście się Polsce” — słyszą z jego ust... ale „Nasza wspólna wojna jeszcze się nie skończyła”.

„Kiedy wrócimy do Polski” — zapytał gen. Hallera Majchrowicz, wprowadzony do niego przez kpt. Tadeusza Malinowskiego, obecnie generała.

Niedługo — ale naprawdę sam nie wiem, odpowiadał generał. Na pewno niedługo — pociesza kpt. Malinowski, który prowadzi młodych oficerów z Ameryki do Wersalu „aby dyplomaci z całego świata ujrzeli od czasu do czasu mundury polskie”. O trudnościach najróżniejszych słyszy tam z ust kierownika delegacji polskiej Mariana Seydy.

Do najbardziej wzruszających rozdziałów książki — rozdziałów o pierwszej wolnej wiosnie Polski — zaliczyć należy początkowe: „W Kraju ojców” i „Rok przełomowy”.

Kraj przyjmuje swych żołnierzy błękitnych, z których większość nie znała czy nie mogła go pamiętać z entuzjazmem, gdy oni sami stoją przed trudną decyzją — zostać i pracować w Kraju — czy wracać do swych rodzin za oceanem?

Tadeusz Majchrowicz odwiedza rodzinne miasto Gostyń, odnajdu-

je stary dom rodziców i liczną rodzinę. Spotyka ojca, który zwinął swój sklep w Chicago i zamierza osiąść z powrotem w wolnym już Kraju, stworzyć nowy dom w Wągrowcu.

Przydzielony początkowo do amerykańskiej Komisji Hoovera Tadeusz współpracuje z jego najbliższymi doradcami. „Contre coeur” nie idzie na front ze swoją dywizją — 1-szą hallerowską, znaną później z walk Budiennym 13-tą dywizją polską.

W nowej swej pracy spotyka wielu wybitnych ludzi m. in. prof. Szymona Askenazego, z którym to prowadzi interesujące rozmowy o możliwościach odbudowującego się państwa.

W najgroźniejszych chwilach, gdy wojska sowieckie doszły nad Wisłę — przydzielony zostaje jako tłumacz do ekipy dziennikarzy amerykańskich, wśród których znajdował się znany reporter Floyd Gibbons z „Chicago Tribune”.

Tam na froncie, gdzie w okolicach Łukowa, w wielkim kontruderzeniu znad Wieprza, wśród odpoczywających oddziałów wojska zobaczył po raz pierwszy Piłsudskiego; „Piłsudski szedł pośrodku, z głową pochyloną nieco do przodu, z dużą niedbale złożoną mapą w lewej ręce i z papierosem w prawej. Nieomal otarł się o ich wóz. Przez moment omiótł wzrokiem Amerykanów. Był skupiony i poważny, w przeciwieństwie do rozśmianych oficerów”.

Po zwycięstwie i zakończeniu działań wojennych porucznik Majchrowicz decyduje się na pozostanie w Kraju. „Ameryka beze mnie się obędzie, w Polsce mogę się przydać”. Przypomina rady swego mentora prof. Askenazego. Zapisuje się na wydział prawny Uniwersytetu poznańskiego.

Wiadomość o ciężkiej, nieuleczalnej chorobie matki, zmusza go do zmiany początkowej decyzji.

Wraca do Chicago. „Wiedziałem, że wrócisz. Przecież nie mógłbyś nie wrócić” — przywitała go matka. Jak piszą autorzy „Tadeusz ponownie wrastał w Amerykę”, Zapisał się na wydział prawny

uniwersytetu De Paul w Chicago. Szukając równocześnie pracy zarobkowej — o którą trudno było w powojennych stosunkach — chętnie przyjmuje posadę pomocnika doradcy prawnego w Konsulacie Generalnym w Chicago, na propozycję konsula Nowickiego, który przywiozł mu pozdrowienia od prof. Askenazego z Genewy.

„Życie nie jest romanssem” — to znane powiedzenie czy przysłowie polskie trudno zastosować do Tadeusza Majchrowicza. Dalsze rozdziały jego biografii są jakby zaprzeczeniem tego. Czyta się je jak najbardziej interesującą powieść.

Jak kiedyś w szkole, w Kolegium Związkowym kończy wydział prawny „summa cum laude”.

Ma przed sobą drogę otwartą. Proponują mu zmianę zanadto polskiego i trudnego dla Amerykanów nazwiska. Nie zgadza się jak inni na żadną nawet amerykanizację; jego — z trudem przystaje na odrzucenie jednej litery. Majchrowicz zostaje Machrowiczem.

Adwokat Machrowicz zakłada z czasem własną, dobrze prosperującą kancelarię adwokacką, zostaje radcą prawnym miasta Hamtramck, które jest polskim przedmieściem Detroit. Tam też zakłada swój dom rodzinny, żeniąc się z Zofią Jarówną. Wkrótce zostaje wybrany sędzią miejskim. Warto przeczytać dalsze dzieje „Gentlemana z Michigan”, niezwykłą karierę życiową — Polaka i Amerynina równocześnie.

Wybrany posłem do Kongresu, odgrywa w nim wybitną rolę. Jego dziełem jest m.in. „Komisja Katyńska”, jak również walka w Kongresie o unieważnienie umowy jałtańskiej.

Jest wiele spraw, ściśle związanych z życiem Polonii amerykańskiej, które stale leżą mu na sercu.

Jakże interesująco przedstawiona jest ścisła współpraca Machrowicza z kandydatami na prezydentów i prezydentami Stanów Zjednoczonych, z Trumanem, Eisenhowerem, i później z Kennedym.

Machrowicz, który dwukrotnie

(Dokończenie na str. 22)

W POŁOWIE stycznia br. obradowała w Singapur konferencja państw wchodzących w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Jest to poza ONZ najliczniejsza organizacja niezależnych krajów. W skład jej wchodzi 32 niepodległe państwa poczynając od takich kolosów jak Indie a kończąc na tak lilipucich kraikach jak Cypr i Barbados. Do Wspólnoty należy 883 milionów ludzi, co stanowi czwartą część mieszkańców globu ziemskiego.

DZIEDZICTWO

Co właściwie łączy wszystkie te kraje? Oczywiście, główną spójnią jest przeszłość i piętno wyciśnięte przez rządy brytyjskie na dawnych koloniach. Jest to spuścizna po dawnym imperium, w którym „słońce nigdy nie zachodziło“. Wszystkie kraje Commonwealthu mówią językiem angielskim, mają jednakowe zapatrywania gdy chodzi o formę rządów, instytucje państwowe i system prawny. I chociaż tu i ówdzie odstępuje się od tych zasad, niemniej uznaje się konieczność rządów prawa i sprawiedliwości, naśladuje się, o ile to możliwe, tradycję brytyjską.

Formalnie Wspólnota Brytyjska opiera się na Statutach Westminster-skich, uchwalonych przez Konferencję Imperialną w 1930 roku. Określiły one formy prawne nowo powstałych, niezależnych państw-dominion na miejscu dawnych kolonii. Przyjęto dwie zasady określające wzajemny stosunek krajów Wspólnoty. Pierw-

WACŁAW NETTER

Kryzys Brytyjskiej

WSPÓLPRACA

sza uznawała monarchę jako symbol dobrowolnego stowarzyszenia niepodległych państw i głowę Wspólnoty, druga — równość wszystkich członków. Początkowo tylko 6 państw stanowiło Commonwealth: Australia, Nowa Zelandia, Kanada, Irlandia, Południowa Afryka i W. Brytania.

Po zakończeniu II wojny światowej nastąpiły szybkie i głębokie zmiany w łonie organizacji. Liczba państw członkowskich rosła, gdyż kolonie otrzymywały niepodległość. Niektóre z nich jak Burma i Sudan nie przystąpiły do Wspólnoty. Irlandia opuściła ją w 1948 roku, a pld. Afryka została z niej usunięta. Większość byłych kolonii przystąpiła do Wspólnoty. Taka właśnie forma stowarzyszenia odpowiadała wielu członkom. Zdaniem prezydenta Tanzanii Nyere „Commonwealth jest organizacją mocniejszą od umów, mniej egoistyczną od paktów i dającą bardziej wolną rękę swoim członkom niż inne stowarzyszenia“.

Według określenia królowej Elżbiety II, Wspólnota jest zupełnie nową koncepcją, opierającą się na najgłębszych pokładach ducha ludzkiego: przyjaźni, lojalności, pragnienia pokoju i wolności. Innymi słowy, jest to dobrowolne stowarzyszenie niezależnych państw, które pragną pielęgnować ideały demokracji, prawo rządności i równości wszystkich ras.

„VIE ROMANCEE“

po wojnie był w Polsce jest autorem wniosku, popartego przez wszystkich posłów polskiego pochodzenia, republikanów i demokratów, by Stany Zjednoczone nigdy nie uznały ujarzmienia Polski i inych krajów pod panowaniem komunistycznym.

Przez lat jedenaście reprezentował Tadeusz Machrowicz nie tylko swój okręg, ale sprawy całej Polonii i Polski równocześnie w Kongresie. Gdy w roku 1961 odchodził z życia politycznego żegnała go z żalem i najwyższym szacunkiem cała Izba Reprezentantów.

Na propozycję Kennedy'ego przyjmuje stanowisko sędziego federalnego w Sądzie okręgowym w Detroit. Było to wyjątkowe wyróżnienie. W Senacie kandydatura jego nie wywołała sprzeciwów ani w Komisji sądowej ani na plenum. Gratulując nowemu sędziemu wyboru dał piękny wyraz ogólnej życzliwości Senatowi i Kongresowi senator Carrol z Colorado: „Trzeba było trzech pokoleń, aby prezydent Kennedy mógł wspiąć się na szczyt. Panu wystarczyło tylko jedno“.

Stefan Benedykt

W praktyce kraje Wspólnoty współpracują na różnych płaszczyznach i na każdym polu, o ile pozwalają im na to własne interesy. Zagadnienia polityki zagranicznej uzgadniane są za pomocą wzajemnych konsultacji, co pozwala na osiągnięcie jednolitego lub zbliżonego punktu widzenia na zasadnicze problemy w tej dziedzinie. Można też zachować własny pogląd na daną sprawę i bronić go w razie potrzeby. Najściślejsze porozumienie istnieje na polu gospodarczym. Stosuje się taryfę przewencyjną w handlu między poszczególnymi krajami Wspólnoty, lub też zwalnia się wywóz i przywóz od wszelkich opłat. Długoterminowe umowy stwarzają dogodne warunki dla wymiany towarowej. W dziedzinie obrony współpraca polega na wymianie doświadczeń, pomocy technicznej, szkoleniu i zaopatrywaniu w broń. Mniejsze kraje mają dostęp do tajemnic technicznych i wojskowych większych mocarstw i to na równej stopie.

Wspólnota Brytyjska nie ma żadnego statutu, sztabu ani władz centralnych. Nie posiada też sił fizycznych dla poskromienia nieposłusznych lub krnąbrnych członków. W 1956 roku powołano do życia stały sekretariat Commonwealthu, któremu powierzono prowadzenie bieżących agend organizacji, takich, jak codzienne kontakty, wymiana pomocy technicznej i finansowej, uzgadnianie spotkań, wystąpień itp. Sekretariat zatrudnia 180 urzędników. Na czele sekretariatu stoi kanadyjski dyplomata Arnold Smith. Istnieje również wspólny fundusz Commonwealthu, z którego czerpią kraje mniej zamożne na pomoc techniczną, wymianę studentów, budowę dróg, szpitali i zakładów przemysłowych. Z inicjatywy Wspólnoty działa też tak zwany Plan Colombo przyczyniający się do rozwoju zafakowanych gospodarczo krajów Azji Południowo-Wschodniej. Podobny plan utworzono też dla Afryki. W myśl założeń tych planów państwa zamożniejsze udzielają pomocy bądź w gotówce bądź też w materiałach i per-

Wspólnoty Narodów

B.D.I.C

sonelu technicznym członkom bardziej upośledzonym. I tak np. Australijczycy pracują w Malazji, a kanadyjscy inżynierowie pomagali budować tamę w Pakistanie.

DRUGA STRONA MEDALU

Praktyka nie zawsze pokrywa się z teorią. Nie brak głosów, które twierdzą, iż Wspólnota nie zdała egzaminu i w krótkim czasie przestanie najprawdopodobniej istnieć. Commonwealth nie ma wspólnej platformy politycznej, gdy chodzi o system rządów. Jedne kraje przestrzegają zasad demokracji i praworządności, inne wprowadziły ustroje dyktatorskie, jeszcze inne, głosząc hasła socjalistyczne, zerkają ku komunizmowi. Pomimo przynależności do jednej organizacji, nie udało się uniknąć ani załatwić konfliktów wewnątrz Wspólnoty, jak wojny Indii z Pakistanem, rozlewu krwi w Nigerii i innych. Obecnie doszło do nowego starcia na tle dostaw do Płd. Afryki. Na podstawie umów zawartych w 1955 roku Wielka Brytania zobowiązana jest do zaopatrywania tego kraju w broń morską. Krajom afrykańskim nie odpowiada koncepcja pomocy rządowi Płd. Afryki, gdyż, ich zdaniem, równa się to popieraniu rasistowskiego reżimu. Premier Heath, odcinając się wyraźnie od „apartheidu“, uważa, iż obrona dróg morskich wokół przylądka Dobrej Nadziei leży w interesie Wielkiej Brytanii, szczególnie teraz gdy flota sowiecka pojawiła się na wszystkich oceanach świata. Wielka Brytania, dla której jest to sprawa życia i śmierci, nie może sobie pozwolić na to, by inne kraje dyktowały jej co ma robić i jak postępować. Nie byłaby to ani współpraca ani konsultacja, lecz zwykły dyktat. Stanowisko Anglii znalazło swój wyraz w uchwalonej na zakończenie obrad deklaracji zasad. Jest w niej klauzula, która mówi, iż każdy członek Commonwealthu odpowiedzialny jest za swą politykę i własne bezpieczeństwo. W ten sposób rząd brytyjski zachował wolną rękę gdy chodzi o decyzję w sprawie dostaw broni do Płd. Afryki.

Natychmiast pojawiły się głosy, iż Wspólnota Brytyjska rozpadnie się na skutek stanowiska prem. Heatha. Nie wydaje się, by tego rodzaju przewidywania miały się spełnić. Wyrażne zajęcie stanowiska przez Anglię może nawet ją wzmocnić. Te ciągłe narzekania i wymyślenia pod adresem Londynu przez niektóre kraje Wspólnoty były upokarzające dla rządów W. Brytanii, tym bardziej, że te same państwa chętnie korzystają z brytyjskiej sakiewki. Prem. Heath wyraźnie i bez ogródek powiedział to zebrany, co niewątpliwie otrzęwiło wielu zapalonych oskarżycieli.

ZMIENIONE WARUNKI

Wejście Anglii do Wspólnego Rynku europejskiego musi rozluźnić jej węzły z krajami Commonwealthu. Niektóre z nich są zresztą już dzisiaj mocniej związane z innymi państwami, niż z W. Brytanią. Najwyraźniej występuje to w dziedzinie handlu. Eksport Anglii do krajów Commonwealthu ciągle maleje i spadł do 50% dawnego poziomu.

Rozpadnięcie się Wspólnoty nie byłoby, jak twierdzą niektórzy, wielką stratą dla W. Brytanii. Londyn musi corocznie świadczyć znaczne sumy na rzecz mniej zamożnych członków Wspólnoty, by zrównoważyć ich budżety. Jest to dodatkowe obciążenie podatnika i skarbu brytyjskiego.

Istnieją jednakże obawy, że w wypadku zmniejszenia się wpływów i pomocy Anglii jej miejsce może zająć bądź Rosja Sowiecka, bądź czerwone Chiny. Penetracja komunistyczna zwiększa na dalszą metę zagrożenie

Odnowienie prenumeraty na czas to najlepsza pomoc dla pisma!

W. Brytanii i całego wolnego świata. Mając to na uwadze rząd J. K. Mości dążyć będzie do utrzymania Wspólnoty pomimo tych czy innych niedociągnięć i mankamentów organizacji.

Premier Heath nie krył się z faktem, iż jego zdaniem Wspólnota przechodzi poważne trudności, a konferencje straciły swój poprzedni charakter. Być może przyczynił się do tego wzrost liczby członków, przez co trudniej jest utrzymać intymny charakter zjazdów i atmosferę bezpośredniości w czasie obrad. Przedstawiciele niektórych państw starają się prześcignąć w krasomówstwie i niewybrednych atakach na Londyn. Chodzi im nie tyle o dobro Commonwealthu i własnego kraju, ile o rozgłos. Mowy ich skierowane są nie do uczestników konferencji lecz światowych środków przekazu: radia, prasy i telewizji.

Jak twierdzi premier Heath, Wspólnota, by przetrwać i spełniać swoje zadania, musi powrócić do dawnego stylu, a konferencje — do poprzedniego sposobu bezpośrednich kontaktów osobistych. Członkowie Commonwealthu muszą zaprzestać propagandowych wystąpień, ataków i walk podjazdowych. Konferencje Wspólnoty mają stanowić forum wymiany myśli, doświadczeń i poglądów. O ile nie zmieni się charakteru konferencji, Commonwealth, stanie się — jak ktoś to trafnie określił — „niedopałkiem“ Imperium Brytyjskiego, przepojonym duchem trującej niezgody, tak jak każdy niedopałek papierosowy nasączony jest nikotyną.

Wacław Netter

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena: £2.25

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

Dzierżyciel pięści w twoją pierś uderzy
Na karku twoim swą stopę położy,
Zdrajco, coś ze mnie zdarł zbroje
szermierzy
Wiążąc mnie w swojej dławiącej obroży.

Jan Kasprowicz

W ROKU 1967, po pierwszym pobycie w Polsce, gdzie starałem się dotrzeć aż do dna problematyki polskiej poprzez rozmowy z przedstawicielami wszystkich warstw społecznych, w sprawozdaniu swoim na zebraniu instytucji, która zajmuje się od szeregu lat badaniem sytuacji gospodarczej, społecznej i politycznej Kraju, mówiłem o przygnębieniu społeczeństwa, o fatalnych warunkach mieszkaniowych, o niespotykanym dotąd pijaństwie, o stale pogarszającym się zaopatrzeniu rynku w produkty codziennego użytku, o wzrastających cenach, o pogarszającej się stopie życiowej szerokich mas ludności. Wreszcie postawiłem diagnozę, że gospodarka polska stacza się po równi pochyłej i że kryzys gospodarczy, oparty na zbankrutowanej doktrynie, jest nieunikniony i to w niezbyt dalekiej przyszłości. Okazuje się jednak, że przywódca komunistów włoskich, Luigi Longo, widział sytuację gospodarczą naszego kraju w bardziej czarnych kolorach, bo zapytany w początkach lutego br. przez przedstawiciela kairskiego dziennika „Al Ahram“, czy był zaskoczony grudniowymi wypadkami w Polsce, odpowiedział, że był zaskoczony nie samym buntem, lecz jego datą, bowiem, jego zdaniem, to, co się stało w grudniu 1970 roku powinno było stać się o trzy lata wcześniej. Longo wyjaśnił dalej, że włoska partia nie chce wtrącać się do spraw innych partii komunistycznych, niemniej jednak Włoska Partia Komunistyczna niejednokrotnie w sposób przyjacielski zwracała uwagę kierownictwu PZPR na fakt zerwania kontaktu ze społeczeństwem (klasą robotniczą), co w konsekwencji może doprowadzić do ostrego kryzysu. Jak widzimy, Luigi Longo, mieszkający bardzo daleko od Polski, orientował się znacznie lepiej w proble-

MICHAŁ WYRWIĆ

REFLEKSJE

matyce polskiej, aniżeli Gomułka. Ale przed grudniem 1970 roku był marzec 1968 roku. Wtedy pałkarze Moczara, składający się w znakomitej większości ze zwyczajnych szumowin społecznych, jakoś sobie poradzi i stąd Moczar nabrał przekonania, że młodzieży polskiej wybił z głowy pragnienie chleba i wolności i „przekonał“ ją, że kolunizacyjne środki masowego przekazu mówią „prawdę“. Sądono, że Polakami można rządzić strachem w nieskończoność. Zapomniano, że Polak jest ulepiony z innej gliny, aniżeli rosyjski murek — od wieków przyzwyczajony do nahajki. Do tego dochodziło świadome i celowe zatominowanie społeczeństwa, naszpikowanego agentami Moczara. Aby karmić tę zgrają szpicli, trzeba było wyciskać z robotnika i chłopca ostatni pot przy pomocy dziesiątków tysięcy aparatczyków o niesłychanie niskim poziomie intelektualnym. To oni dyktowali, co i jak robotnik ma produkować. Niejako drugą linią natarcia na rzesze robotników były tak zwane związki zawodowe, na czele których postawiono osławionego Logę-Sowińskiego. Zważywszy, że Partia uważa się za „przewodnią siłę“ narodu, tedy Loga-Sowiński, należący do władz naczelnych Partii, gdzie obowiązuje partyjna dyscyplina, aby utrzymać się na intratnym i wygodnym stołku, skrupulatnie wykonywał wszystkie polecenia Gomułki i stał się poprzez swój aparat, opłacany z nędznych zarobków załóg robotniczych, pasem transmisyjnym poleceń Partii. Jedną z funkcji owego aparatu „związkowego“ było narzucenie robotnikom tak zwanych „czynów społecznych“, co w praktyce oznaczało niewolniczą eksploatację świata pracy. Żyski z tej niewolniczej pracy szły na poprawę bytu eksploatatorów i wzmocnienie aparatu bezpieczeństwa, czuwającego nad prawomyślnością niewolników. System ten z całym cynizmem nazy-

wano „socjalizmem“. Zapędził on kraj na dno nędzy i po 26-ciu latach rządzenia uczynił go jednym z najbiedniejszych w Europie. Przeciwno temu zaprotestowali robotnicy nie tylko na Wybrzeżu, ale w całym Kraju i pod ich naciskiem góra partyjna runęła w przepaść. Z tego powodu klasa robotnicza zasłużyła sobie na wysokie uznanie całego narodu, a jej postawa nie tylko odbiła się głośnym echem w prasie całego świata, która już od dawna stawiała znak równania między Polską i komunizmem, a po wypadkach na Wybrzeżu przekonała się nareszcie, że była w błędzie, ale również miała następstwa, i to dla ludzi pracy korzystne, w obozie komunistycznym. W obozie tym zapanowała panika i planowane podwyżki cen żywności zostały zaniechane, a w Niemczech Wschodnich doszło nawet do poważnej obniżki cen odzieży, o czym warszawskie radio „zapomniało“ poinformować swoich słuchaczy.

Góra partyjna po zdławieniu demonstracji studenckich w marcu 1968 r. była najwidoczniej przekonana, że może sobie pozwolić na wszystko i że zatominowane społeczeństwo przełknie każdą gorzką pigułkę, spreparowaną przez możnowładców. Wieloletni sekretarz osobisty Gomułki, Namiotkiewicz, przy jakiejś okazji powiedział, że polskie społeczeństwo nie jest zdolne przeciwstawić się Partii, gdyż „wycięto mu z mózgu komórkę organizacyjną“. Okazuje się, że Niemiec, korespondent „Stuttgarter Zeitung“, trafnie ocenił cechy polskiego charakteru, gdy przy okazji podpisania traktatu polsko-niemieckiego w dniu 7-mym grudnia 1970 r. w przekazanych przez siebie wrażeniach z pobytu w Polsce nazwał Naród polski „geniuszem improwizacji“. **I to nie żadna prowokacja, lecz właśnie ów geniusz improwizacji spowodował spontaniczny odruch buntu przeciwko tyranii.** Rezultatem buntu

POGRUDNIOWE

było powołanie komitetów strajkowych, które działały zdumiewająco sprawnie i zmusiły dyktaturę do wyeliminowania ze swego grona kilku kacyków i do petraktowania z prawdziwymi przedstawicielami świata pracy, co stanowiło niewątpliwe zwycięstwo robotników Wybrzeża.

Z kolei rodzi się pytanie: co dalej? Czy odniesione zwycięstwo przez robotników jest tego rodzaju, że można się spodziewać zmian na lepsze? Podstawowym postulatem robotników jest sprawa niezależności Związków Zawodowych, które powinny walczyć o poprawę warunków bytowych i sprawa samorządu w poszczególnych zakładach pracy. **Otóż te postulaty spełnione nie będą, czego dowodem jest mianowanie na stanowisko Prezesa Związków Zawodowych starego stalinowca, Kruczka na miejsce Logi-Sowińskiego.** A przecież Gierek, zmuszony do udania się w styczniu br. do Szczecina i Gdańska wskutek nowej fali strajków, obiecywał, że wybory będą prawdziwie demokratyczne. Mianowanie Kruczka na tak ważne dla robotników stanowisko jest sprawdzianem szczerości Gierka. Przypatrzmy się innym posunięciom personalnym Gierka. Ministrem Spraw Wewnętrznych został mianowany znany stalinowiec, dawny Komendant M. O. w Katowicach, Szlachcic, który zapisał się w dziejach PRL, jako prześladowca byłych powstańców śląskich. Prawdziwym patriotom śląskim, trzymającym się z uporem polskości, nie dał rady ani Bismarck, ani Hitler, ale skutecznie rozprawił się z nimi właśnie Szlachcic, któremu patronował nie kto inny, tylko sam Gierek. Prześladowani Ślązacy podali się za Niemców i przenieśli się do N.R.F. Wice-ministrem tegoż resortu został mianowany również stary zamordysta i stalinowiec, niejaki Milewski. Tak jak Gierek, wyemigrował on do Francji, tam był

członkiem Francuskiej Partii Komunistycznej. Po wojnie powrócił do Polski, wstąpił do M.O. w Katowicach, a następnie przeniósł się do U.B. Jeszcze za życia Stalina został wysłany do Moskwy na kurs „techniczny“ NKWD. Przed ostatnim awansem był dyrektorem departamentu, którego zadaniem było zaopatrywanie organów bezpieczeństwa w odpowiednie środki techniczne, potrzebne do zwalczania demonstracji. Te dwie nominacje wskazują wyraźnie kierunek przyszłej polityki wewnętrznej Gierka i że deklamacje na temat demokratyzacji nie mają żadnego pokrycia. Przypomnijmy sobie, że Gierek obiecywał również ujawnienie prawdy odnośnie tragicznych zająć na Wybrzeżu. Tutaj nasuwa się palące pytanie: jeżeli Cyrankiewicz wydał dekret dnia 17-go grudnia upoważniającego organy bezpieczeństwa do użycia broni palnej przeciwko demonstrantom, to kto wydał bezprawny rozkaz strzelania do demonstrantów? Czy możemy się spodziewać ujawnienia całej prawdy?

W dniach 8-mym i 9-y'm lutego br. odbyło się VIII Plenum K.C. PZPR. Z wiadomości, jakie dotarły do nas do dnia pisania niniejszego artykułu wynika, że w składzie personalnym peerelowskiej „góry“ przeprowadzono następujące zmiany: Gomułka został zawieszony w prawach członka KC, Kliszko, Jaszczuk i Walaszek zostali usunięci z KC, zaś Kociołek i Loga-Sowiński zostali usunięci z Biura Politycznego, ale w dalszym ciągu piastują godność członków KC. Natomiast Moczar, którego ręce ociekają krwią robotników, pozostaje nadal nadzorcą organów bezpieczeństwa i wojska. A przecież jednym z postulatów robotników było odsunięcie Moczara od władzy. Jest rzeczą również zastanawiającą, że na miejsce wydalonych z Biura Politycznego, nikogo nie wybrano, jak rów-

nież nie ustalono daty zjazdu PZPR, który miał odbyć się w terminie przyspieszonym to jest w tym roku.

Na wspomnianym Plenum Gierek wygłosił programowe przemówienie, które w znacznym stopniu odbiega od przemówienia wygłoszonego dnia 20-go grudnia ubiegłego roku (zob. nr. 79/1226 „Orla Białego“). Wprawdzie stwierdził, że za zająć grudniowe odpowiedzialna jest Partia, ale nie ujawnił osoby, która wydała rozkaz strzelania. Dalej w toku swego przemówienia już nie wspomniał o demokratycznych wyborach, o nowych formach organizacyjnych, o rotacji na stanowiskach partyjnych, potępił rewizjonistów, podkreślił rolę kierowniczą Partii, zapowiedział opracowanie nowego planu gospodarczego i zniesienie wprowadzonych przez Gomułkę tak zwanych bodźców ekonomicznych, wreszcie podał liczbę 45 zabitych na Wybrzeżu. Tutaj Gierek po prostu skłamał, albowiem tylko w samym Gdańsku liczba śmiertelnych ofiar wynosiła ponad 90 osób, a jeszcze większa liczba zabitych była w Gdyni. Podanie przez Gierka fałszywej liczby ofiar bynajmniej nie powiększy zaufania do niego wśród robotników. Jedna rzecz nie ulega wątpliwości: zarówno sam Gierek, jak i cały Komitet Centralny weszli na drogę, która nieuchronnie doprowadzi do nowego kryzysu, albowiem tam, gdzie samozwańcza mniejszość narzuca swoją wolę większości i twierdzi, że nie może być prawdą to, co nie zgadza się z doktryną, nie może w sposób rozsądny rozwiązać żadnego problemu, a kurczowe trzymanie się **centralizmu demokratycznego** w praktyce oznacza ciężki but dyktatury, która w krytycznych momentach ucieka się do brutalnej masakry rządzonych. I jak długo na naczelnym stanowiskach stoją oprawcy typu Moczara, Szlachcica i Milewskiego, tak długo dla Polski i Polaków mieszkających w kraju nie może być żadnej nadziei na poprawienie się obecnej sytuacji.

Michał Wyrwicz

DO NAJWAŻNIEJSZYCH obecnie punktów zapalnych na świecie zaliczyć należy w pierwszym rzędzie: Wietnam, Bliski Wschód i Berlin.

Historia konfliktów rozgrywających się w każdym z powyżej wymienionych punktów świata, a zwłaszcza ich przyczyny stanowią fascynującą lekturę. Na ten temat ukazało się setki książek, przy czym autorami wielu z nich byli mężowie stanu, biorący udział w formułowaniu decyzji, które zaważyły na losach świata. Dla uproszczenia można by powiedzieć, że o ile w każdym z tych wypadków klucz do rozwiązania sytuacji znajduje się w Moskwie, to do korzeni tych konfliktów dokopać by się można w Waszyngtonie. Polacy, bardziej niż ktokolwiek inny, odczuli na sobie tragiczne konsekwencje błędów polityki i strategii Zachodu, zarówno podczas wojny, którą można było zakończyć jeszcze w jesieni 1944 roku, zanim hordy sowieckie dotarły do głębi Europy, tak również i po wojnie, kiedy stracono liczne okazje do wymuszenia wycofania się Sowietów z Europy Wschodniej. Analogicznie, obecne konflikty zarówno we Wietnamie, jak i na Bliskim Wschodzie, są również długofalową konsekwencją błędów Zachodu, popełnionych już po wojnie, przy czym każdego z nich można było uniknąć.

Zacznijmy od Dalekiego Wschodu, gdzie, na skutek rozpoczętej w dniu 7. 2. operacji o charakterze prewencyjnym w Południowym Laosie przez wojska Południowego Wietnamu, przy wsparciu lotnictwa amerykańskiego, nastąpiły silne reakcje w stolicach zainteresowanych państw. W operacji tej, zatwierdzonej uprzednio przez prezydenta Nixona, jako wodza naczelnego Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych, bierze udział ok. 21.000 żołnierzy Południowego Wietnamu i ok. 9.000 Amerykanów. Ten stosunek sił jest wymownym przykładem stopniowego przerzucania ciężaru prowadzenia wojny na Wietnamczyków w ramach tzw. procesu „wietnamizacji“, którego głównym celem jest stopniowa ewakuacja żołnierzy amerykańskich z tego kraju.

Działania te, oparte na wzorach i doświadczeniach operacji zmontowanej w maju ub. r. w Kambodży, mają na celu zniszczenie wielkich składów i magazynów zainstalowanych

EUGENIUSZ HINTERHOFF

Wietnam, Bliski

przez Siły Zbrojne Północnego Wietnamu na terytorium neutralnego Laosu, w pobliżu północnej części Południowego Wietnamu. Innymi słowy, operacja obecna, tak samo, jak operacja w Kambodży, ma charakter ograniczony zarówno w czasie jak i w przestrzeni. Wykonanie tego zadania powierzono wyłącznie Wietnamczykom, podczas, gdy jednostki amerykańskie, które otrzymały kategoryczny rozkaz nieprzekraczania granicy Laosu, ograniczają się jedynie do osłony flank i tyłów jednostek wietnamskich. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że operacja z roku ubiegłego, która jest wzorem dla operacji obecnej, zakończyła się dużym powodzeniem, to obecna może byłaby jeszcze większym, gdyby Nixon nie musiał liczyć się z wrogiem opozycją w Senacie. W wyniku poprzedniej operacji, działalność Wietkongu, a przede wszystkim sił regularnych Północnego Wietnamu, została sparaliżowana na szereg miesięcy, stwarzając w ten sposób korzystne warunki dla ewakuacji żołnierzy amerykańskich. Ponadto, operacja ta wykazała doskonałą postawę bojową żołnierzy Południowego Wietnamu, dając w ten sposób dowód sukcesu przerzucania ciężaru prowadzenia wojny.

Należy dodać, że tym razem reakcje na arenie międzynarodowej były o wiele skromniejsze, aniżeli w zeszłym roku. Przyczynić się do tego musiała wiadomość o ścisłym zakazie Nixona wydanym oddziałom amerykańskim o nieprzekraczaniu granicy Laosu, co jest dowodem decyzji rządu Stanów Zjednoczonych nierozszerzania konfliktu. Również i prezydent Theu oświadczył publicznie, że z chwilą zniszczenia przez jego oddziały magazynów nieprzyjaciela, jednostki Południowego Wietnamu będą wycofane z Laosu.

Jedynie reakcje w Moskwie i Pekinie — jak tego można było zresztą oczekiwać — są wrogie, przy czym propaganda idąca z Chin zawiera nawet ostrzeżenia i pogróżki, których nikt zresztą w Waszyngtonie nie bierze poważnie.

Jak długo, potencjał nuklearny

chiński stanowić będzie nie więcej jak parę procent arsenału amerykańskiego, wszelkie pogróżki chińskie nie będą wywierały najmniejszego wrażenia w Waszyngtonie. W każdym razie, prezydent Nixon ma o wiele silniejsze nerwy od swego poprzednika w Białym Domu, który na skutek wyolbrzymionych obaw przed interwencją chińską, po stronie Północnego Wietnamu, nałożył takie ograniczenia na metody prowadzenia wojny, a zwłaszcza na bombardowanie celów położonych na terytorium Północnego Wietnamu, że po prostu uniemożliwił jej wygranie.

Reakcje sowieckie są również mniej gwałtowne: po pierwsze, Sowiety, przewodniczący konferencji genewskiej w r. 1963, nie mogą zaprzeczyć, że nie protestowały, w podobnej sytuacji, kiedy jednostki wojsk Północnego Wietnamu, znalazły się na terytorium Laosu, którego neutralność zagwarantowała właśnie wyżej wymieniona konferencja; po drugie, w Moskwie panuje, granicząca z historią, obawa jakiegoś tajemnego porozumienia pomiędzy Chinami i Ameryką, wymierzonego przeciwko Sowietom. Należy więc przyjąć, że nowa faza kryzysu na Dalekim Wschodzie nie doprowadzi do jakiegoś większego zaostżenia stosunków między wielkimi mocarstwami.

Niestety, trudno byłoby wyciągnąć tak samo optymistyczny wniosek z obecnej sytuacji na Bliskim Wschodzie. Mimo, że w chwili obecnej nie grają tam armaty, to jednak ten stan rzeczy może zmienić się radykalnie w marcu, kiedy wygaśnie, po raz drugi już przedłużony, stan zawieszenia broni. Jak dotąd, nie zanoszą się na jakąś formułę, która by oznaczała postęp w akcji pokojowej prowadzonej przez dr. Gunnar Jarringa.

Wysunięta ostatnio propozycja częściowego wycofania wojsk Izraela z Półwyspu Synajskiego, nie ma szans większego powodzenia.

Trudno bowiem oczekiwać, aby Izrael, który dotychczas negocjuje z pozycji siły, mógł zgodzić się na tak niebezpieczną dla siebie koncepcję. Jednostronne wycofanie sił Izraela,

Wschód i Berlin

nawet o kilka kilometrów na wschód od Kanału, oznaczałoby oddanie bez wystrzału potężnych fortyfikacji, tzw. „Linii Barlewa” i umożliwienie Egipcjanom przeprawy na wschodni brzeg najtańszym kosztem. Z chwilą przejścia sił egipskich na wschodni brzeg Kanału, pozostałaby już tylko druga faza, planowanej przez Egipcjan od dawna ofensywy na Półwyspie Synajskim w kierunku granicy Izraela z r. 1948. Nikt odpowiedzialny nie będzie mógł zgodzić się na taką kapitulację, nawet za cenę wątpliwej gwarancji swobodnej żeglugi po Kanale. Gdyby Izrael przyjął żądanie prezydenta Sadata, które notabene popierają nie tylko Sowiety, co jest zrozumiałe, ale i Francja, to znalazłby się w takiej samej sytuacji w jaką została postawiona Czechosłowacja niezwłocznie po Monachium, kiedy musiała ewakuować swoje potężne fortyfikacje, nie mając nawet czasu na wycofanie ciężkiej artylerii fortecznej, która dostała się w ręce niemieckie. Czechosłowacja stała się bezbronna.

Różnica pomiędzy sytuacją Czechosłowacji, a Izraela, polega na tym, że na czele rządu w Pradze stał słaby człowiek, jakim był Benesz, wierzący bardziej w manewry dyplomatyczne, aniżeli w siłę orężną. Jeżeli idzie o Izrael, to przywódca jego wiedzą dobrze, co znaczy polityka bez siły. Wszystko więc wskazuje na to, że szanse na *appeasement* w strefie Kanału Sueskiego, są słabe, i w związku z tym można obawiać się poważnego zaostrzenia się kryzysu za parę tygodni.

Jeżeli idzie o trzeci punkt zapal-

ny na świecie, a mianowicie Berlin, to swoisty rodzaj konfrontacji wielkich mocarstw istnieje tam już od dawna, a mianowicie niemal od zakończenia wojny. Byli, co prawda i nadal są jeszcze politycy na Zachodzie, którzy bynajmniej nie boją się nad tego rodzaju stanem rzeczy. Można by tu przypomnieć np. debatę na temat polityki zagranicznej w Izbie Gmin w grudniu 1958 roku, w czasie której ówczesny minister Spraw Zagranicznych Selwyn Lloyd m.in. oświadczył: „Świat jest o wiele bezpieczniejszym miejscem, jeżeli w punktach zapalnych istnieje stan bezpośredniej konfrontacji, zamiast stanu niepewności...”

Ten błędny pogląd, który dominował w polityce zagranicznej Zachodu od wielu lat, a który zrodził się jeszcze w atmosferze tajnych układów w Teheranie i Jałcie, dzielących świat na strefy wpływów, znalazł również odzwierciedlenie w strategii NATO, nastawionej wyłącznie na obronę.

Sytuacja Berlina, który, na skutek powyższych tajnych układów, znalazł się w głębi Niemiec Wschodnich, to jest w strefie wpływów sowieckich, była od lat dogodną okazją dla Rosji do różnego rodzaju manewrów politycznych. Słusznie zauważył wojskowy pisarz brytyjski Liddell Hart w swojej książce „Deterrent or Defence” „... jeżeli idzie o Berlin, to nagie fakty mówią same za siebie: Rosjanie znajdują się w pozycji nie do zdobycia, a Alianci w pozycji niemożliwej...”

W razie jakiegoś konfliktu zbrojnego garnizon zachodniego Berlina,

BIBLIOTEKA „KULTURY”

„Zeszyty Historyczne”

ZESZYT XVIII

zawiera m.in. prace:

S. POPKIEWICZ: Łączność radiowa z Krajem po powstaniu warszawskim.

S. ZOCHOWSKI: O Sztabie Głównym i Wyższej Szkole Wojskowej.

J. GARLIŃSKI: Oświęcim walczący.

P. WANDYCZ: Jeszcze o misji Jerzego Potockiego w 1933 roku.

Ponadto: „Na 25-lecie P.R.L.”; „W ZSSR o powstaniu warszawskim”, dział wspomnień, polemiki i recenzje. Str. 238

Cena: £1.50 — 18.50 F. — 4 dol.

liczący ok. 10.000 ludzi znajdzie się w pułapce bez wyjścia; próba odsięczy będzie skazana na kompletne fiasco. Mimo to Zachód pod żadnym pozorem nie może wycofać się z Berlina, aczkolwiek Sowiety próbowały kilkakrotnie do tego doprowadzić, wywołując ostre kryzysy.

Im silniejsze będą stawać się Sowiety, tym silniejszy będzie nacisk na Zachód, a zwłaszcza na Stany Zjednoczone, które dzięki swojemu arsenałowi nuklearnemu gwarantują bezpieczeństwo Europy, a tym samym Berlina.

Któż jednak może zaręczyć, czy w pewnej sytuacji opinia amerykańska nie sprzeciwi się nadmiernemu zaangażowaniu się Stanów Zjednoczonych w sprawę Europy. Może się okazać, że tak jak latem 1939 roku Francuzi rozlepiali na murach Paryża afisze z hasłem „ne pas mourir pour Danzig”, tak samo któregoś dnia na murach Waszyngtonu mogą pojawić się słowa: „not to die for Berlin”.

Nadzieje na złagodzenie napięcia w Berlinie, po zawarciu układów niemiecko-sowieckiego i niemiecko-polskiego, jak dotąd, nie potwierdzają się. W tej sytuacji nie należy oczekiwać ratyfikacji tych układów, a w dalszym rozwoju wydarzeń może nawet dojść do upadku rządu Brandta i objęcia władzy przez elementy prawicowe, co w najlepszym razie utrudni dialog między Wschodem i Zachodem.



WOLNE OD CŁA
PACZKI ŚWIĄTECZNE OWOCE SAMOCHODY
PRZEKAZY PIENIĘŻNE

HASKOBA LTD

81, CROMWELL ROAD, LONDON, S.W.7.

Róg Cromwell Road i Gloucester Road — Tel. 01-373 7888 (3 lines)

Sprawa głupkowatej blondynki (II)

EWA zapaliła gaz i postawiła czajnik z wodą. Zamigotał tajemniczo niebieski płomień. W projektowane samobójstwo Stefy nie uwierzyła ani przez chwilę, kto jak kto, nie Stefa!, ale chciała wiedzieć: boli ząb czy nie boli, i żeby miała nie spać całą noc, wyciągnie ze Stefy tajemnicę. „Kawa z mlekiem?“, spytała Ewa, wsypując czubate łyżeczki nes-café do filiżanek. „Nie, poproszę o czarną, tylko odrobinę mleka, żeby zabarwić“, odpowiedziała Stefa. To już nie „czarna“, pomyślała złośliwie Ewa, podając kawę i biskwity.

Ze Stefy nic nie trzeba było wyciągać. Jak z otwartego kranu, połał się potok słów, Stefa chciała się wygadać i zupełnie jej nie przeszkadzało, że późno, że Ewa musi skoro świt wstać do pracy. Pochłaniając biskwity i zapijając je drobnymi łyżkami kawy, Stefa mówiła i mówiła, a każde słowo zdrapywało warstwę delikatnych kolorów z niepokalanej postaci, w puch i proch walił się „ideal doskonałości“, do którego nie mogły przyczepić się nawet najserdeczniejsze przyjaciółki.

„Niech ci się nie wydaje, że to zwyczajna przygoda, awanturka rozpieśczonej kobiety“, zaczęła, chociaż Ewie przez myśl nie przeszła taka właśnie myśl. „To wielka miłość, rozumiesz, WIELKA MIŁOŚĆ!“ Dzięki Bogu, że nie szpiegówka, zawsze bezpieczniej miłość, wielka czy mniejsza, aby nie zdrada stanu, ucieszyła się w duchu Ewa, ale nic nie powiedziała. Po co Stefa ma wiedzieć o co ją posądzała, naprawdę chyba zgłupiałam, żeby taką idiotkę...

„Wielka Miłość“ trwała już od wielu lat, „pojmujesz, ile mnie to zdrowia i trudu kosztowało, żeby nikt o tym nie wiedział“. Ewa pojęła, nawet podziwiała, że jej się udało utrzymać tajemnicę w małej społeczności, gdzie wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. Medal jej się należy. Hipokrytka! Nigdy o sobie nie opowiadała, zawsze tylko ciuciumuciu, że cudowne dziatki, słodki mężus, miód i konfitura, o nikim złego słowa nie powiedziała, nikomu szpileczki nie wet-

knęła, szczyt doskonałości. A ten mążrogacz, który nosi ją na rękach, patrzy w nią jak w słońce. Trzeba umieć!

„Ryszard to najbardziej inteligentny, najmądrzejszy, najzdolniejszy, najelegantszy mężczyzna, jakiego nosi kula ziemską, pan z panów, gentleman, ma wielkie stanowisko, szerokie koneksje, w ogóle nadzwyczajny“, rozpyływała się Stefcia w zachwytach nad kochankiem, dając Ewie niedwuznacznie do zrozumienia, że jej „wielka miłość“ jest godna zarówno jej, doskonałej Stefy, jak i wielkiej miłości w ogóle. „Niestety, i to jest nasza tragedia — kontynuowała Stefa — on ma żonę i kilkoro wnuków z kilkorga dzieci. Nie żeby był stary, skąd, ożenił się mając 18 lat, wiesz jak to kiedyś było. Złapała go, wstrętna baba, starsza od niego o dobrych kilkanaście lat, i jak ona się strasznie ubiera! sama sobie winna, męża trzeba umieć utrzymać przy sobie, intelekt nie wystarczy, musi być i seks i intelekt, a ona tylko pracowała i pracowała, zaniedbana aż przykro patrzeć“.

„Zpracowana, zaniedbana, sama sobie winna“, powtórzyła Ewa jak echo, i westchnęła. Nad sobą, nie nad żoną Ryszarda, chociaż i ta naraz zrobiła się znajomą i bliską.

„Nie możesz sobie wyobrazić, ileśmy się musieli namęczyć, zanim dochodziło do spotkania. Tak, męka, to najodpowiedniejsze słowo. Czasem uzgadnialiśmy wyjazd zagranicę w tych samych terminach, czasem spotykaliśmy się u mnie, kiedy wysyłałam rodzinę na wycieczkę, a sama zostawałam w domu, tłumacząc się pracą, migreną, lub czymś w tym guście. Ostatnio spędziłam z nim dwa tygodnie we Francji, w małej dziurze, niestety, nie moglibyśmy pojechać, dokąd by należało, w lepszych miejscach wszędzie tyle wścibskich turystów, można łatwo wpaść. Ach, to był raj te dwa tygodnie, raj na ziemi, w dzień i w nocy razem...“ W tym miejscu Stefcia westchnęła głęboko, uniosła oczy do góry z wyrazem absolutnego rozanielenia, a potem przyłożyła do nich batystową chusteczkę, bardzo delikatnie, żeby nie zesła maskara.

Zupełnie niewiarygodne, jak w kinie, Stefa ma przecież trójkę dorosłych dzieci, ona jest naprawdę godna podziwu, ona — nie ja, głupio uczulona na opinie, wrażliwa na ludzką krzywdę, nawet wyimaginowaną, głupia, głupia, ona ma męża i kochankę, uważają ją za świętą, a ja co, stara panna, zapracowana, zaniedbana, czysta jak ła — pomyślała z gorznością, zazdrosna, tak bardzo zazdrosna. Ewa położyła się, wszystko ją bolało, oczy jej się zamykały, ale nie, musi wysłuchać do końca, nie darowałyby sobie, żeby coś przepuściła, co to będzie za sensacja dla Niusi, nikt jej nie uwierzy.

„Kiedy jesteśmy razem, żyjemy w ciągłym strachu, żeby lód się pod nami nie załamał; kiedy nie widzimy się przez dłuższy czas — wędnę jak kwiat, on też“ — prawiła poetycznie Stefa, składając i rozkładając białe rękawiczki, jak zakłopotana dziewczica. „Ale, ale“, zerwała się naraz z fotela, „musisz mi przysiąc, że to wszystko co ci mówię, pozostanie między nami. Na wszystko co ci święte. Najmniejsza niedyskrecja może nas zgubić!“

Ewa westchnęła z zalem, może napluć do tyłu trzy razy, żeby przysięga była nieważna? Nie, nie robi tego, nie może przecież zmarnować życia dwu rodzinom, a dzieci Stefy bardzo lubi, ciekawe, czy one się czegoś domyślają, to takie inteligentne, udane dzieci. Ale, żeby kobieta w wieku Stefy, ona ma już przecież dobrze po pięćdziesiątce, no nie, może trochę mniej, ale i tak, rok czy dwa, w tym wieku nie ma już znaczenia. Zaraz, zaraz, jej najstarsza córka ma dzisiaj 23 lata, nie tak dawno było przyjęcie na jej urodziny i solenizantka nie raczyła się zjawić, nie urodziła jej chyba zaraz po ślubie, więc?... Ewa przysięgała, jak najbardziej solennie, że nie puści pary z ust.

„Chociaż właściwie to mi już wszystko jedno“, kontynuowała z czarującym brakiem logiki Stefcia, „bo ja mam i tak zamiar rozwieść się. On także. Nie możemy już tak daleko żyć, to nas za bardzo dręczy, te ciągle rozstania. Ile nam już lat zostało,

żeby zaznać prawdziwego szczęścia, z otwartą przyłbicą, trzydzieści, czterdzieści? Grzech nie wypić pucharu miłości do dna, może jeszcze być tak cudownie? Czy nie mam racji, no powiedz sama, mam rację, prawda?“.

Ewa oderwała się od poduszki, usiadła wyprostowana jak struna, zachłysnęła się z wrażenia. Trzydzieści lat, czterdzieści? Tyś chyba zwariowała! Nie umiesz liczyć! Messaline odstawiasz po pięćdziesiątce! Klimakterium ci się rzuciło na głowę, czy co? Chcesz rozbić dwa domy, a mąż, a dzieci, co z tobą, ty, uosobienie doskonałości! Jeszcze rok, dwa, on cię rzuci dla młodej tak jak teraz chce rzucić żonę“.

„Nie bądź złośliwa. Oczywiście, ty tego nie możesz zrozumieć ... powiedziała Stefcia urażonym tonem, zawierając w powietrzu niewypowiedziane „stara panna“, jak obelgę. Opanowała się jednak szybko, zmieniła ton na przymilny, schlebiający: „Jesteś przecież dobrym psychologiem, wszyscy cię chwala, że rozumiesz ludzi. Ja wiem, że to tragedia, ale nie mogę inaczej, nie możemy inaczej, działamy pod przymusem, święta obsesja, mimo wszystko postaraj się mnie zrozumieć“, powiedziała, i jak na bohaterkę tragedii miała dosyć ze siebie zadowoloną minę. Wypiła resztkę zimnej kawy, pomalowała sobie wargi. „Nawet w otchłani rozpaczy muszę czuć, że porządnie wyglądam“, wytłumaczyła się przed Ewą, a może sama przed sobą. Po czym pokiwała głową, ciężko westchnęła, „nie ma innej rady, dosyć zrobiłam w imię rodziny, chcę jeszcze trochę pożyć sama, być szczęśliwa, należy mi się, a nie ma dla mnie szczęścia bez Rysia“.

„Szczęście! I dlaczego jej się właściwie wszystko należy? Żeby już ją raz diabli wzięli z tą jej wielką miłością, chcę spać, pomyślała Ewa i spytała: Były o tobie plotki, że ty i pan S., — to nieprawda? Chciała upewnić się, czy „wielka miłość“ pochłonęła wszystkie zasoby Stefcinej kobiecości.

Stefa rozłożyła bezradnie ręce: „Do każdej ładnej kobiety ludzie muszą się czepiać. Pan S.! No wiesz, nie warto nawet o tym wspominać. To był flirt, lekarstwo dla zalanego robaka, zwykła litość a nie żadna miłość. Ale jakie to plotkarskie miasto, fu, wstyd, byłam pewna, że nikt o tym

nie wie. A z kim jeszcze mnie wiązano?“.

„Z nikim na pewniaka. Mówiono nawet czasem, że jesteś pozbawiona seksu, ale to pewno dlatego, żeś zawsze umiała utrzymać pozory świętej, pocieszyła ją Ewa, chociaż nie wyglądało na to, że Stefcia szuka pociechy, a wprost przeciwnie, była dumna ze siebie, że i miała powodzenie i wszystkich wystrychnęła na dudka.

„Nasze dzieci już nas nie potrzebują“ — powiedziała Stefcia wracając do głównego tematu, „a Rysiowi proponują właśnie wysokie stanowisko zagranicą, wszystko się idealnie składa, żeby rozpocząć nowe życie. Rzucimy światu rękawicę i ucieknijmy, sprawę rozwodową zostawię w rękach zaufanego adwokata“.

Ewa zaparzyła świeżą kawę, czuła że musi zachować jasność umysłu w obliczu Wielkiej Decyzji Pięćdziesięciolatki. Historia Stefy miała dwa aspekty: z jednej strony, dawała nadzieję, że nigdy nie jest za późno, a z drugiej strony, w grę wchodziły dwie rodziny, a przede wszystkim dzieci, które będą pozbawione nie tylko normalnego domu, ale i wszelkich iluzji. Nie trzeba się wtrącać. Nie trzeba? „Dzieci obrodzą kompleksami“ strawstowała Ewa w myślach Tuwina.

„Dwa rozbite domy, dzieci powtórzyła na głos Ewa i wlała kawy do tych samych filiżanek, nawet nie facygując się, by je przepłukać. Może byś się jednak zastanowiła, nie na gorąco, to bardzo poważny krok. Chciała dodać „w twoim wieku“, ale powstrzymała się, dosyć jej nagadała, nie pomoże. Zresztą, prawdę mówiąc, Stefa odrąbała sobie tym romansem co najmniej 20 lat, sprowadzenie jej na ziemię ze świata imaginacji to za trudne zadanie, szczególnie o tej porze, trzeba więc tylko odwlec decyzję. Wszystkiemu winna ta francuska dziura, zasmakowała jej.

„Poświęcałam się całe życie dla rodziny, mam już tego dosyć, samaś powiedziała, że to już późno, jak na taki poważny krok, więc po co czekać“, powiedziała Stefa, wierząc głęboko i w swoje poświęcenie i w swoją różową przyszłość w ramionach Wielkiej Miłości.

„Poświęcała się, ktoś by pomyślał, że naprawdę, za dobrze jej było,

wstrętny, zakłamaną babsztyl z tlenionymi włosami, pewno już zupełnie siwa. Ona podobno przed każdym wyjściem „poświęca“ cztery godziny na „kosmetyczny sen“, pomyślała Ewa po czym, powiedziała: Mimo wszystko sędzę, że to nie jest w porządku. Ale jeżeli cię twoje cnoty tak swędzą, proponuję ci na razie, żebyś spotykała się z Wielką Miłością w moim mieszkaniu. Aż do czasu, oczywiście, kiedy znajdziecie bardziej racjonalne i wygodne rozwiązanie niż romantyczna ucieczka babci z dziadkiem. I jeszcze raz przypominam ci, że masz tych swoich 50 lat, jeżeli nie więcej, i że jak na nowe życie po trupach — to o wiele za dużo. A teraz — daj mi już spać.

Wypiełgnowana cera Stefy poszarzała, z oczu kapnęły łzy zmieszane z maskarą: kobieca do końca, uciekla w serdeczny płacz, litując się nad sobą, wściekla na Ewę za słowa prawdy, której nie chciała do siebie dopuścić.

„Okrutna jesteś“, jęknęła, i szybko dodała, że ma lat czterdzieści, wyszła za mąż nieomal dzieckiem, nikt jej nie daje więcej jak trzydzieści.

„To łap“, wymamrotała Ewa starym dowcip, już prawie przez sen. Proszki i wzruszenia zrobiły swoje.

Stefa szybko zrobiła w myślach rachunek za i przeciw, doszła do wniosku, że propozycja nie najgorsza — może nawet chciała taką sprowokować, kto pozna tajniki duszy kobiecej? Łyknęła gorącej kawy, uśmiechnęła się bledziutkim uśmiechem ofiary i powiedziała: „Może masz trochę racji, serce mi krwawi, kiedy myślę o dzieciach. A kiedy mogłabyś mi dać ten klucz od mieszkania?“

W mieszkaniu Ewy spotykała się z Ryszardem przez kilka miesięcy. Ewa szła wtedy do kina, albo do znajomych. Następnie Ryszard wynajął garsonierę, romans stał się rutyną, wielka miłość spopieliła się. Do rozwodów, oczywiście, nie doszło, a Stefa pozostała do końca życia wzorem kobiety-matki, żony i obywatelki, ku pełnemu zadowoleniu wszystkich zainteresowanych, prócz Ewy, która nie darowała Stefcie nieprzespanej nocy.

Mina Tomkiewicz

Dobry uczynek —
zachęcić przyjaciela
do prenumerowania
„ORLA BIAŁEGO“

Tragedia Marszałka Rommła

W ostatnim czasie prasa angielska i BBC powracały do przypomnienia tzw. kampanii afrykańskiej (1940-1943), z którą wiąże się osoba marszałka Rommła, jednego z najzdolniejszych dowódców armii niemieckiej w II wojnie światowej. Naświetleniu kampanii, sytuacji w Niemczech w okresie klęsk oraz potwornemu uśmierceniu Rommła przez Hitlera ma służyć niniejszy artykuł.

DATY I WYDARZENIA

OFENSywa sił brytyjskich, rozpoczęta w grudniu 1940 r. przeciw stacjonowanemu w Cyrenajce siłom włoskim miała na celu usunięcie zagrożenia Kanału Sueskiego. Akcja brytyjska zakończyła się zwycięstwem. W ciągu tylko 2 miesięcy, armia brytyjska posunęła się o 500 mil na zachód, rozbiła 4 włoskie korpusy, złożone z 7 dywizji, wzięła do niewoli 130.000 Włochów i zdobyła 400 czołgów i 1.300 dział. Wydawało się, że droga do Aleksandrii jest wolna od nowego zagrożenia.

Klęska Włochów przyspieszyła przygotowania niemieckiego sztabu generalnego do zdobycia Kanału Sueskiego. Opanowanie Środkowego Wschodu miało pozbawić W. Brytanię ropy naftowej z Zatoki Perskiej i zabezpieczyć armiom niemiecko-włoskim niezbędne dostawy paliwa dla zamierzonego przez Hitlera przemarszu poprzez Palestynę, Syrię, Turcję do źródeł ropy w Baku dla zgrania zaplanowanej na czerwiec 1941 roku wyprawy do Rosji sowieckiej.

W lutym 1941 r. pojawiły się na terenie Libii dwie pierwsze niemieckie dywizje pancerne, a już 30 marca Rommel, dowódca nowego korpusu afrykańskiego, rozpoczął pierwsze działania ofensywne. W ciągu następnych kilku miesięcy połączone siły niemiecko-włoskie, odzyskały prawie cały teren zdobyty wcześniej przez armie Wawella i Auchinlecka z wyjątkiem Tobruku, który okrążony przez siły nieprzyjacielskie, a przez pewien czas bronił przez brygadę polską pod dowództwem gen. Kopańskiego, wpadł w ręce Niemców w czerwcu 1942 roku. Droga do Aleksandrii stała się otworem. Obie strony czyniły

przygotowania do decydującej rozprawy.

W dniu 23 października marszałek Montgomery, nowo mianowany dowódca połączonych sił brytyjskich, australijskich, nowozelandzkich i indyjskich rozpoczął pamiętną ofensywę pod El Alamein. Już po 12 dniach tj. 4 listopada resztki zdziętkowanych dywizji Rommła były w pełnym odwrocie. Po przegrupowaniu, siły brytyjskie zaczęły podążać w kierunku Tunezji, gdzie już 7-go listopada, wylądowały połączone oddziały amerykańsko-francuskie, wzmocnione przez silne eskadry lotnictwa brytyjskiego. Rommel, który po bitwie pod El Alamein zachorował i spędzał urlop na austriackim Semmeringu, został odwołany z urlopu i objął dowództwo w obronie Tunisu. W styczniu 1943 roku połączone siły aliantów zdobyły Tripolis, w marcu i maju Bizertę i Tunis, a w dniu 7 maja 1943 r. kampania afrykańska zakończyła się zupełną klęską połączonych sił niemiecko-włoskich, przemieniając się w kampanię włoską. W szybkim stosunkowo tempie poszło opanowanie Sycylii, 18 maja zdobycie Monte Cassino przez oddziały polskie. 4 czerwca 1944 r. wojska alianckie zajęły Rzym. Kampania włoska zakończyła się jeszcze jedną klęską niemiecką. Zawarte przez Włochy zawieszenie broni, pozbawiło Hitlera sojusznika, a propagowana przez Niemców tzw. „forteca Europy“ uległa gwałtownemu skurczeniu.

Marsz. Rommel, którego zdolności dowodzenia, a szczególnie jego szybkie opanowanie niebezpiecznych sytuacji i zdolność błyskawicznej improwizacji ocenił w pełni gen. Auchinleck, wrócił dla rekonwalescencji na Semmering. Ale już w listopadzie 1943 r., Hitler, przewidując inwazję sił alianckich we Francji, powierzył mu specjalną misję, przeglądu dokonanych do tego czasu przygotowań dla obrony tzw. „wału atlantyckiego“ przez zablokowanie wybrzeży minami umieszczonymi pod powierzchnią wody oraz systemem ułożonych pod wodą sztab żelaznych. Przestrzeń między wodą a szerokim pasem ładu miała być wypełniona gęstą siecią min lądowych,

Rommel posiadający również zdolności rozwiązań technicznych, w ciągu tylko kilku miesięcy dokonał w systemie obrony wybrzeża zmian istotnie rewolucyjnych. Na krótko przed inwazją zainstalował już wzdłuż wybrzeża 4 miliony min, i według opinii ekspertów oraz gen. Eisenhowera, gdyby był rozpoczął zaminowanie 6 miesięcy wcześniej, to inwazja byłaby wysoce utrudniona lub wręcz niemożliwa. Po stosunkowo krótkim czasie Hitler zamianował go również dowódcą grupy wojennej B.

W czerwcu nastąpiła inwazja Półwyspu Cherbourgskiego. Już w pierwszych dniach dokonano głębokiej penetracji, a od pierwszego dnia siły lotnicze Aliantów opanowały przestrzeń powietrzną wroga daleko poza linią frontu, niszcząc doszczętnie wszelkie transporty posiłków tak w ludziach jak i w materiale. Znikła zupełnie Göringa Luftwaffe, a jak w swoim raporcie Rommel napisał, żołnierze niemieckich jednostek, zmiatani przez lotników alianckich i doprowadzeni do szału, latali po otwartej przestrzeni, dopóki nie zostali zmiecieni z ziemi gradem kul postępującej piechoty.

W dniu 17 lipca Rommel udał się na inspekcję frontu. W drodze powrotnej dwa alianckie samoloty bojowe dostrzegły posuwające się po drodze dwa samochody. W jednym z nich był Rommel, w drugim towarzyszący mu oficerowie. Salwa kul z działek samolotu zniszczyła część samochodu, odrywając szoferowi ramię. Z wywróconego wozu wyciągnięto ciężko rannego Rommła z przestrzelonym policzkiem, wybitym okiem oraz czterokrotnym pęknięciem czaszki. Odwieziono go do szpitala pod Verdun, a później do Tübingen, gdzie po dokonaniu operacji czaszki i wbrew zaleceniu chirurga opuścił szpital i wrócił do swego domu w Herrlingen.

OKRUTNE TRAKTOWANIE DOWÓDCÓW PRZEZ HITLERA

Jak wynika z zapisków Rommła, Hitler inaczej traktował doświadczonych dowódców Reichswehry, którzy

usiłowali zwrócić uwagę na błędy, a inaczej dowódców Waffen SS, wyrosłych z fanatyków Hitlerjugend. Na dowód wytarczy przytoczyć dwa przykłady wyjęte z zapisków Rommla.

Po klęsce pod Stalingradem, w wyniku której przestała istnieć 6 armia licząca 320.000 ludzi i klęsce w Afryce, Rommel odwiedził Hitlera w jego kwaterze głównej pod Kętrzynem. Przedstawił mu groźbę sytuacji, i na podstawie dokładnych danych, zwrócił mu uwagę, że w tym właśnie czasie alianci zatapiają już *dziennie* 30 niemieckich łodzi podwodnych, dając mu do zrozumienia, że istnieje mała nadzieja wygrania wojny, Hitler zerwał się jak opętany krzycząc „nigdy nie chciałem wojny z Zachodem, ale teraz zachód niech ją ma — swoją wojnę — będziemy walczyć do końca, zwyciężymy — koniec“.

W lipcu 1944 r. krótko przed wypadkiem, Rommel raz jeszcze przedstawił Hitlerowi beznadziejność sytuacji. Wtedy Führer napadł na niego z wrzaskiem człowieka opętanego krzycząc: „Jeśli naród niemiecki nie potrafi wygrać wojny, to musi zgnieć. Zresztą najlepsza jego część już nie żyje. Będziemy walczyć o każdy dom i nic nie pozostawimy. Wielki naród musi być bohaterskim, bo taka jest jego historyczna konieczność“.

I jeszcze jeden wypadek. Gdy inwazja stała się faktem dokonany, a plan zepchnięcia sił alianckich do morza pozostał już tylko na papierze, Rommlowi, z pomocą Rundstedta, udało się sprowadzić Hitlera do kwatery głównej pod Soissons. Korzystając z tej okazji, Rommel przedstawił mu barbarzyństwo dokonane przez Waffen SS we wsi Oradour-sur-Glade, gdzie w odwecie za zabicie jednego oficera, wpędzono wszystkie kobiety i dzieci do kościoła, po czym rozstrzelano wszystkich mężczyzn dorosłych i chłopców, a na końcu podpalono kościół i usiłujące opuścić świątynię kobiety i dzieci zmieciono gradem kul. Okazało się, dodał Rommel, że w tej samej okolicy istniały dwie wsi o tej samej nazwie, a barbarzyństwa dokonano we wsi, która z wypadkiem nie miała nic wspólnego. „Takie postępowanie przynosi hańbę mundurowi żołnierza niemieckiego“. Na co Hitler odwrzasnął: „Ta sprawa nie należy do pana, niech pan pilnuje swych własnych obowiązków“.

ZARZUCANIE SIECI NA DEFETYSTÓW (B.D.I.C)

W dniu 20 lipca 1944 roku nastąpił zamach na życie Hitlera w jego kwaterze głównej pod Kętrzynem. Wśród dowódców, przygotowanych do zaareztowania całej góry partyjnej, zaplanowała chwila nerwowego wyczekiwania, aż nagle i niespodziewanie, ranny Führer rozpoczął wydawać rozkazy. Rommel dowiedział się o nieudanym zamachu po odzyskaniu przytomności.

Spodziewano się, że z rozkazu Hitlera, Himmler, szef Gestapo, rozpocznie bezlitosną akcję likwidowania defetystów. Na czołowym miejscu listy figurował Rommel, którego wynurzenia o masowej eksterminacji oficerów, torturowanych i zabijanych w głównym więzieniu Gestapo przy Albrecht strasse w Berlinie — już w 1943 roku, rozeszły się po całym kraju. Wypadki biegły szybko.

W dniu 20 lipca, bezpośrednio po zamachu, gen. Kluge, dowódca wojsk na terenie Francji, zawezwał do siebie, na pilną rozmowę, gen. Stülpnagla, komendanta Paryża. Bezpośrednio po jego przybyciu, przerażony Kluge dowiedział się, że przekonany o udaniu się zamachu, Stülpnagel polecił zaareztować cały paryski sztab Gestapo i wszystkich agentów wywiadu Waffen SS. Polecił mu wypuszczenie ich na wolność, usiłując przedstawić aresztowanie jako ćwiczenie. Już w dniu następnym, Stülpnagel został wezwany do Berlina. Pod Verdun, gdzie walczył w I wojnie światowej, polecił szoferowi przystanąć nad rzeką Meuse, a stanąwszy na brzegu strzelił sobie w głowę. Żyjącego jeszcze, szofer wyciągnął z wody i przewiózł do szpitala w Verdun. Okazało się, że przestrzelił sobie oczy i czaszkę. Gdy odzyskał przytomność zaczął głośno wołać „Rommel, Rommel“, o czym chirurg natychmiast zawiadomił Gestapo, które otoczyło jego łóżko. Po przewiezieniu do Berlina był torturowany i w stanie nieprzytomnym został powieszony.

W sierpniu wezwano do Berlina gen. von Kluge. W drodze popełnił on samobójstwo zażywając trucizny.

We wrześniu aresztowano, bawiącego na urlopie gen. Speidla, b. szefa sztabu Rommla. Po przybyciu do Berlina słuch o nim zaginął, a Rommel, w ciężkim stanie, podyktował protest

do Hitlera. W tym samym dniu zjawił się u Rommla prezes partii nazistowskiej w Ulm, b. żołnierz Rommla z I wojny światowej. Usiłował on wmówić Rommlowi, że wojna skończy się zwycięstwem, na co Rommel w stanie najwyższego uniesienia zawołał: „Kto dziś jeszcze mówi o zwycięstwie?“ Hitler, dorzucił prezes partii. „Ten przeklęty wariat“ wykrzyknął Rommel.

EPILOG

W dniu 7 października 1944 roku, marsz. Keitel zawiadomił Rommla, że z rozkazu Hitlera ma przyjechać do Berlina dla omówienia nowego przydziału pracy, na co zostanie mu przyślany specjalny wagon. Zawiadomiony o tym chirurg, profesor uniwersytetu w Tübingen zawiadomił Keitla, że w tym stanie zdrowia Rommel podróży odbyć nie może. W dniu 13 października żołnierz-służący Rommla odebrał z Berlina telefon i rozkaz, by zawiadomił marszałka, że w dniu następnym przyjadą do niego generałowie Burgdorf i Maisel. Wczesnym rankiem dnia następnego przybył na

OGŁOSZENIE ZAMIESZCZONE W „ORLE BIAŁYM“ CZYTAJĄ POLACY W 25 KRAJACH ŚWIATA

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykłe czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykły koloryt i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 90 p., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIEGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Z ZIEMI SASKIEJ

O Henryku Dąbrowskim, „twórcy Legionów“, pisaną na ogół mało i przeważnie bardzo krytycznie. Przeciwnicy — a miał ich wielu — wyolbrzymiali jego początkowe błędy, a wspominali tylko pobieżnie o wielkich zasługach, które później oddał krajowi. Gabriel Zych, autor niedawno wydanej książki o Dąbrowskim, opierając się na dziełach takich znawców, jak gen. Kukiel czy też prof. Skalkowski, uzupełnia braki, opisując szczegółowo wszystkie bitwy, jakie Legiony stoczyły pod dowództwem tego głośnego generała.

Urodzony w 1755 r. Henryk Dąbrowski, był najstarszym z trojga dzieci Michała i Zofii z domu Lettów. Ojciec jego rozpoczął swą karierę wojskową w saskim pułku księcia Albrechta stacjonowanym w Polsce, tak samo jak wielu jego rodaków. Było to naturalnym następstwem łączności Saksonii z Rzeczpospolitą, w której dwóch elektorów saskich było też równocześnie królami polskimi. Po upadku dynastii saskiej, pułk ks. Albrechta został przeniesiony do miasteczka położonego niedaleko Drezna. Matka Henryka pochodziła ze szlachty kurlandzkiej, która osiedliwszy się od wie-

ków w Małopolsce, przybrała z czasem język i obyczaje swej adoptowanej ojczyzny.

Urodz. w 1755 r. Henryk Dąbrowski wraz z obu siostrami, chował się w domu dziadków Lettów, którzy posiadali, koło Wieliczki położony, majątek Pierzchowce. I tam również mówił tylko po polsku. Z językiem niemieckim miał się zapoznać dopiero w 1766 r. „kiedy ojciec zabrał dzieci do siebie i oddał do saskiej szkoły. Oto w dużym skrócie argumenty, jakimi Gabriel Zych broni Henryka Dąbrowskiego przed zarzucaną mu „niemieckością“ pochodzenia.

O latach szkolnych młodego Dąbrowskiego niewiele można powiedzieć. Trwały krótko, przy czym młody Henryk nie wyróżniał się pilnością. To słabe wykształcenie uzupełniał później czytaniem książek o najróżnorodniejszej treści a szczególnie interesowała go historia starożytna. Kiedy miał za ledwie lat 17, ojciec umieścił go w puł-

ku szwoleżerów księcia Albrechta, w którym on sam służył od początku swej kariery wojskowej. W 1777 r. młody Dąbrowski, już jako porucznik, będąc na manewrach w Budziszynie, poznał córkę miejscowego pułkownika, Gustawę Rackel. Panna była uroczą i... posażną, Henryk zaś spragniony własnego domu. Młodzi doszli szybko do porozumienia a rodzina też nie była przeciwna. I już zastanawiano się nad dniem ślubu, kiedy wybuchła wojna pomiędzy Austrią a Prusami o sukcesję bawarską. Wojsko saskie, zgodnie z zawartą umową, było zobowiązane pójść na pomoc swym pruskim aliantom. Poszedł też Henryk Dąbrowski. Śmierć Michała Dąbrowskiego 1779 r. opóźniła jeszcze połączenie się młodej pary.

Po ślubie w r. 1780 młodzi Dąbrowscy zamieszkali w Dreźnie, gdzie Henryk został przydzielony do przybocznej gwardii Elektora. Kierowany życzliwymi radami jego dowódcy, gen. Belle-

TRAGEDIA ROMMLA

gle do domu 15-letni syn Rommla Manfred, odbywający służbę w jednostce przeciwlotniczej w Ulm, któremu władze, bez wyjaśnienia powodów, udzieliły urlopu z poleceniem udania się do domu ojca.

W południe 14 października zgłosił się u Rommla Burgdorf i Maisel. Zażądali z miejsca, że chcą z nim odbyć osobistą rozmowę. Po krótkiej chwili opuścili dom, a zmieniony zupełnie na twarzy Rommel wyjaśnił żonie i synowi, że po 15 minutach „będzie po wszystkim“. Dano mu do wyboru albo zażycie trucizny, którą przywieźli ze sobą, albo zabranie go do Berlina, gdzie stanie przed „sądem ludowym“ który po rozpatrzeniu jego nastawienia do Führera wyda odpowiadający jego postępowaniu wyrok. Zwrócono mu uwagę, że w pierwszym wypadku umrze śmiercią bohatera, w drugim śmiercią zdrajcy Führera.

Po kilku minutach pożegnał się z żoną i synem, wsiadł do wozu generałów, a już po upływie pół godziny, major towarzyszący generałom, zawiadomił żonę telefonicznie, że w drodze do Ulm, marszałek zmarł nagle na paraliż mózgu. W dniach następnym nadeszły wyrazy współczucia od Hitlera, Göringa i Goebbelsa, a w

czasie pogrzebu marsz. Rundstedt, wygłosił z przesłanego mu manuskryptu orację, zaś Speer, minister dla uzbrojenia zaofiarował żonie zamordowanego wykonanie nagrobka, symbolizującego umierającego lwa.

Czytelników zainteresowanych tragedią Rommla może również interesować pytanie: co stało się z kilku współsprawcami tej zbrodni. Przeto w skrócie:

Marszałkowie Keitel i Jodl. Zasadzeni przez trybunał w Norymberdze zostali w dniu 16 października 1946 roku, powieszani. (Göring popełnił samobójstwo. Borman ponoć do dziś się ukrywa).

Gen. Burgdorf, nazwany „rzeźnikiem“ korpusu oficerskiego, pijaczyna, pozostał z Hitlerem w berlińskim bunkrze. Pijany wychodził z bunkra, nawołując do walki, dopóki rozszarpany granatem nie poległ u wejścia do bunkra.

Gen. Maisel został przez sąd denazyfikacyjny skazany za udział w zbrodni na ... 2 lata więzienia, które odsiedział w śledztwie i żyje na wolności.

Speer odsiedział 20 lat, a w tym czasie napisał pamiętnik, z którego

obszerne wyciągi ogłosiło jedno z czołowych, angielskich pism niedzielnych.

Jednak może najciekawszym było wyjaśnienie gen. Speidla, którego, jak wiadomo, aresztowanego i wywiezionego do więzienia Gestapo w Berlinie, a w którego obronie Rommel wysłał protest do Hitlera. Ogólnie przypuszczano, że został tam, podobnie jak Stülpnagel, powieszony. Po wojnie zjawił się na wolności, a przesłuchującemu go bryg. Youngowi, autorowi książki „Rommel“, usiłował wytłumaczyć, że w czasie przesłuchań, jako filozof, przeprowadził z Gestapowcami „ćwiczenie dialektyczne“ i to go uratowało. Przez 7 miesięcy siedział w obozie Gestapo w Lindau nad Jeziołem Bodeńskim, gdzie podstępem zdołał wprowadzić w błąd komendanta. Uciekł z 20 innymi, wszystkich ukrywał pewien ksiądz katolicki, aż do czasu gdy miejscowość zajęli Amerykanie. Nie dysponujemy źródłami, czy i to „ćwiczenie dialektyczne“ zostało kiedykolwiek zbadane. Faktem za to jest, że bezpośrednio po wojnie wrócił jako wykładowca na uniwersytet w Tübingen.

Władysław Opolski

DO POLSKI

B.D.I.C

garde, horyzont myślowy młodego oficera rozszerzał się coraz bardziej, a studiowanie historii wojen oraz dzieł teoretyczno-wojskowych przygotowało go do roli przyszłego wodza Legionów.

Polski okres życia Henryka Dąbrowskiego rozpoczyna się właściwie dopiero w 1792 r., kiedy to naglony przez zamieszkałą w kraju rodzinę porzucił służbę w armii saskiej i zaciągnął się do szeregów wojska Rzeczypospolitej. Mianowany brygadierem w I pułku kawalerii wielkopolskiej sprowadził do Poznania żonę wraz z dwojgiem dzieci a następnie zabrał się z młodzieńczym zapałem do reorganizacji powierzonej mu części wojska narodowego. Jednak długie lata spędzone poza granicami własnej ojczyzny, odgradziły Dąbrowskiego od polskiej rzeczywistości. I to właśnie było powodem jego początkowych błędów, z których akces do Targowicy oraz wstrzymanie podlegającego mu pułku od natychmiastowego przystąpienia do kościuszkowskiej insurekcji, należały do najbardziej obciążających. Kiedy w kwietniu 1794 r. powstanie objęło Warszawę, Dąbrowski zdecydował się wyruszyć wraz z pułkiem do stolicy. Postawiony przed Radę Wojenną i oskarżony o niesubordynację, a następnie oczyszczony z zarzutów wspomniała mową obrończą Józefa Wybickiego walczył potem dzielnie pod rozkazami Kościuszki. Dowodem uznania Naczelnika dla jego zasług, było mianowanie Dąbrowskiego geerałem. Okazał on wyjątkową odwagę 20 lipca, w czasie bitwy pod Wyrką.

Po tragedii maciejowieckiej, pozostał Dąbrowski jeszcze przez dwa lata w Polsce. Mając dużo wolnego czasu, rozmyślał nad możliwością utworzenia polskich legionów, które przy boku Francji walczyłyby ze wspólnym wrogiem. Kiedy w 1796 r. przyjechał do Paryża, mglista idea utrwaliła się już w kształt realny. Memoriał, który Dąbrowski wystosował do rządu francuskiego był tak przekonujący, że w miesiąc po przyjeździe otrzymał od Dyrektoriatu pozwolenie na formowanie polskich legionów na terenie okupowanej przez Francuzów północnej części Włoch.

Jedenastego listopada Dąbrowski, w towarzystwie generała Wołyńskiego oraz kilku innych oficerów, przyjechał do Mediolanu, gdzie Bonaparte miał główną kwaterę. I tam 9 stycznia 1797 roku podpisano umowę, mocą której wojsku polskiemu pozwolono przelewać krew za obcą sprawę. Rekrutacja do

kadr legionowych postępowała bardzo szybko. Dąbrowski miał wyjątkowy dar zjednywania sobie żołnierzy. Toteż i teraz zgłaszali się licznie pod jego rozkazy. Józef Wybicki, współorganizator Legionów, napisał dla nich piosenkę: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Któż mógł przypuszczać, że kiedyś urośnie ona do godności hymnu narodowego?

Około połowy sierpnia Dąbrowski dostał wiadomość, że korzystając z krótkiego spokoju, żona jego przyjechała z dziećmi do Mediolanu. Jednak bieg wypadków wojennych pozwolił im połączyć się na dłużej dopiero w 1798 r., kiedy po zajęciu przez Francuzów południowych Włoch, Dąbrowski ze swą Legią został zakwaterowany w Rzymie. Rozkosze mieszkania w pałacu Borghese i zwiedzania zabytków „Wiecznego Miasta, przerwały brutalnie nowe walki na terenie Włoch.

Dąbrowski poszedł bronić zagrożonych pozycji, żona zaś jego, uciekając przed nieprzyjacielskimi wojskami, miała tyle straszliwych przeżyć, że wkrótce potem umarła z wycieńczenia.

Dłuższy zastój działań wojennych, jaki nastąpił po podpisaniu traktatu pokojowego w Luneville, wypełniał Dąbrowski pisaniem swojej „Autobiografii“, w której systematycznie i rzeczowo zbijał stawiane mu zarzuty. Na tym dobrowolnym wygnaniu, które spędził niedaleko Mediolanu, przebywał niemal wyłącznie w towarzystwie dwojga swoich dzieci, 19-letniego Jana i 18-letniej Karoliny.

Przyszedł rok 1807 i pokój w Tylży, co pozwoliło zmęczonemu światu odpocząć na krótko po napoleońskich burzach.

Po latach wojowania, Dąbrowski wycofał się do położonego w województwie poznańskim majątku Winogóra, który otrzymał w darze za wojenne zasługi. Nie chcąc tracić kontaktu z dawnymi towarzyszami broni, Generał jeździł często do Poznania, gdzie pewnego dnia poznał Barbarę Chłapowską, córkę byłego posła na Sejm Czteroletni. Wielu młodych i zamożnych konkurentów starało się o rękę pięknej, 25-letniej panny. Ona wybrała jednak osiwiatego, trudami wojen steranego twórcę Legionów. I tak doczekali 1812 roku, kiedy Polska cała znowu rozpłomieniła się nadzieją lepszego jutra. Dąbrowski nie mógł beczynnie pozostać w zaciszu domowym. Poszedł więc z wojskami napoleońskimi zdobywać Moskwę.

Pani Barbara była kobietą przewidu-

jącą i energiczną. Wiedzioną przecuciem, zdecydowała się w październiku udać się śladem Wielkiej Armii. Po długich poszukiwaniach odnalazła wreszcie męża w miejscowości Pleszczenice, gdzie leżał wraz z innymi oficerami. Biorąc pod uwagę przepełnienie szpitala oraz niemal już zagojoną ranę na nodze generała lekarze ulegli prośbom Barbary, pozwolili jej zabrać go do Poznania a następnie do Winogóry, na dłuższy odpoczynek. I tam też dosięgła ich wiadomość o klęsce armii napoleońskiej.

Po krótkim okresie względnego spokoju, podczas którego Napoleon uzbroił swą zdziesiątkowaną armię, nadszedł dzień 19 października 1813 r. Bitwa Narodów była finałem epepe Wielkiego Cesarza. Kongres wiedeński, przerwany krótką błyskawicą powrotu Napoleona, dał Polsce w wyniku paradię niezależności w postaci tak zwanego Królestwa Kongresowego. Dla Dąbrowskiego, propagatora związku Polski z Zachodem, nie było miejsca przy boku w. ks. Konstantego. Nie przyjął więc ofiarowanego mu stanowiska w armii i usunąwszy się od wszelkich rozgrywek partyjnych, osiadł już na dobre w zaciszu Winogóry.

Spokojne życie i troskliwa opieka żony, byłyby mu bez wątpienia pozwoliły dożyć późnego wieku, gdyby nie fatalny wypadek. Wiosną 1818 r. czuł się tak rzeźko i zdrowo, że postanowił wybrać się do rodzinnych Pierzchowie odwiedzić mieszkającą tam z mężem siostrę Antoninę. Wracając do Winogóry, Dąbrowski był w doskonałym humorze. Kiedy zobaczył żonę stojącą u wejścia do dworu, wyciągnął do niej rękę i wyskoczył nie czekając na zatrzymanie się wozu. W pośpiechu uderzył tak nie szczęśliwie o brzeg powozu, że otworzyła się źle zarośnięta na nodze blizna. Wywiązała się gangrena, do której dołączyło się zapalenie płuc. I nie było już ratunku. Zmarł 6 czerwca 1818 roku.

Hilda Jankowska

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1969

Kazimierz Wierzyński

SEN MARA

Poezje

Cena: sh. 18/6; F. 11.00; dol. 2.40

Księgarnia S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Przegląd spraw wojskowych

WIELKA BRYTANIA. Choć rząd obecny, w przeciwieństwie do poprzedniego laburzystowskiego, zamierza zatrzymać dłużej w służbie lotniskowce, pozostawić na Dalekim Wschodzie choćby nie duże siły brytyjskie, wzmocnić Rezerwę Terytorialną i uratować ciągłość istnienia kilku starych pułków piechoty przez pozostawienie przynajmniej kompanii ich nazwy, jego preliminarz budżetowy na rok 71/72 przewiduje (ku zaskoczeniu opozycji i sojuszników, nie podwyżkę, lecz obcięcie wydatków na obronę z 2.380 milionów £ do 2.327, czyli o 53 miliony. Wobec zanikomych szans zatrzymania wyższych cen i tylko nieznanego zmniejszenia się stanu liczebnego sił zbrojnych (z 380.000 do 371.000, w tym 14.000 kobiet) redukcja ta, aczkolwiek nie w tym stopniu jak planował Healey, oczywiście, zmniejszy dość znacznie możliwości nabywania sprzętu uzbrojenia. Do końca br. mają być zlikwidowane i wycofane oddziały brytyjskie (w sumie około 5.500 żołnierzy) w szekostwach położonych na zachodnim brzegu Zatoki Perskiej. Uproszczenia w organizacji, sprzedaż sprzętu, utrudniona konkurencją francuską i niemiecką, oraz zredukowanie ilości okrętów w kokonach do dwóch mają nieco poprawić możliwości inwestycyjne.

Na Dalekim Wschodzie ma pozostać tylko brytyjska grupa mieszana (około 4.500 członka), wsparta brygadą Gurków, 5 fregat oraz eskadra samolotów „Nemrod”. Specialna umowa z Australią, Nową Zelandią i Singaporem, niezależna od układu SEATO, ma ten skromny wkład brytyjski uzupełnić.

Armia Terytorialna i Ochotnicza Rezerwa Armii w Wielkiej Brytanii mają być zwiększone o 25.000, a nie zmniejszone, choć zlikwidowano już większość pomieszczeń treningowych.

Lotnictwo, oddane do dyspozycji NATO, ma być wzmocnione przez stworzenie 4 eskadr „Jaguarów” francusko-brytyjskiej produkcji, których zamówiono 200 (w tym 50 szkolnych), oraz przez otrzymanie reszty zamówionych w Ameryce „Phantomów”.

Musi jednak dostarczyć lotnictwu morskemu personelu dla samolotów „Buccaner”, operujących z lotniskowców. Marynarka wojenna ma w terminie bliżej nieokreślonym otrzymać francuskie rakiety „Exocet” a jeszcze później samoloty o nowym starcie i lądowaniu „Harrier”, które będą mogły operować z kładowniczków, gdy lotniskowce zostaną wycofane. Kie-

dy nastąpi niezbędne wzmocnienie lotnictwa wsparcie BAOR, tzn. brytyjskiej armii Renu, nie wiadomo. To samo dotyczy wprowadzenia nowego radaru „Zenda” dla lokalizowania dział i moździerzy nieprzyjaciela.

Czy dojdzie do dostarczenia różnorodnego sprzętu uzbrojenia Republice Południowo Afrykańskiej, czemu kilka państw murzyńskich gwałtownie się przeciwstawia, jeszcze nie jest pewne. Na razie Francja dostarcza jej (bez protestów 100 myśliwców „Mirage”).

Dodać trzeba, że skromniutki odwód armii brytyjskiej jest wciąż jeszcze w znacznym stopniu uwiązany niekończącymi się zamieszkami w Północnej Irlandii. Przyczynia się do tego między innymi fakt, że policji w Anglii i Walii brak do pełnego etatu 15.700 personelu, więc tamtejszej policji ona pomóc nie może.

Dodatkowym osłabieniem brytyjskiego potencjału obronnego jest nadmiar strajków, których było w 1970 roku aż 3.888 i które spowodowały stratę aż 11 milionów dni roboczych, gdy w 1969 strata ta wynosiła niespełna 6,9 milionów dni roboczych.

WŁOCHY. Armia otrzymuje w miejsce starych przeważnie czołgów amerykańskich 800 czołgów niemieckich „Leopard”, w tym 200 wyprodukowanych w Niemczech, a 600 wyprodukowanych we Włoszech w wytwórniach Fiata i Lancii na podstawie licencji i w kooperacji z monachijską wytwórnią Krauss-Maffei. Do jakiego terminu program ten ma być wykonany, nie ujawniono. Niestety, równocześnie wzmocniła się znów włoska partia komunistyczna o 200.000 nowych członków — do 1,5 miliona, przewyższywszy kryzys spowodowany sowiecką inwazją Czechosłowacji.

GRECJA. Wskutek cofnięcia amerykańskiego embargo na dostawy sprzętu uzbrojenia stan uzbrojenia sił zbrojnych ulegnie niechybnie znacznej poprawie. Równocześnie ulega „odmłodzeniu” ich starszyzna. Już w sierpniu 1970 przeszło w stan spoczynku 25 generałów, 22 brygadierów, 2 admirałów oraz kilkudziesięciu oficerów sztabowych, mających ponad 35 lat służby wojskowej za sobą. W tym 13 oficerów sztabowych lotnictwa.

TURCJA. W Stambule i Smyrnie doszło do gwałtownych demonstracji antyamerykańskich. Ich stłumienie przez tureckie oddziały wojskowe wy-

wołało tak duże zaniepokojenie w niektórych garnizonach wojska, że szef sztabu musiał osobiście w nich interweniować. O ile stan uzbrojenia wojska, a zwłaszcza jego bardzo licznej broni pancernej umożliwił już odstąpienie Pakistanowi 100 starszych czołgów amerykańskich, o tyle flota wojenna, zresztą intensywnie i twardo szkolona, ma ulec dalszej rozbudowie i modernizacji. Składa się ona na razie z 10 niszczycieli, 10 okrętów podwodnych, 19 trawlerów, 7 stawiaczy min, 15 korwet, 11 ścigaczy, uzbrojonych częściowo w pociski rakietowe, oraz z dość licznych jednostek desantowych i pomocniczych, a ma, po dług oświadczenia jej naczelnego dowódcy, admirała Celal Egicioglu, otrzymać 3 niszczyciele amerykańskie, 1 okręt ratowniczy, 2 okręty podwodne budowane już w Niemczech oraz 2 okręty podwodne, wybudowane przez stocznię turecką.

AUSTRIA. Mimo silnych oporów ze strony generalicji i partii opozycyjnych, socjalistyczny rząd Krejskyego zdecydował się na skrócenie obowiązkowej służby wojskowej w miniaturowej armii austriackiej, liczącej zaledwie 55.000 oficerów i szeregowych, z dniem 1-go stycznia z 9 do zaledwie 6 miesięcy. Przy dotychczasowych wydatkach na obronę wynoszących zaledwie 4 procent całego budżetu tego „zneutralizowanego” kraju, skrócenie służby zmniejszy w jeszcze większym stopniu możliwość przeciwstawienia się ewentualnej inwazji. Wystarczy przypomnieć, że wojsko austriackie składało się dotychczas tylko z 8 grup brygadowych o niedostatecznej artylerii i broni pancernej i że stolica tego eksponowanego kraju, Wiedeń, jest od granicy zaledwie o 40 kilometrów oddalona. Dodatkowe osłabienie Austrii na odcinku wojskowym wywołało pewien niepokój w Szwajcarii i Jugosławii.

Kage

THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie Powiernicze)

sporządza testamenty,
likwiduje spadki,
uzyskuje i przekazuje renty
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

Tel.: 584 0747

SZARŻA NA PANCERKĘ

BYŁO TO 5 października 1920 roku. Wojna miała się już ku końcowi. Po ciężkiej i krwawej bitwie o Lidę i sforsowaniu rzeki Serwecz pod miejscowością Korelicze, 1 Dywizja piechoty Legionów szła forsownymi marszami i tego dnia zbliżała do Stołpiec.

II batalion 5 pułku piechoty Legionów pod dowództwem ówczesnego majora W. Kowalskiego z 1 baterią 1 pułku artylerii lekkiej szedł jako oddział przedni straży przedniej. Byłem dowódcą I-go plutonu 1-szej baterii.

Zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek na trakcie kilka kilometrów przed Stołpcami, gdy zauważono na torze kolejowym, który z prawej strony zbliżał się do traktu, biały dymek. Tor w tym miejscu przebiegał w wykopie i nie wiem, kto przyniósł wiadomość, że to pociąg pancerny. Trakt od toru w miejscu gdzie staliśmy, dzieliła przestrzeń kilkuset metrów. Teren był zupełnie odkryty i płaski.

Dostałem rozkaz od dowódcy baterii porucznika Abrama: „1-szy pluton na tor, przeciw pancerce“. Nie miałem przy sobie konia, bo luzak poprawiał siodłanie. Nie było czasu na czekanie, ani do namysłu. Wskoczyłem na pierwsze działo i podałem kierunek na budkę droźnika przy przejeździe przez tor: „Galopem marsz“. Ruszyliśmy na przełaj. Zaczął się teraz śmiertelny wyścig. Jeśli pancerka zdąży wyjechać z wykopu, zanim staniemy na torze, pluton zostanie zniszczony, co, jak się później okazało, wobec bardzo silnego uzbrojenia pociągu i małej odległości, było niwytłpliwie. — Jeśli zdążymy stanąć na torze, pancerka nie ma wyjścia. Obserwowałem z biciem serca w czasie jazdy, posuwający się biały dymek. Żeby zdążyć! Wyścig wygrali nasi jezdni i nasze konie. Wpadliśmy na przejazd i w mgnieniu oka odprzodkowaliśmy. Konie od razu zostały ukryte za budynkami. Żadnych rozkazów nie trzeba było wydawać. Chłopcy zwijali się jak automaty. Szybko rozkręcili z każdego toru po jednej szynie i rzucili w rów. Byli dobrze obznajomieni z walką z pocągami pancernymi, gdyż nieraz już

mieliśmy z nimi do czynienia. Nawet kilka dni przedtem, w czasie bitwy o Lidę, wraz z 6 kompanią 5 p. p. Leg. ubezpieczaliśmy dywizję od pociągów pancernych ze strony Mołodeczna, stojąc, podobnie jak tu, na torze kolejowym.

Bolszewicy bardzo zręcznie używali swoich pociągów pancernych i mieli ich dużo. Najcięższą przeprawę z nimi mieliśmy na przedmieściu *Brovary* pod Kijowem, gdzie trzy pociągi pancerne rosyjskie zadały w krótkim czasie bardzo ciężkie straty 6 p. p. Leg. i które dopiero nasz ogień zmusił do wycofania się. Tam „szarża“ odbywała się na dłuższej przestrzeni plutonami, które skokami, wzajemnie się wymijając i osłaniając ogniem, podjeżdżały pod pancerki.

Tor od nas w kierunku pancerki szedł lekko pod górę. Za grzbietem w wykopie był pociąg. Odległość wynosiła około 2.000-2.500 metrów. Do grzbietu było znacznie bliżej. O ile pamiętam pierwszy celownik podałem 2.000. Nie strzelałem jednak, gdyż chciałem odczekać, aż pociąg ukaże się na grzbiecie i wtedy bić ogniem bezpośrednim, jak się to wówczas nazywało „na muchę“. Działa były załadowane i gotowe do strzału na szczyt grzbietu. Uplęnięło kilkanaście minut. Chłopcy już zaczęli się niecierpliwić. Kilkakrotnie powtarzałem: „Nie strzelać“!

Wreszcie, na grzbiecie ukazała się lokomotywa. Odległość nie była większa jak 800 metrów. Okazało się, że przed pancerką szedł jeszcze jej tabor. Dałem komendę: „Pal!“ — Z obydwóch dział poszło po kilka granatów. Wybuchy było widać tuż przy lokomotywie, która cofnęła się. Teraz odezwał się pociąg pancerny. Rozpoczął do nas ogień działowy, lecz wszystkie pociski przenosiły. Znow lokomotywa próbowała wyjechać i znow dostała parę granatów.

Tymczasem nadjechał podporucznik Sadowski z 2-gim plutonem, przejechał poza moim plutonem i tuż przy torze odprzodkował. W chwilę później zajechała kłusem 2-ga bateria i stanęła przy torze na prawo ode mnie. Teraz odbyły dwie baterie rozpoczęły ogień na grzbiet, gdzie stała pancerka,

a wzdłuż toru zaczęła podsuwać się kompania 5 p. p. Leg. — 3-cia bateria odprzodkowała przy trakcie i z boku dołączyła się do naszego ognia. Nastąpiło samorzutnie, bez żadnego uzgodnienia ześrodkowanie ogniowe całego dywizjonu. Ogień ten wykorzystywała piechota, by szybko wzdłuż toru kolejowego pod osłoną krzaków podsunąć się bliżej do pociągu pancernego, który, stojąc w wykopie nie miał możliwości obserwacji ani użycia swojej artylerii i licznych karabinów maszynowych. Mógł strzelać tylko jednym działem wzdłuż toru kolejowego, co próbował robić, jednak bez żadnego skutku.

Po chwili plutonowy Rudek, który wdrapał się na drzewo zawołał: „Wysadzili“. Równocześnie pokazał się słup ognia i doszedł silny wybuch, a za nim zaraz drugi taki sam.

Moskale, jak się później okazało, wysadzili w powietrze obydwie wozy działowe. Podjechałem tam później i widziałem. Ładna była pancerka. Dwie lory 4-osiove, na każdej po dwie obrotowe wieże działowe, dobrze opancerzona lokomotywa i kilka krytych wozów opancerzonych, na każdym przynajmniej 8 karabinów maszynowych. Parowóz był zupełnie nieuszkodzony, jak też kryte wozy opancerzone, natomiast obydwie lory działowe były zniszczone. Ładunki wybuchowe widocznie zostały włożone do wież działowych, gdyż te były porozrywane zupełnie. Znalazłem nieuszkodzony kątomierz działowy działa 3", odrzucony wybuchem poza tor. Wybuch poذرzucał duże płyty pancerne, a siła jego była tak wielka, że jedna z płyt wtoczyła do wewnątrz ścianę drewnianego budynku, stojącego przy torze. Wyglądało jak gdyby tabor pancerki, cofając się przed naszym ogniem, wpadł na nią, gdyż część wagonów towarowych była zgnieciona i poskręcana. W taborze było dużo konserw rybnych, ciepłej bielizny i różne drobiazgi. Na panczeru parowozu widniał duży biały napis: „Tretij internacjonal“. Parowóz pociągu towarowego (tabor) dostał, zdaje się 3 trafne granaty, z których 2, jak można było sądzić po uszkodzeniach,

(Dokończenie na str. 36)

Ekonomia polityczna w ostatnim etapie swego rozwoju stała się rodzajem z matematyzowanej techniki badania zagadnień gospodarczych. Tym samym odsunęła nieco od siebie niejednego z zainteresowanych tą dziedziną zjawisk społecznych. Odrzuca ich bowiem trochę „barbarzyńska“, najeżona nowotworami językowymi, terminologia. Nie chodzi tu o przyswojone ogółowi wyrażenia z dziedziny rozważań prakseologicznych, cybernetycznych, czy ekonometrycznych, ale, na przykład, tego rodzaju, co „harmonizacja struktury wyposażenia technicznego“, „kumulanty (semi-inwarianty)“, „oscylacja dominująca“. „wektory jednostkowych nakładów pracy“ lub „produkcji“, „współczynniki akumulacji kapitału zmiennego“ itp., od których roi się każda nowoczesna publikacja ekonomiczna. To już nie jest język klasycznego „homo oeconomicus“ (człowieka ekonomicznego), ale żargon ze świata „roboty ekonomicznego“.

A przecież ekonomia polityczna wywodzi się z badania czynności gospodarczych, a dokładniej, z gospodarstwa domowego i pracy codziennej. Tak było co najmniej od początku, to jest gdzieś od czasów Platona i Ksenofonta w starożytności, poprzez św. Tomasza z Akwinu w średniowieczu aż do właściwego zwiastuna nowoczesnej ekonomii politycznej, Francuza Antoniego de Montchrétien de Vateville (1575-1621). W swoim „Traktacie o ekonomii politycznej“ datowanym z 1615 r. (w którym po raz pierwszy użyty został termin ekonomii politycznej) rozpoczął on właściwe badania nad gospodarką społeczną. U niego też ekonomia ma w pełni znaczenie sztuki kierowania postępowaniem ludzkim w określonej dziedzinie. Łączyła się ona też z radami udzielanymi młodemu wówczas królowi Ludwikowi

XIII (1601-1610-1645). Rzecz dość zrozumiała, jeśli uprzytomnimy sobie, że twórcą tego traktatu był właściwie z powołania autor dramatyczny.

Z tych okoliczności wywodzi się fakt, że słowo „ekonomia“ stało się niejako nazwiskiem rodowym dla wszelkich dyscyplin dotyczących postępowania jednostek, kierowania ich grupami, aż po najbardziej wysubtelnioną ich postać, która otrzymała miano prakseologii. (patrz: „O.B.“, „Prakseologia — nauka o sprawnym działaniu“, Nry 31 i 32 (1099 i 1100) z 1 i 8.VIII. 1963 r.).

Uwagi te nasunęły się z okazji wertowania i czytania „Historii Doktryn Ekonomicznych“* Amintore Fanfaniego (ur. 1908), profesora uniwersytetu rzymskiego, w przekładzie z włoskiego na polski pióra Antoniego Czułowskiego. Dokonane ono było z 4 wydania z roku 1955 i obejmuje okres dziejów ekonomicznych od Platona do Marksa, włączonego do tzw. prądu „naturalizmu sprawiedliwości“. Z naukowego punktu widzenia jest to ścisła historia, gdyż dalszy ciąg dziejów w zakresie teorii gospodarczych stanowi przedmiot następnej części tego opracowania, przewidzianej rozważania nad okresem, który upłynął od marksizmu historycznego do dnia dzisiejszego.

Książka Fanfaniego nie jest na pewno pierwszym opracowaniem tego działu nauk ekonomicznych. Ale w ogóle

*) Amintore Fanfani, „Historia Doktryn Ekonomicznych“, Odnowa, Londyn, 1965; XXIV plus 348 s. Przełożył z włoskiego Antoni Czułowski.

SZARŻA NA PANCERKĘ

otarły się bokiem, wybuchając na zewnątrz, a jeden uderzył w tender z drzewem. Znalazłem resztki zapalnika tego granatu. Niedaleko pociągu wzięto kilku jeńców i parę wozów taborowych, z których jeden zaprzężony w czarnego osiołka dostał się baterii. Załoga pociągu „zwiąła“ w przytykający do toru las. Wkrótce po zniszczeniu pociągu, zjawił się u nas korespondent wojenny, który zrobił zdjęcie mojego plutonu. Chłopcy cieszyli się, że będą fotografie z tej niezwyklej akcji, lecz, niestety, zdjęcia tego nigdy nie widziałem. Może się nie udało. Lekko uszkodzoną lokomotywą, po napra-

wieniu toru, podjechaliśmy do zajętej już stacji Stolpce. Lokomotywę prowadził podoficer z 5. p. p. Leg.

Przed wieczorem zatrzymujemy się na postój nocny w dużej wsi, położonej niedaleko toru kolejowego, po jego wschodniej stronie.

Były to ostatnie strzały, oddane przez 1-szą baterię 1. p. p. Leg. w tej wojnie.

Czekały nas jeszcze ciężkie marsze, przerywane drobnymi utarczkami z resztkami wycofujących się oddziałów bolszewickich. Marsze te doprowadziły nas w pobliże Mińska, gdzie nastąpiło zawieszenie broni.

S. Mayer

tego rodzaju opracowań nie było wiele, w każdym razie znacznie mniej niż samych kompendiów ekonomii politycznej. Autor włoski powołuje się na niektóre z nich, jak klasyczne dziś opracowanie Charles Gide'a (1847-1931) i Charles Rista (1847—1955), René Gonnarda (1874), Edwin Cannana (1861-1935) i

WYDAWNICTWA
BIURA STUDIÓW
S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 7 p.

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 16 p.

KSIEGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

PAULINA PREISS

BIUROKRACJA
TOTALNA

Analizując tragiczne skutki, jakie sprowadza na społeczeństwo każda totalna biurokracja, autorka kreśli głęboki i trafny obraz klasy rządzącej w Polsce. Książkę tę można śmiało zestawiać z głośną NOWĄ KLASĄ Dżilasa, z tym, że jest ona o wiele bardziej aktualna, gdyż uwzględnia przemiany jakie zachodziły pomiędzy latami 1956—1969.

Str. 224.

Cena: £1.55, 18.50 F., 4.00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

CZY TECHNOLOGICZNA?

innych autorów włoskich. Nie bez żalu, nie dało się u Fanfaniego odnaleźć powołania się na znaną i cenioną we Francji książkę Alfreda, Viktora Espinasa (1844-1922) pod analogicznym tytułem „Histoire des doctrines économiques“ z 1892 roku. Znajduje się bowiem w niej wiele materiału na poparcie sposobu ujęcia dziejów doktryn przez Fanfaniego. Espinas bowiem szczególnie siłnie podkreślał pierwiastki woluntarystyczne leżące u podstaw wszelkiej działalności ekonomicznej i wszelkich rozważań teoretyzujących nad nimi. Idzie on w tym kierunku tak daleko, że podnosi szczególnie charakter ekonomii, jako nie tylko nauki o gospodarowaniu, a'e i jako sztuki, kunsztu zawartego we wszelkiej działalności gospodarczej. Espinas zasługuje tym bardziej na wymienienie przynajmniej na marginesie omówienia książki Fanfaniego, że między francuskim historykiem ekonomii i nauką włoską w zakresie filozofii, psychologii i nauk społecznych istniały za jego życia bardzo bliskie stosunki. Ale cóż, wystarczyło jeszcze jednej wojny światowej i jednego pokolenia, aby związki te nie tylko przestały coś znaczyć, ale w ogóle były zapamiętane.

Każdy ewentualny czytelnik książki Fanfaniego przekona się niechybnie, że jego charakterystyka prądu woluntarystycznego w ekonomii dotyczy na przemian raz samej istoty przebiegu zjawisk gospodarczych, to znowu wtórnego niejako ustosunkowania się do nich, polegającego na manipulowaniu nimi. Tak pojętemu woluntaryzmowi Fanfani przeciwstawia naturalizm, który widzi w istocie zjawisk ekonomicznych i w sposobie ich rozwijania się i ich traktowania przez czynniki kierownicze niejako procesy czysto fizykalne, rządzące się niezależnymi prawami na wzór zjawisk przyrodniczych — i stąd zaklasyfikowanie ich do naturalizmu. Ten jasny dwudzielny podział doktryn ekonomicznych stanowi niewątpliwie zaletę metodologiczną książki Fanfaniego.

Daje to sposobność do wskazania na jeszcze jeden moment powszechnie niedoceniany, a mianowicie, że wielu dziś już klasyków ekonomii politycznej, Anglików, Francuzów, Niemców czy Włochów, o których częściowo wspomina Fanfani, jak Nassau William Senior (1790-1864), B. Charles P. J. Dunoyer (1786-1862), Ludwig von Mises (ur. 1881) lub Vilfredo F. D. Pareto (1848-1923) występować zaczyna w dziejach

myśli ludzkiej w podwójnej roli. Ich nowatorstwo polega na zwiastowaniu rozwijanej szczególnie szczęśliwie w Polsce pod przewodnictwem Tadeusza Kotarbińskiego (ur. 1886), nowej nauki — prakseologii, której pierwszym świadomym inicjatorem jest właśnie A. W. Espinas. Uwydatnienie tej sprawy jest przedmiotem obszernej monografii pt. „Alfred W. Espinas — precurseur de la praxéologie, ses antécédents et ses successeurs“ niżej podpisane, której publikacja ma nastąpić pod auspicjami Centre National de la Recherche Scientifique w Paryżu.

Wydanie polskie książki Fanfaniego dowodzi, że w dotychczasowej serii publikacji naukowych o charakterze filozoficznym lub społecznym, które składają się na bogaty już dorobek domu wydawniczego „Odnowy“, było miejsce na opracowanie dziejów tych kierunków ekonomicznych i tych doktryn, które mają rzeczywisty wpływ na życie gospodarcze krajów zachodnich, chociaż niektóre z nich są wykorzystywane na wschodzie pod materiałowitą pokrywką ideologiczną. „Historia Doktryn ekonomicznych“ Fanfaniego jest przetłumaczona polszczyzną jasną i płynną w czytaniu. Bodaj tylko w jednym miejscu, wydaje się, że tłumacz chciał jakby wypróbować uwagę czytelnika i na str. 304 napisał: „Poglądy Marksa poprzedzają teorie wielkich ekonomistów XIX wieku, głównie Ricardo“.

Ostatnio pojawiło się po włosku opracowanie przez Fanfaniego dalszego ciągu dziejów doktryn ekonomicznych. Obejmuje ono okres współczesny, czyli wiek XX. Ciekawym jest, jak sobie autor włoski dał radę ze zhumanizowaniem przynajmniej w ich wykładzie, teorii, które w swym oryginalnym ujęciu wydają się należeć bardziej do dziedziny technologii naukowej, niż do żywych przejawów działalności ludzkiej, w swej wolnej, niematerializowanej do gruntu postaci.

Omawiając to pożyteczne i starannie wydane dzieło, drukowane we Francji wypada ponowić apel, skierowany poprzednio już do wydawców polskich o podawanie nazwisk czy pseudonimów autorów oprawy graficznej, zwłaszcza, że zasługuje ona na pochwały. Nadto, aby książki naukowe zaopatrzone były w indeksy, przynajmniej nazwisk wymienionych autorów czy postaci i w ten sposób pomnożyć użyteczność tego wydawnictwa, jako źródła podręcznego, do którego można by się wielokrotnie odnosić po różne informacje. Pracę nad indeksem ułatwiłby fakt, że oryginał włoski zaopatrzony jest w wykaz nazwisk. Poziom wydawnictw emigracyjnych podniósł się ostatnio do tego stopnia, że już małym wysiłkiem mogą dorównać ogólnemu poziomowi na Zachodzie.

J. Ostrowski

Prosimo uprzejmie Prenumeratorów

„Orla Białego“ o adresowanie czeków i P.O. tylko na:

GRYF PUBLICATIONS Ltd.

DLA SZKÓŁ

Polecamy nowe wydawnictwa dla szkół przedmiotów ojczyznych:

ANNA BOGUSŁAWSKA

POCZĄTKOWA NAUKA CZYTANIA

Przewodnik dla nauczyciela

Cena: 50 p.

JADWIGA OTWINOWSKA

UCZMY SIĘ PISAĆ — Zeszyt III

105 ćwiczeń oraz 10 tekstów przeznaczonych na dyktanda

Cena: 15 p.

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

WIELKA BRYTANIA

PRZED IX ŚWIATOWYM ZJAZDEM STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW

W dniach 12, 13, 14 listopada bieżącego roku odbędzie się w Londynie dziesiąty z kolei Światowy Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Będzie to, w pełnym znaczeniu tego słowa, zjazd jubileuszowy, albowiem w tym roku przypada 25-ta rocznica istnienia naszej organizacji. S. P. K., jak wiadomo, powstało w roku 1946, kiedy to po zakończonej wojnie w W. Brytanii znalazło się gros byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych walczących u boku wojsk angielskich i amerykańskich na Zachodzie.

SPK posiada swoje oddziały prawie we wszystkich krajach Europy Zachodniej, w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Ameryce Południowej, Australii, Nowej Zelandii i Afryce Południowej.

Prace przygotowawcze do Zjazdu są już w toku. Zarząd Federacji SPK opracował już projekt programu oraz imprez jubileuszowych. Z końcem stycznia br. obradowało Biuro Studiów SPK, które po dokonaniu przeglądu naszej rzeczywistości emigracyjnej przystępuje do przygotowania wniosków na Zjazd.

Zamierza się również opublikowanie wydawnictwa dającego syntetyczny obraz działalności SPK w okresie ubiegłego 25-lecia.

S Z W A J C A R I A

KAZIMIERZ VINCENZ NA CZELE KRAJOWEGO S. P. K.

Funkcję prezesa SPK po zgonie dra Jerzego Paszkowskiego objął dotychczasowy wiceprezes Kazimierz Vincenz. Jest on znany działaczem w polskim życiu społecznym w Szwajcarii; należy do organizatorów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w tym kraju, w Zarządzie pełnił od roku 1946 rozmaite funkcje interesując się głównie stroną kulturalną życia polskiego w Szwajcarii. Między innymi, jest założycielem i kierownikiem Kiermaszu Książki Polskiej, zasłużonej komórki w dziedzinie popularyzacji czytelnictwa. W skład Zarządu SPK Szwajcarii wchodzi: Kazimierz Vincenz — prezes, ks. prałat E. J. Frania — wiceprezes, Jan Jakimowicz — sekretarz, Marian S. Respond — skarbnik, Bolesław Gmurczyk i Zygmunt Stankiewicz — członkowie Zarządu.

Zarząd Krajowy na swym ostatnim posiedzeniu zajmował się sprawą Komitetu Pomocy Rodakom w Kraju, sprawą zwiększenia ilości prenumeratorów

Z ŻYCIA POLSKIEGO

polskiej prasy niepodległościowej, ponadto ogłosił protest przeciwko nadużyciu imienia gen. Sikorskiego przez rozdawanie medalu z jego podobizną przez Fédération des Combattants Alliés en Europe (Federacja Sprzymierzonych Kombatantów w Europie), Zarząd postanowił również wykonać pamiątkowe plakietki metalowe z nazwiskami zmarłych kolegów z powodu ustawowej likwidacji grobów na wielu cmentarzach w Szwajcarii. Plakietki te będą umieszczone w Domu Polskim w Marly-le-Petit.

WIELKA BRYTANIA

ODCZYT LIDII CIOŁKOSZOWEJ

Kobiety wszystkich krajów, łącznie się: żeby wydobyć świat z chaosu, w który wpełnęła go władza mężczyzn; żeby usunąć wciąż jeszcze istniejącą dyskryminację tak zwanej niesłusznie „słabej płci“; żeby dostać taką samą pracę za taką samą pracę, a także za pracę, którą kobiety wykonują, a której mężczyźni nie chcą widzieć, w domu i w trudzie wychowania dzieci. A przede wszystkim, aby panowie uznali — w teorii i w praktyce — że kobieta to taki sam człowiek jak oni, i dał jej takie same szanse w życiu, z jakich oni korzystają od tysięcy lat, nie zawsze z dobrym skutkiem.

Tak jak i inne dyskryminowane grupy, nowoczesne kobiety łączą się obecnie w luźne grupy, rozrzucone na całym świecie, z Anglią i Polską włącznie, i walczą o realne równouprawnienie. Nazywa się ten ruch w skrócie Women's Lib, a należące do niego kobiety walczą o swoje prawa w amerykańskim Kongresie i w brytyjskim Parlamencie, w Szwajcarii i w rozwijających się krajach afrykańskich czy w Indiach. Walka ich czasem ma aspekty komiczne — nie chcą nosić biustników, czy protestują przeciw wyborom królowych piękności — czasem gwałtowne — hałaśliwe demonstracje, bomby mniejszego kalibru,

publiczne awantury, ale ogólnie biorąc: żądania ich są słuszne i uzasadnione.

Oczywiście, Women's Lib napotyka na wielką opozycję, tak ze strony strzegących swoich przywilejów mężczyzn, jak i ze strony wielu kobiet, bigotek, nie-tolerancyjnych, domowych kurek zadowolonych ze swego losu. Ale, jak to słusznie podkreśliła dr Lidia Ciołkoszowa w swoim referacie, opozycja taka to nie nowego, miały z nią do czynienia, cierpiał przez nią także walczące o swoje prawa kobiety przed stu laty, w okresie gdy kobieta była prawnie i praktycznie niewolnicą ojca albo męża.

W tych warunkach wielką zasługą Komisji Porozumiewawczej Niepodległościowych Organizacji Kobięcych na Emigracji jest wykorzystanie tego bardzo aktualnego tematu i zorganizowanie cyklu wykładów poświęconych takim palącym sprawom kobiet jak ich aktywizacja zawodowa, zajęcia domowe łącznie z wychowaniem dzieci, możliwości zawodowego wykształcenia, ustawodawstwo zwalczające dyskryminację itp.

Cykl ten zapoczątkowała dr. Lidia Ciołkoszowa wykładem pt. „Sufrażystki, emancypantki i inne“, który odbył się przy wypełnionej sali w Instytucie im. gen. Sikorskiego. Zagaiła wieczór p. Kinga Szaniecka, kierowniczka administracyjna kursu, po czym dr. Lidia Ciołkoszowa, z wrodzoną swadą, erudycją i poczuciem humoru, dała żywy przegląd historii walk o prawa polityczne kobiet; walk, które zaczęły się w Ameryce, w połowie XIX wieku, a przybrały na sile w Anglii, w pierwszej połowie naszego wieku, specjalnie pi I-ej wojnie światowej.

Opowiadając o angielskich sufrażetkach i sufrażystkach dr Ciołkoszowa ilustrowała swoje wywody historyjkami z życia znanych bojowniczek o prawa kobiet, jak Emelyn Pankhurst, która przywiązała się do sztachet Parlamentu, p. Davieson, która rzuciła się pod królewskiego konia, i inne, które za rozbijanie szyb i awantury siedziały w strasznych więzieniach, gdzie siłą przerywano ich protestacyjne głodówki, karmiąc je przez sondę (na podstawie tzw. Cat and Mouse Act). Prelegentka mówiła także o walce o emancypację kobiet w Polsce pod zaborami, która to walka była jednocześnie walka o wolność kraju (Maria Konopnicka i Eliza Orzeszkowa były głównymi filarami tej walki w początkach XX wieku).

Sądząc z niektórych, za bardzo na mój gust „kobięcych“ wypowiedzi, które padły w dyskusji po referacie, organizowana przez Komisję Porozumiewawczą seria odczytów o sprawach kobiet wielu paniom rozszerzy horyzonty, a innym — otworzy drogi

M. T.

Recenzje Bielatowicza

EMIGRACJA uwypukliła, jak powiększające szkło wiele spraw i ludzi, których proporceje przed wojną, w normalnym bytowaniu 35-milionowego narodu byłyby znacznie skromniejsze.

Myśl ta powraca do mnie zawsze, ilekroć z tych czy innych powodów wypadnie mi poszukiwać właściwej formuły w ocenie niejednego z ludzi, którzy tu, między nami, zrobili karierę jako pisarze, działacze itp.

Oczywiście, nie odnosi się to do Bielatowicza, który zdobył sobie rozgłos już kilka lat przed wojną współpracując z tygodnikiem warszawskim „Prosto z mostu“ i dziennikami prawniczymi, sam zresztą redagując jedno z czasopism krakowskich.

Niemniej odnosi się to do kilku przy najmniej, o których pisał, z racji ich książek. Chociaż od 1939 roku minęło ponad trzy dziesiątki lat, wydaje mi się, że tak Kraj jak i emigracją nie prześcignęły tego poziomu literackiego jaki ten rok zamykał.

Bielatowicz, wszechstronne pióro i świetny znawca ludzi, którego w oma-

*) Jan Bielatowicz: „Literatura na emigracji“, nakł. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1970 r., stron 240; okładka Tadeusza Terleckiego; wstęp Ireny Bielatowiczowej.

wianej książce*) spotykamy jako krytyka nie miał łatwego zadania. Od krytyka wymaga się bezwzględnej prawdy, a jakże ją uzyskać, kiedy omawiani przez niego autorzy pełnili niejednokrotnie też funkcje krytyków, a niektórzy z nich mieli wielkie wpływy i zbyt surową ocenę mogli zdusić, względnie zemścić się za nią na śmiałku.

Nie rezygnując z prawdy, Bielatowicz wypowiadał ją oględnie i tylko czasami pozwalał sobie na zupełną szczerłość, co narażało go na nieprzyjemności. Tak w Kraju jak na emigracji stosuje się przeważnie tzw. taryfę ulgową, a więc mówienie prawdy, ale nie całej. Chodzi o to, żeby pomóc przyjacielowi, w sprzedaniu jego książki czy wystawieniu sztuki, co udaje się tym łatwiej, że duży procent czytającej publiczności nie ma własnego zdania i święcie wierzy recenzentowi.

Jan Bielatowicz był uroczym człowiekiem. Świetny kompan, „Jasio“ dla wielu towarzyszy z okresu wojny, przy czym najbliżsi mu byli ludzie pióra, do których się garnał całym sercem.

Jego recenzje zamieszczane przeważnie w „Życiu“, które doprowadził do wysokiego poziomu literackiego jako jego redaktor, oscylowały między oceną dzieła, a tym dużym zasobem wiadomości, które miał o autorze omawianej książki.

Zbrodnia Katyńska W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową
WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: £1.75

The Crime of Katyn FACTS and DOCUMENTS

Cena: £1.87

KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

Bielatowicz był równie uczonym jak pisarzem (miał za sobą rozległe studia polonistyczne i etnograficzne) i ta jego cecha naukowego ujmowania omawianych spraw nie może być niedostrzeżona. Jego recenzje są bogatsze jak innych krytyków, którzy ograniczają się do samego dzieła. Bielatowicz przez nie dostrzegał autora.

Kochał ludzi i im współczuł. Każdy z nich mocował się z nieszczęściem. Żył poza ojczyzną, do której wrócić nie chciał, gdyż to znaczyłoby oddanie się w niewolę ducha, pozbawienie się wolności twórczej. Rozumiał innych, bo przeżywał to sam. Jego recenzje siłą faktu były przyjacielskie.

Mówiąc to, nie twierdzę bynajmniej, że jako recenzent fałszywie ocenił omawiane dzieła. Nie. Bielatowicz wazył je nie tylko rozumem ale i sercem.

Wydanie książki Jana Bielatowicza „Literatura na emigracji“ jest hołdem dla pisarza i krytyka. Wydawcy dali jej uroczą okładkę pędzla świetnego malarza Tadeusza Terleckiego. Znalzło się w niej blisko 40 recenzji i syntez Bielatowicza.

Taka na przykład sylwetka Wierzyńskiego czy Zygmunta Nowakowskiego to perły sztuki pisarskiej. Powinny wejść do wypisów szkolnych, gdyby takie były drukowane. A tych sylwetek umiejętnie spojonych z omawianym dziełem jest około 30.

Jest więc co czytać. I co ciekawsze, kiedy na ogół recenzje innych pisarzy wydane w książce tracą coś ze swej atrakcyjności w porównaniu z czytaniem w czasopismach, to tu zyskują. To chyba na chwałę Bielatowicza zaliczyć należy.

Tak samo ciekawe czy recenzje teatralne Bielatowicza dorównują Boywym, czy mają tę samą siłę co w czasie ich zamieszczania na łamach „Życia“ i „Gazety Niedzielnej.“

IDEALNY PODAREK DLA NASZYCH NASTOLATKÓW

Niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu
Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

W O J T E K

spod

MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 63 p.

Zamówienia przyjmuje:

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

Notatnik kulturalny

„THE POLES IN GREAT BRITAIN 1971“ pod tym tytułem ukazała się po angielsku broszura wydana przez Brytyjską Radę Pomocy Uchodźcom, przy współpracy S.P.K. Ma ona na celu przypomnienie społeczeństwu angielskiemu zagadnień związanych z pobytam Polaków w W. Brytanii. Przedmowę do niej napisał gen. Sir Oliver Leese, b. dowódca wojsk brytyjskich we Włoszech, a po słowie gen. S. Kopański, twórcą i dowódcą Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich. Na treść tego wydawnictwa składają się m.in. zwięzłe dzieje uchodźstwa polskiego podczas i po drugiej wojnie światowej, udział Polaków w wysiłku zbrojnym sojuszników i tragiczne następstwa układu jaitańskiego, który oddał Polskę pod panowanie sowieckie. Poza przedstawieniem służby w Korpusie Przysposobienia i Osiedlenia po wojnie, broszura daje obraz dorobku społecznego Polaków w W.B. oraz pomocy udzielanej przez Brytyjską Radę Pomocy Uchodźcom.

SŁOWNIK IDIOMÓW PIOTRA BORKOWSKIEGO ukazał się w drugim wydaniu niezmiernie zmienionym i pomnożonym aż do przeszło 4000 haseł. Są to wszystko wyrażenia idiomatyczne angielskie z ich polskimi odpowiednikami również idiomatycznymi. Wobec rozszerzenia się zasięgu czytelników słownika przez objęcie coraz większej liczby osób mówiących przede wszystkim po angielsku, tytuł który w wydaniu z 1963 roku brzmiał po polsku, obecnie brzmi po angielsku: „English-Polish Dictionary of Idioms and Phrases“ i na okładce umieszczone zostały rysunki ilustrujące przykładowo wyrażenia angielskie. Wydawcą drugiego wydania jest firma „Odnova“ w Londynie. Życzyć wypada autodowii, aby w następnym wydaniu jego słownik rozrósł się jeszcze bardziej

i zawierał również wykaz odpowiedników idiomów polsko-angielskich.

REKTOR PUNO PROF. T. SULIMIRSKI wygłosił w Polskim Tow. Naukowym odczyt pt. „Weneci na ziemiach polskich“. Przewodniczył gen. M. Kukiel. Prelegent zdał sprawę z obecnego stanu badań nad dziejami Wenetów, dzieląc się wynikami własnych studiów przeprowadzonych na obszarze północnej i wschodniej Europy. Z okresu przebywania Wenetów w Polsce pozostały m. in. nazwy rzek. Wiadomo o nich, że nie byli Słowianami, a potem przenieśli się na południe Europy. Najbardziej znanym ich osiedlem jest Wenecja, skąd docierali na Bliski Wschód. Wyniki swych badań prof. Sulimirski referował na Kongresie Nauki i Kultury Połskiej w Londynie i na Międzynarodowym Kongresie Archeologii w Niemczech.

PAMIĘCI PAWŁA JASIENICY poświęcony był wieczór w „Ognisku Polskim“ urządzony przez Związek Pisarzy Polskich na Uchodźstwie wspólnie z Polskim Tow. Historycznym i Studium Polskiej Podziemnej. Wieczorowi pt. „Paweł Jasienica — żołnierz, pisarz, człowiek“ przewodniczyła prezes T. Lisiewicz. Przemawiali gen. M. Kukiel o piarstwie historycznym Jasienicy, gen. T. Pełczyński o jego udziale w wojnie i walce w Armii Krajowej, dr L. Ciołkoszowa o jego obliczu politycznym, wyrażonym w jego dziełach, i ks. dr o. J. Mirewicz o swoich spotkaniach z Jasienicą i dyskusjach na temat braku ideologii u inteligencji polskiej. Pp. A. Reszczyńska i S. Szpiganowicz odczytali na koniec urywki z utworów Pawła Jasienicy.

KOLEJNY WIECZÓR „KONTYNENTÓW“ poświęcony był osobie i twórczości

S. Sołżenicyna i przyznanej mu nagrodzie Nobla. Przemawiał jego tłumacz na język polski — Józef Łobodowski, jego tłumacz na język angielski — David Burga i J. Gar iński, który przedstawił sprawę przyznania mu Nagrody Nobla. Zebraniu przewodniczył Jan Radomski, który zobrazował całokształt twórczości Sołżenicyna, jak również jej oddziaływanie w Rosji Sowieckiej.

XIX WYSTAWA STUDIUM MALARSTWA SZTALUGOWEGO, urządzana dorocznie w Polskiej YMCA, została otwarta przez prezesa Zjednoczenia Polskiego P. Hęciaka. Kierownik jego profesor M. Bohusz-Szyszko mówił o istocie sztuki malarskiej. Działalność samego Studium przedstawiają następnie szczegółowo p. H. Sukiennicka. Na wystawę złożyły się prace 13 adeptów Studium.

XIX WYSTAWA STOW. FOTOGRAFIKÓW POLSKICH została otwarta w Polskiej YMCA przez prezesa Związku Dziennikarzy RP. Zygmunta Stermińskiego. Złożyło się na nią stokilkadziesiąt eksponatów około dwudziestu fotografików. Przedstawiały one bardzo różnorodną technikę, szeroką gamę tematyki oraz sposoby artystycznego ujęcia. Licznie zebranych widzów powitał dyrektor B. Lesiecki. Red. Stermiński w swym przemówieniu poruszył sprawę stosunku fotografii i malarstwa do rzeczywistości. Dalszych wyjaśnień po polsku i po angielsku udzielił prezes Stowarzyszenia M. Biwald, W. Marynowicz i dr. R. J. A. Jakubski, który wyświetlał przezroczka. Pani Arvayowa wręczyła następnie tegorocznemu laureatowi doktorowi Jakubskiemu odznakę przechodnią Stowarzyszenia.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. **Korespondencję** z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). **Adres ADMINISTRACJI:** „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. **Oddział Redakcji we FRANCJI:** „Sirena — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pld. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon“, 1 rue de la Chèvre d'Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w SZWAJCARII: Kiermasz Książki Polskiej, 4500 Soleure, Case Postale 145; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZACH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTynie: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ognia S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. **Egzemplarz pojedynczy:** 4/-. **dol. 0.50, Fr. 2.70.** **PRENUMERATA** — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wzgl. według przeliczenia waluty miejscowej. **Doплата za przesyłkę lotniczą według taryfy.**

Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

JÓZEFA MĘKARSKA

WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH
RZECZYPOSPOLITEJPrzewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu,
Podkarpaciu. — Cena: 83 p., dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

INSTYTUT LITERACKI

WŁADYSŁAW BIENKOWSKI

KRYZYS ROLNICTWA

czy

KRYZYS POLITYKI
ROLNEJ?

Cena 83 p.

Biblioteka „Kultury“

seria DOKUMENTY

WŁADYSŁAW BIENKOWSKI

MOTORY I HAMULCE
SOCJALIZMUStudium procesów społecznych
w państwie socjalistycznym.
Książka, która spowodowała
usunięcie autora
z partii komunistycznej.

Cena: £1.00 — 2.50 dol. — 12 fr.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.BIBLIOTEKA
„KULTURY“

HENRYK GRYNBERG

ZWYCIĘSTWO

Powieść o losie Żydów w Polsce
w czasie okupacji i w pierwszym
okresie powojennym.

Cena: 75 p.; 9.00 F.; 2.25 dol.

Księgarnia SPK,

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W.7.Czy jesteś
członkiem SPK?

OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“,
czytają Polacy
w 25 krajach świata.

DWUMIESIĘCZNIK „KRZYŻÓWKA“

W Szwecji powstaje nowe pismo polskie poświęcone rozrywkom umysłowym pod nazwą „Krzyżówka“. Organizatorzy pragną wydawać je jako dwumiesięcznik łączący Polaków miłośników rozrywek z całego świata.

„KRZYŻÓWKA“ ukazywać się będzie 6 razy do roku.

Koszt rocznej prenumeraty wynosi 3 dol. USA.

Pierwszy numer „KRZYŻÓWKI“ powinien ukazać się (w przypadku powodzenia prenumeraty) w lipcu bieżącego roku.

Prenumeratę roczną „KRZYŻÓWKI“ w wysokości 3 dolarów USA (lub odpowiadającej jej sumie w walucie miejscowej) należy wpłacać na adres redaktora, z dopiskiem „KRZYŻÓWKA“:

Red. Marek Trokenheim

Duóholmsgränd 14 NB

127 41 Skärholmen

SZWECJA

W przypadku niepowodzenia prenumeraty wpłacone kwoty zostaną zwrócone nadawcom.

K R Z Y Ż Ó W K A N r 136/71

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) zwycięstwo napoleońskie; 3) i 16) święta rzeka; 8) oświecona góra?; 10) cechuje go spryt (wspak); 11) był panem u siebie; 12) geniusz Renesansu; (8, 2, 5); 15) i 18) miasto, zaczynające się rzeką, nad którą nie leży; 20) królowa Polski pochowana w Bari; 21) nie śpi!; 22) cząstka przeznaczona, l,m,n.; 25) kojarzy się z młotem; 26) polskie dzieło o dawnym Rzymie; 27) znany rycerz polskiego średniowiecza (7, 6).

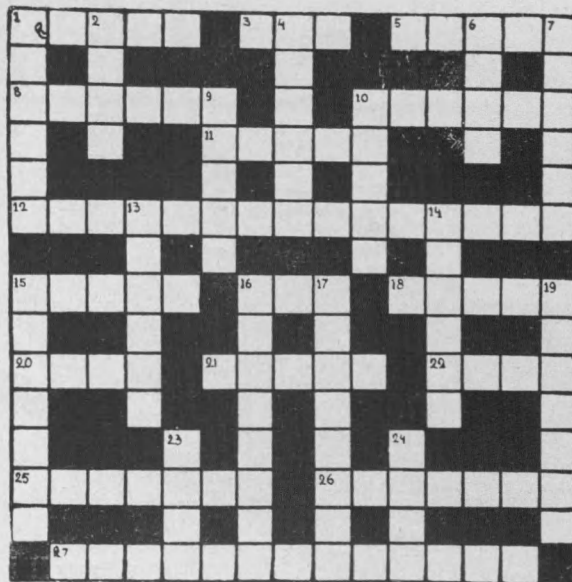
Pionowe: 1) świecące naczynie? (wspak); 2) i 6) służebność; 4) zła mowa o bliźnich (wspak); 7) wynik działania (wspak); 9) początek; 10) występują w „Wyzwoleniu“ (wspak); 13) bez niego to bezlitośnie (wspak); 14) poemat starożytny; 15) branki z obrazu Rubensa; 16) wielki kopiec w Krakowie; 19) rzemieślnik (wspak); 23) imię; 24) imię żeńskie.

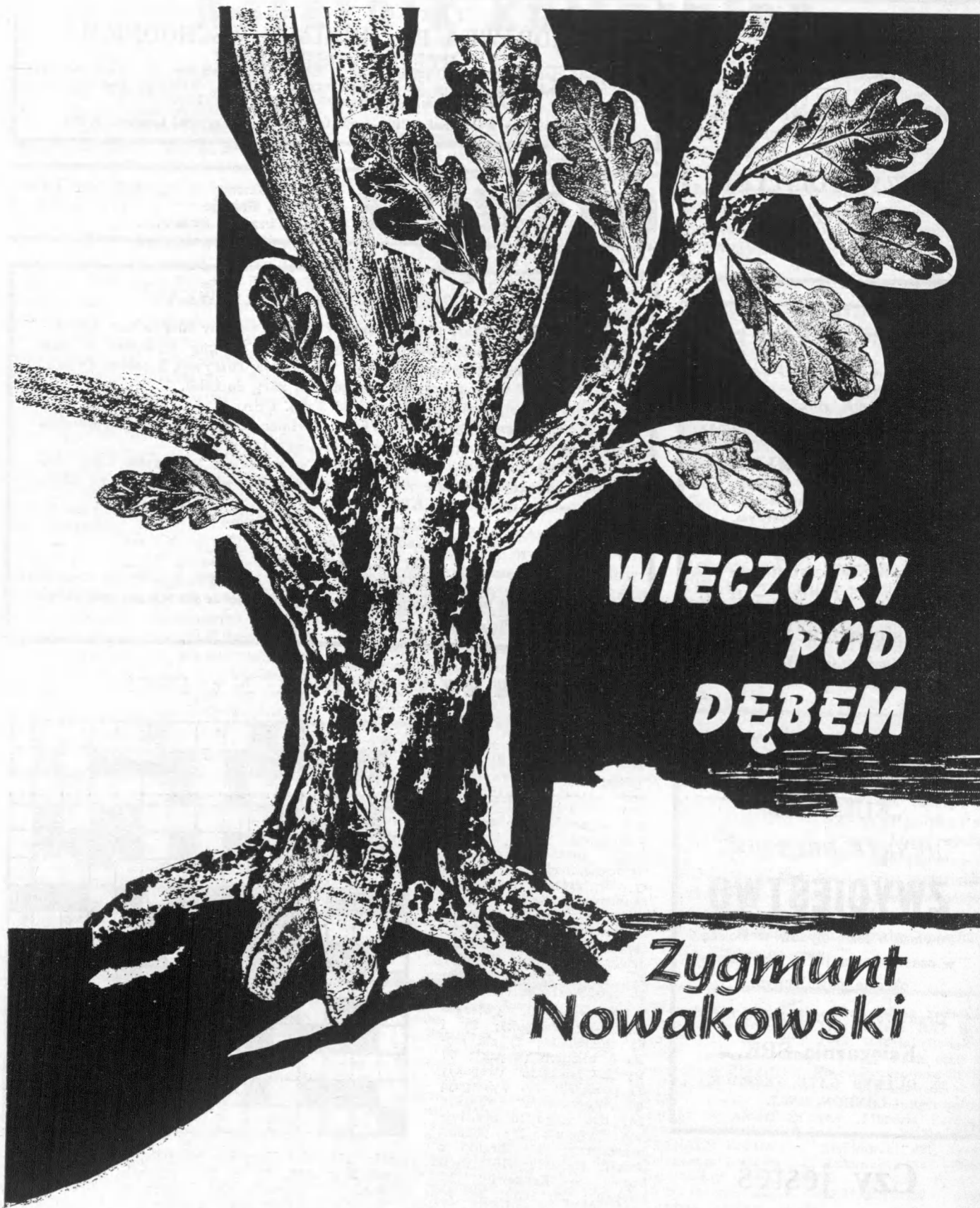
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 135/71

Poziome: 1) i 5) Panateneje, 3) i 16) stołek, 8) koniec, 19) troska, 11) hubka,

12) Karpacka Brygada, 15) i 18) muszkieter, 20) i 22) Agrykola, 21) czoło, 25) Węgrzyn, 26) libacja, 28) średniowiecze.

Pionowe: 1) piknik, 2) i 6) nonsensy, 4) trąbka, 7) emalia, 9) chyca, 10) Tatry, 13) przytek, 14) gierki, 15) miarowy, 16) Łazienki, 17) wilkołak (wspak), 19) centaur (wspak), 23) czad, 25) Elba (wspak).





**WIECZORY
POD
DĘBEM**

**Zygmunt
Nowakowski**

Cena: £2.2.0 — KSIĘGARNIA S.P.K., 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.